ZSRR

Rachunek bodźce gospodarność

HENRYK CHĄDZYŃSKI

ZA wcześnie jeszcze na pełną analizę. Reforma gospodarcza w ZSRR dopiero się rozpoczyna. Jednakże w toku dyskusji i uogólniania dotychczasowych doświadczeń oraz wyników eksperymentów krystalizuje się jej zasadniczy kształt i tendencje.

Gdy zacząłem swoją kilkunastodniową podróż dziennikarską po ZSRR w prasie ukazały się właśnie dwa symptomatyczne komunikaty. Jeden obwieszczał decyzję o zastąpieniu sownarchozów przez branżowe ministerstwa, drugi donosił, że rząd zatwierdził nowy statut przedsiębiorstwa, który rozszerza uprawnienia tego podstawowego ogniwa gospodarki. Obie informacje są wyrazem zasadniczych kierunków reformy. Centralizacji zarządzania gałęziami gospodarki oraz znacznego rozwoju samodzielności, inicjatywy i gospodarności przedsiębiorstw, czemu sprzyjać ma system bodźców ekonomicznych. Oba kierunki łączy jednakże wspólny cel — poprawa efektywności gospodarowania.

Główne przyczyny, które spowodowały konieczność reformy, jak i jej generalne założenia zostały już omówione w artykule Z. Lewandowicza (Ż. G. nr 43). Czuję się dlatego zwolniony od obowiązku ich powtarzania. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na kilka aspektów zmian, bardziej może widocznych z bliska, które wskazują wyraźnie, że podstawowym założeniem reformy jest przejście do bardziej intensywnych metod gospodarowania. Pewne kierunki zmian zbieżne są z naszymi doświadczeniami, bądź też problemami żywo dyskutowanymi u nas w swoim czasie. Dotyczy to np. wysiłków, zmierzających do dostosowania produkcji artykułów konsumpcyjnych do zmieniającego się popytu, bezpośrednie kontakty przedsiębiorstw z handlem detalicznym, powoływania sklepów fabrycznych. Niektóre przedsięwzięcia związane ze zwiększeniem roli zysku w finansowaniu działalności przedsiębiorstw, oprocentowaniem środków trwałych wprowadzane będą w obu naszych krajach jednocześnie. Wspólna jest tendencja by ograniczyć liczbę dyrektywnych wskaźników kierowanych do przedsiębiorstw.

Na razie jednak sownarchozy opracowują plan na 1966 r. w starym układzie i zgodnie z wszystkimi obowiązującymi wskaźnikami. Jak mnie poinformował zastępca przewodniczącego Komisji Planowania RFSRR J. Czaadajew ministerstwa od początku grudnia przejmą dziedzictwo a do 15.XII br. złożą rządowi na ten temat sprawozdanie i przedstawią własny program działania. Dopiero później powstanie konieczność sporządzenia nowego wariantu planu w przekroju gałęziowym.

I tu wyłania się problem w jaki sposób w nowych warunkach zapewnić niezbędną koordynację poziomą. Niektórę zdobycze koordynacji poziomej zostaną utrzymane np. terytorialny system zaopatrzenia materiałowo-technicznego. Moi rozmówcy zwracali uwagę na konieczność wzmocnienia roli Komisji Planowania ZSRR, a także terenowych komisji planowania, które czuwać będą nad koordynacją terenową i zgłaszać swe uwagi do planu resortów. Drugim ważnym problemem już na samym progu reformy są wzajemne stosunki między silnymi centralnymi ośrodkami administracyjnymi, jakimi stają się ministerstwa a obdarzonymi większymi uprawnieniami przedsiębiorstwami. W czasie mojej podróży zarówno w Moskwie, Leningradzie jak i Archangielsku, Murmańsku lub Petrozawodzku podczas rozmów z dyrektorami zakładów lub działaczami gospodarczymi zadawałem jedno pytanie: czy odrodzenie ministerstw oznacza powrót do starych form zarządzania, jakie były stosowane przed stworzeniem sownarchozów? Niemal wszędzie słyszałem jednoznaczną odpowiedź negatywną, choć towarzyszył jej różny stopień argumentacji i pewności. Podkreślano, że przy aktualnym stopniu rozwoju gospodarczego nie sposób kierować skomplikowanym mechanizmem przy pomocy biurokratycznych metod administracyjnych. System ograniczonych nakazów powinien być poparty systemem bodźców. Zadziwiająca też była zgodność z jaką moi rozmówcy akcentowali konieczność stosowania naukowych zasad planowania i zarządzania gospodarką na różnych szczeblach. Jak się zdołałem potem przekonać,

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

W NUMERZE:

Władysław Dudziński — GOSPODARKA 1961—1965 — PROBLEMY ROZWOJU DYNAMICZNEGO — str. 1

Mijające pięciolecie przyniosło wiele wybitnych osiągnięć, zwłaszcza w postaci wzrostu potencjału ekonomicznego Polski. Niemniej jednak powstało wiele odchyleń i napięć, które skłaniają do głębszej analizy mechanizmu ich powstawania.

Henryk Chądzyński — ZSRR — RACHUNEK — BODŹCE — GOSPODARNOŚĆ I W.W. — ZMIANY W GOSPODARCE ZSRR — str. 1 i 7

W przeddzień obchodów 48 rocznicy Rewolucji Październikowej „Prawda" popularyzuje w hasłach uchwały wrześniowego Plenum KC KPZR. O znaczeniu, jakie będzie miała realizacja tych uchwał dla dalszego, intensywnego rozwoju gospodarki ZSRR — piszemy we wspomnianych artykułach.

Barbara Wiśniewska — POZORNY DYLEMAT — str. 1

Czy należy rozwijać eksport artykułów konsumpcyjnych w sytuacji, gdy zapotrzebowanie na nie rynku krajowego nie jest jeszcze w pełni zaspokojone?

Problem ten niejednokrotnie podnoszony był przy różnych okazjach. Omawiamy go na przykładzie odzieży.

Antoni Gutowski — „ERA" PRAWDĘ CI POWIE... — JAK „ROBIĆ" POSTĘP TECHNICZNY — str. 3

W czwartym z kolei artykule poświęconym eksperymentowi w „Erze" autor zajmuje się sprawami postępu technicznego i technologicznego. Problemy te łączą się z naszym cyklem „Technika: ludzie i rzeczy". Postęp techniczny jest — jak się okazuje — najmocniejszą stroną eksperymentu „Ery". Czyżby uruchomiono tu siły dynamicznie stymulujące rozwój techniki?

Krzysztof Krauss — CZY WYJDĄ „NA CZYSTO" i Henryk Weber — O WOLUNTARYZMIE I JEGO SKUTKACH — str. 4 i 5

Zakłady „H. Cegielski" po raz pierwszy od 1957 roku przekroczyły przysługujący im fundusz płac: ponadplanowe wypłaty pochłonęły w ciągu 9 miesięcy br. aż 4 mln złotych. Jakie były tego przyczyny?

Artykuł H. Webera omawia ten sam problem: przekroczenie funduszu płac w tym roku na przykładzie Fabryki Maszyn Żniwnych w Płocku.

Jan Stelmach — NOWE CENY SKUPU ZBÓŻ — str. 6

Niedawno podjęta została decyzja o podwyżce cen skupu zbóż. Jakie były przesłanki tej decyzji? Jakie mogą być jej bliższe i dalsze skutki?

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

7 listopada 1965 r. Nr 45 (738)

Cena 2 zł

Rok XX

GOSPODARKA 1961 - 1965

PROBLEMY ROZWOJU DYNAMICZNEGO

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Plan pięcioletni 1961 — 1965 schodzi niebawem ze sceny. Następny program wieloletni przejmie swą rolę wraz z tzw. „dobrodziejstwem inwentarza". Bardzo przeto na czasie jest szereg pytań, wprawdzie stereotypowych, ale nader istotnych. Czy plan, który dobiega końca, można nazwać planem spełnionych nadziei? Pod jakim względem tak — w jakim stopniu — nie? Oraz — naturalnie — dlaczego?

Retrospekcja tego rodzaju musi mieć jednak po trosze charakter względny. Jakie bowiem kryteria mogą tu być użyteczne... Te sprzed lat pięciu, gdy plan był programem dopiero napisanym?... Dziś nasza wiedza o węzłowych potrzebach i problemach gospodarczych jest bogatsza o pięć lat doświadczeń. Nie wolno ich pomijać, bylibyśmy bowiem w niezgodzie z istotną ewolucją poglądów na preferencje i metody rozwoju gospodarki socjalistycznej, jakiej jesteśmy świadkami. Kolejne posiedzenia plenarne KC PZPR oceniające krytycznie poszczególne sfery działalności gospodarczej i wytyczające kierunki zmian, sięgające nieraz podstaw planowych założeń (sprawy rolnictwa, postępu technicznego, planów alternatywnych, inwestycji itd.). Dyskusja i uchwały IV Zjazdu PZPR. Szeroka, społeczna dyskusja w czasie kampanii wyborczej do Sejmu. Ostatnio — IV Plenum Partii. I wreszcie — liczne kampanie publicystyczne w prasie, m. in. naszego pisma[1]).

Naturalną tedy koleją kryteria oceny postępów gospodarczych i ich kierunku uległy rozszerzeniu, wzbogaciły się. Tym bardziej, że mieliśmy oczy szeroko otwarte na to, co się dzieje w ekonomice światowej. Drukując więc szereg artykułów poświęconych realizacji planu 5-letniego w poszczególnych gałęziach i dziedzinach, uznaliśmy za celowe silniejsze wyeksponowanie problemów struktury i nowoczesności, niż kryteriów „konwencjonalnych" (plan — wykonanie). Coraz większą bowiem uwagę przywiązujemy do wyboru najbardziej efektywnych kierunków i czynników dynamizowania wzrostu gospodarczego.

W tym ujęciu nie zamierzamy przedstawić bilansu, skrupulatnie wyważającego aktywa i pasywa lat 1961 — 1965. Jest na to zresztą za wcześnie, brak przecież pełnych wyników roku bieżącego. Ostateczne, zweryfikowane wyniki, na które wypadnie poczekać, posłużą za podstawę dla pełniejszych ocen. Teraz chodzi o to, aby na tle bardzo wysokiej w tym pięcioleciu dynamiki przemysłowej i ogólnych postępów w każdej dziedzinie uchwycić pewne realnie kształtujące się tendencje i ich możliwy wpływ na sytuację aktualną i dalsze perspektywy. W rozpatrzeniu tych problemów będzie nam pomocny obfity materiał faktyczny, zawarty we wspomnianej serii publikacji.

NAJWAŻNIEJSZE ZJAWISKA

Przypomnijmy najpierw najważniejsze — pod kątem potrzeb niniejszego dowodzenia — zjawiska gospodarcze dobiegającego końca planu 5-letniego.

Mijające pięciolecie przyniosło ogromne sukcesy w postaci przede wszystkim wzmożenia potencjału ekonomicznego Polski[2]). Nasz przemysł rozwijał się w tempie niemal dwukrotnie szybszym, niż w czterech najbardziej rozwiniętych krajach Europy: Anglii, Francji, NRF i Włoch. **Niezaprzeczalne są nasze osiągnięcia w rozszerzaniu bazy surowcowej i paliwowo-energetycznej[3]).** Zbudowaliśmy ok. 370 wielkich obiektów i oddziałów produkcyjnych. **Nastąpiły nowoczesne przekształcenia strukturalne i w całej gospodarce, i wewnątrz przemysłu,** gdzie przemysł elektromaszynowy i chemiczny znacznie zwiększyły swój ciężar gatunkowy (łącznie z 27,4 proc. w roku 1960 do ponad 35 proc. w roku 1965, wobec 32,3 proc. planowanych). **Wzrastało systematycznie spożycie** i nawet w najtrudniejszym roku 1963 nie zanotowano pod tym względem cofnięcia. Ogólny postęp gospodarczy stanowi nie tylko trwałą podstawę dalszego rozwoju, ale

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

48 ROCZNICA WIELKIEJ SOCJALISTYCZNEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Leningrad: Pałac Zimowy

Aktualności

WYNIKI EKONOMICZNE WE WRZEŚNIU

Podsumowanie wyników ekonomicznych produkcji przemysłowej za wrzesień wykazuje, że nie osiągnięto na tym odcinku wydatniejszych postępów. Znajduje to wyraz w następujących tendencjach zmian:

● Nieznaczne osłabienie dynamiki produkcji przemysłowej we wrześniu nie zahamowało wzrostu zapasów. Przyrost zapasów na 1 proc. wzrostu produkcji zwiększył się z 0,82 proc. w okresie 7 miesięcy do 0,99 proc. w okresie 9 miesięcy br., tj. o 0,04 punkta powyżej założeń NPG na 1965 rok.

● Przyrost zatrudnienia na 1 proc. wzrostu produkcji wzrósł z 0,48 proc. w okresie 7 miesięcy do 0,49 w okresie 9 miesięcy br. i był o 0,14 punkta wyższy niż w NPG.

● Przyrost osobowego funduszu płac na 1 proc. wzrostu produkcji zwiększył się z 0,71 proc. w okresie 7 miesięcy do 0,76 w okresie 9 miesięcy, tj. o 0,16 punkta powyżej NPG.

● Udział wydajności pracy w przyroście produkcji spadł z 52,3 proc. w okresie 7 miesięcy br. do 51 proc. w okresie 9 miesięcy i jest o ok. 14 punktów niższy niż założono w NPG.

Wyniki ekonomiczne pracy pozostają więc nadal słabym ogniwem rozwoju produkcji. Niepowodzenia na tym odcinku są jednak nadrabiane przez znaczny wzrost ilościowy produkcji. (grg)

NAPIĘCIE W BILANSIE WYROBÓW HUTNICZYCH

Pomimo wzrostu produkcji stali (o 6,6 proc. w porównaniu z okresem 9 miesięcy r. ub.) i wyrobów walco-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

POZORNY DYLEMAT

BARBARA WIŚNIEWSKA

Ledwie kluczowy przemysł odzieżowy zwiększył nieco eksport na rynki zachodnie spotkał się z zarzutem lekceważenia potrzeb rynku krajowego.

Nikt nie lubi występować w roli oskarżonego. Nie trzeba się więc dziwić, jeśli przemysł odzieżowy nie będzie się śpieszył z przyjmowaniem ofert eksportowych. Na pierwszy rzut oka nie ma bowiem innego rozwiązania: albo aktywizować eksport, albo sprzedaż na rynku krajowym. Czy jednak rzeczywiście istnieje taki dylemat?

Rozważmy rzecz spokojnie. Czy i ile rynek może zyskać na ograniczeniu eksportu odzieży?

Aktualnie przemysł odzieżowy eksportuje 17 proc. swojej produkcji: 15 proc. do ZSRR, a 2 proc. na rynki zachodnie. Nie są to ilości małe, ale równocześnie trzeba pamiętać, że na rynkach zachodnich sprzedaje się znacznie mniej konfekcji niż wynoszą jej zapasy, tzw. posezonowe i trudnozbywalne, gromadzone corocznie w magazynach hurtu państwowego. Nim więc przejdziemy do rozpatrzenia wpływu eksportu na zaopatrzenie rynku wewnętrznego, zastanówmy się nad problemem zlikwidowania bądź ograniczenia zjawiska „bubli". Dodajmy, że aktywizacja eksportu tylko pozornie jest oderwana od sprawy odzieży „trudnozbywalnej". Zacznijmy jednak od przyczyn powstawania zapasów kłopotliwych dla handlu i przemysłu — przy równoczesnych kłopotliwych dla klienta brakach.

„NIETRAFIONA" PRODUKCJA

Mamy następującą sytuację — klient szuka towaru, a równocześnie zapasy ponadnormatywne i trudnozbywalne w hurcie rosną szybciej niż dostawy konfekcji na rynek. Upłynnienie tych zapasów wymaga coraz poważniejszych kwot na przeceny. Np. w ubiegłym roku wysokość kwot przeznaczonych na przeceny była dwukrotnie wyższa niż w 1961 roku. Niemniej jednak poważnie wzrosła w tym czasie wartość przecenionej odzieży.

Nie neguję celowości i potrzeby przeceny artykułów posezonowych. Chodzi tylko o zaznaczenie faktu, że udział w zapasach odzieży trudnozbywalnej oraz środki na przeceny rosną szybciej niż dostawy konfekcji na rynek.

Przytłoczeni licznymi i przez to dokuczliwymi brakami w zaopatrzeniu nie zawsze w pełni zdajemy sobie sprawę z tego, że przyczyny powstawania niewiele mają wspólnego z ilościowym poziomem dostaw odzieży. Poprawa zaopatrzenia rynku zależy aktualnie od zapewnienia w sezonie pełnego wyboru konfekcji, stopnia jej atrakcyjności, odpowiedniego zaprezentowania towaru nabywcy, a nade wszystko od elastycznego dostosowania dostaw — pod względem jakościowym i asortymentowym — do zmiennych potrzeb rynku.

...I JEJ PRZYCZYNY

Przyjęto niemal za pewnik, że zjawisko „nietrafionej" produkcji ma swoje źródło w odstępstwach producentów od umów. (Patrz artykuł w nr 44 ŻG: „Komu umowa?"). Tymczasem nie brak przykładów świadczących o tym, że nieuzasadnione gospodarczo zapasy gromadzą się m. in. i dlatego, że umowy nie zostały zmienione w trakcie ich realizacji.

Rynek odzieżowy jest kapryśny i szybko reaguje na wszelkiego rodzaju podniety. Dokładne przewidzenie kierunków popytu na artykuły, zwłaszcza sezonowe jest bardzo trudne. Jakim sposobem handel państwowy mógł np. przewidzieć gwałtowny spadek zainteresowania odbiorców płaszczami popelinowymi w wyniku wprowadzenia na rynek „tylnymi drzwiami" ogromnej ilości konfekcji ortalionowej?

Z kolei zwiększenie w przemyśle dziewiarskim produkcji wełnianych i bawełnianych koszul męskich typu „polo" oraz koszul „non iron" zahamowało sprzedaż koszul dostarczanych przez przemysł odzieżowy.

Znana jest sprawa letnich sukienek. Usilnie reklamowane pod hasłem „sukienki za grosik" nie znalazły oczekiwanego popytu, handlowcom nie udało się sprzedać nawet połowy planowanych ilości. Z winy... tegorocznej pogody. Magazynowanie owych sukienek drogo będzie kosztować handel.

Tego rodzaju przykładów można przytoczyć znacznie więcej. Świadczą one m. in. o potrzebie korygowania umów przez handel w uzasadnionych przypadkach.

Zło nie polega przecież na tym, że umowy są zmieniane, ale na tym, że są one nazbyt często zmieniane ze względów, które nie mają nic wspólnego z aktualną sytuacją na rynku odzieżowym. Słusznie więc dążąc do rygorystycznego przestrzegania przez producentów zamówień we wszystkich istotnych punktach, trzeba zarazem, jak się zdaje, zachęcać handlowców do korzystania z przysługującego im

DOKOŃCZENIE NA STR. 4 i 5

w ubiegłym tygodniu

● Wiceminister rolnictwa — Stanisław Gucwa — udzielił wywiadu na temat sytuacji w zakresie bilansu paszowego, perspektyw hodowli oraz zaopatrzenia rynku w mięso i mleko. Ze wstępnych bilansów — powiedział St. Gucwa — wynika, że zasoby pasz kształtują się korzystnie. Ocenia się, że zbiory siana będą wyższe o ponad 35 proc. od ubiegłorocznych. Zbiory zielonek z upraw polowych i pastwisk powinny być o ok. 25 proc. większe niż w ubiegłym roku. Wyższa jest również produkcja roślin okopowych — pastewnych. Dobra sytuacja paszowa wywołuje już korzystne zjawiska rynkowe, jak np. spadek cen siana w obrotach między rolnikami. W okresie od lipca do września br. skupiono ok. 100 tys. sztuk krów i cieląt mniej, niż w analogicznym okresie ub. r. Równocześnie w ostatnich miesiącach nastąpił poważny wzrost skupu mleka. W październiku np. skup był o ok. 15 proc. większy niż przed rokiem. Mamy obecnie średnio ok. 50 szt. bydła na 100 ha użytków rolnych — powiedział dalej St. Gucwa. Nie jest to jeszcze wysoka liczba, chociaż od 1960 r. wzrosła ona o 7 szt. Dlatego wykorzystując pomyślną sytuację paszową, powinniśmy dążyć do dalszego zwiększenia pogłowia bydła. Obecnie gospodarstwa rolne pozostawiają do dalszego chowu rocznie ponad 1,5 mln szt. cieląt, a powinniśmy odchowywać ponad 2,5 mln sztuk. Pozostałe cielęta należałoby odchowywać przynajmniej do wagi 80 kg. W ten sposób można by zdobyć znaczne ilości cielęciny na zaopatrzenie rynku. Drugi problem hodowli bydła — to sprawa zwiększenia produkcji mleka. Na ogólną ilość ponad 3,5 mln gospodarstw, 800 tys. nie posiada krów, a 1,3 mln utrzymuje jedną krowę. Trzy i więcej krów ma tylko ok. 450 tys. gospodarstw. Na produkcję mleka towarowego można liczyć dopiero w gospodarstwie, które ma co najmniej dwie krowy, a takich u nas jest tylko 1 mln. Pogłowie trzody chlewnej mamy wysokie. Obecnie główny nacisk kładzie się na polepszenie jakości świń. Prace z tym związane obejmują cały kraj. Powszechnie stosujemy pomoc paszową oraz kredytową dla hodowców trzody. W celu uzyskania jakościowej poprawy trzody — w 170 powiatach, stanowiących zaplecze zakładów mięsnych, będzie się tworzyć gniazda reprodukcyjne, dysponujące najlepszym materiałem hodowlanym o cechach mięsnych. Preferencja cen trzody typu mięsnego, w stosunku do sztuk słoninowych, niewątpliwie pozwoli na dalszą poprawę jakości mięsa wieprzowego.

● Jaka powinna być rola i zadania Banku Inwestycyjnego w świetle uchwał IV Plenum KC — problemom tym poświęcona została narada aktywu partyjno-gospodarczego Banku Inwestycyjnego, w której oprócz przedstawicieli centrali Banku wziął udział liczny aktyw terenowy. W naradzie uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR tow. Bolesław Jaszczuk. W naradzie wzięli również udział kierownik Wydziału Planowania i Finansów KC PZPR tow. Franciszek Blinowski i minister Finansów tow. Jerzy Albrecht, przedstawiciele Narodowego Banku Polskiego oraz Banku Rolnego.

● Ministerstwo Finansów przekazało Radzie Ministrów projekt ustawy budżetowej na 1966 r. Prace nad tym dokumentem trwały od czerwca br. W końcu sierpnia resorty i wojewódzkie rady narodowe przekazały Ministerstwu Finansów projekty swych budżetów, które — po analizie, wzajemnym zgraniu liczb, a także koordynacji ze wskaźnikami NPG — złożyły się na budżet państwa. Projekt budżetu państwa wraz z przedłożonym przed kilku dniami projektem NPG będzie za kilka dni przedmiotem obrad Rady Ministrów. Wkrótce potem oba dokumenty przekazane zostaną Sejmowi, który zbierze się na posiedzenie plenarne w dniach 11 i 12 listopada br.

● Od 2 listopada br. kupujący na raty telewizory produkcji krajowej do 21 cali płacić będą pierwszą wpłatę w wysokości 10 proc. wartości. Pozostała kwota rozłożona zostaje na 24 raty.

Problemy rozwoju dynamicznego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

i kapitał, który rentuje już obecnie.

Równocześnie jednak rolnictwo nie wykona planu produkcji. W przemyśle przy bardzo wysokiej dynamice rozwoju (50 — 52 proc. wzrostu w porównaniu z rokiem 1960) obserwujemy duży „rozrzut" w realizacji zadań. Większość gałęzi wytwarzających środki produkcji plan wykona bądź przekroczy. Nie wykona w dużym stopniu swych zadań przemysł rolno-spożywczy i lekki. Nie nastąpiła w spodziewanej skali zmiana struktury obrotów zagranicznych. Znacznemu zmniejszeniu uległ program budownictwa w grupie tzw. inwestycji nieprodukcyjnych. Natomiast plan budownictwa mieszkaniowego mierzony ilością izb — wykonano prawie całkowicie. Przy prawie pełnym wydatkowaniu sum inwestycyjnych ogólny plan rzeczowy, w postaci uruchomionych zdolności produkcyjnych, nie będzie wykonany. Kilka gałęzi przemysłu środków produkcji przekroczyło nakłady nie uzyskując jednak w pełni efektów rzeczowych. Gałęzie przemysłu konsumpcyjnego, rolnictwo i dział nieprodukcyjny wydatkowały pieniędzy mniej niż planowano. Ponad planowany poziom wzrosło zatrudnienie, zwłaszcza w przemyśle. Nie będzie wykonany plan wzrostu wydajności pracy w działach produkcyjnych.

INWESTYCJE *)

W ciągu ubiegłego pięciolecia zbudowaliśmy ok. 370 wielkich obiektów i oddziałów produkcyjnych. Spośród zupełnie nowych zakładów warto wymienić m. in.: 5 nowych kopalń węgla kamiennego, 3 — węgla brunatnego wraz z elektrowniami („Turów" o mocy 1400 MW, jedna z największych w Europie opalanych węglem brunatnym); Fabryka Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej w Łodzi, Poznańska Fabryka Łożysk Tocznych, suchy dok w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni; tzw. VI Rafineria w Płocku wraz z rurociągiem „Przyjaźń", Fabryka Elany w Toruniu oraz Anilany w Łodzi, I ciąg Fabryki Amoniaku Syntetycznego „Puławy I", Zakład Elektrod Węglowych w Biegonicach; Toruńska Przędzalnia Wełny Czesankowej (I etap), fabryka rękawiczek w Miastku, 6 zakładów przemysłu odzieżowego (Szczecin, Opole, Łasko, Wieruszów, Poddębice, Tomaszów Mazowiecki), 4 wytwórnie płyt paździerzowych (Pakość, Żyrardów, Szczytno, Koszalin); cukrownia „Werbkowice", 7 większych chłodni składowych, zakłady mięsne w Białymstoku, Rzeszowie i Częstochowie, zakład przetwórstwa owocowego w Rzeszowie, wytwórnia pasz w Szamotułach, zakład przemysłu tłuszczowego w Kruszwicy; 2 cementownie („Warta" i „Rudniki"), huta szkła okiennego w Sandomierzu (I etap); IV maszyna papiernicza i celulozownia w Ostrołęckiej Fabryce Celulozy i Papieru, celulozownia słomowa we Włocławku, Fabryka Mebli i Urządzeń Wnętrz w Wyszkowie, zakłady płyt pilśniowych w Przemyślu i Czarnkowie. Przewiduje się ponadto elektryfikację ok. 1.180 km linii kolejowych. W rolnictwie melioracja obejmie ponad 760 tys. ha gruntów ornych i ok. 600 tys. ha łąk i pastwisk; zagospodarowaniu pomelioracyjnemu podlega blisko 690 tys. ha użytków zielonych. 450 tys. zagród wiejskich zostanie zelektryfikowanych.

Oczywiście w każdej ze sfer nawet najbardziej wnikliwy krytyk stwierdzi nie stagnację, lecz większy lub mniejszy postęp. Nawet w rolnictwie, gdzie sytuację uważa się za najmniej korzystną (w porównaniu z planem), produkcja wzrośnie jednak o ok. 8 proc. Zresztą ogólnie rzecz biorąc, odchylenia od planu na przestrzeni lat kilku są zjawiskiem naturalnym, często nawet pożądanym. Plan to nie fetysz, lecz wytyczna działania. Rzecz jednak w tym, że konsekwencje poszczególnych odchyleń pokrzyżowały szyki w zakresie niektórych bardzo istotnych, generalnych założeń. Taki rozwój wydarzeń każe zastanowić się nad jego mechanizmem.

BARIERY ROZWOJU

Przemysł i rolnictwo napotkały w swym rozwoju na bariery. Rok 1962 przyniósł głęboki nieurodzaj w rolnictwie, czego skutki rozeszły się „promieniście" do wielu działów gospodarki, nie wyłączając handlu zagranicznego. Przy wysokiej „wrażliwości importowej" (surowce i materiały) naszego przemysłu nie mogło być inaczej. Duża część kupowanych dotychczas za granicą surowców musiała ustąpić miejsca dodatkowemu importowi zbóż, który ponadto spowodował większy, niż zakładano eksport surowców oraz przemysłowych artykułów konsumpcyjnych, w celu złagodzenia skutków w bilansie handlu zagranicznego. Dołączyły się tu komplikacje w dziedzinie inwestycji i zatrudnienia. W roku 1963 dokonano głębokiej rewizji inwestycji, ograniczono limity zatrudnienia (obok zmniejszenia dopływu surowców).

Wynikłe zmiany zaciążyły na całym rozwoju przemysłu. Przemysł lekki zmusiło to do generalnej zmiany koncepcji pięciolatki[4]). Przeniesiono tam akcent z pracooszczędnego na materiałooszczędny kierunek rozwoju produkcji, na uszlachetnianie przetwórstwa. Tę zmianę w stosunku do założeń planu należy jednak uznać za w pełni właściwą. Rozwój uszlachetnionego przetwórstwa jest bowiem bardziej prawidłowy i zgodny z potrzebami gospodarki, niż kierunek pierwotnie zawarty w planie. Mimo to powyższe komplikacje spowodowały niższą, niż w planie dynamikę wzrostu produkcji przemysłu lekkiego. Przemysł rolno-spożywczy, całkowicie zależny od dostawy surowców z rolnictwa, nie miał możliwości amortyzujących przestawień. Toteż osiągnięty poziom produkcji będzie dużo niższy od wskaźników planu 5-letniego[5]). Zahamowaniu uległ rozwój drobnej wytwórczości[6]). Tak więc w głównych gałęziach wytwarzających artykuły konsumpcyjne (grupa B) dynamika wzrostu produkcji, mimo przyśpieszenia w dwóch ostatnich latach, w przekroju całego pięciolecia wydatnie osłabła — i w stosunku do planu, i w porównaniu z dynamiką przemysłów podstawowych.

PROBLEMY STRUKTURY

Tam bowiem czynniki ograniczające podziałały w sposób bardziej złożony. Znaczniejsze odchylenia od planu wykazują jedynie: przemysł materiałów budowlanych[7]) i hutnictwo. Chemia i przemysł paliw najprawdopodobniej wykonają planowe założenia pod względem produkcji globalnej. Przemysł elektromaszynowy wysoko je przekroczy. W sumie dynamika przemysłowej grupy A kształtuje się nieco wyżej niż planowano. Zjawisko samo w sobie pozytywne traci w pewnej mierze swój walor, gdy spojrzymy nań pod kątem przekształceń strukturalnych. Po pierwsze — nastąpiło skutkiem tego nadmierne „rozwarcie nożyc" między grupą A i grupą B, nie będą więc wykonane planowe założenia dotyczące docelowej (w roku 1965) struktury przemysłu. Po drugie — wysoka dynamika gałęzi podstawowych nie uchroniła ich od wewnętrznych zniekształceń struktury produkcji.

W hutnictwie główną przyczyną niewykonania planu wielu ważnych asortymentów było ograniczenie rzeczowego zakresu inwestycji mimo prawie pełnego wydatkowania limitów finansowych[8]). Rewizja dotknęła m. in. szeregu obiektów tzw. uszlachetnionego przetwórstwa, jak np. walcowni profili giętych i walcowni blach transformatorowych, walcowni taśm gorących, drutu i rur elektrycznie zgrzewanych itp. Przemysł maszynowy wprawdzie wyda na inwestycje więcej pieniędzy niż początkowo planowano, ale kilku ważnych inwestycji nie tylko nie uruchomi, ale nawet w tym pięcioleciu nie rozpocznie (m. in. fabryki obrabiarek, przekładni zębatych, aparatury chemicznej, szlifierek i in.)[9]). Dysproporcja między rzeczowym i finansowym wykonaniem planu inwestycyjnego wystąpiła również w przemyśle chemicznym[10]). I tam skutkiem cięć inwestycyjnych (a także niedoboru niektórych surowców) najbardziej zmniejszyła się dynamika wzrostu tzw. uszlachetnionego przetwórstwa: włókien syntetycznych, tworzyw sztucznych, kauczuków, barwników. Opóźniła się też rozbudowa fabryk nawozów sztucznych. Przyrost produkcji szeregu ważnych asortymentów nie osiągnął planowanego poziomu.

Na gruncie niedostatecznych przekształceń strukturalnych wytworzyły się dalsze napięcia, sięgające do wielu dziedzin i sfer gospodarowania. Ich skutki zaważyły na ilościowych i jakościowych wskaźnikach planu. Poszczególne działy produkcyjne nie otrzymały od swych dostawców tyle i takich środków produkcji, sprzętu inwestycyjnego oraz innych wyrobów, jakie były przetrzebne do realizacji ich zadań produkcyjnych i w dziedzinie postępu technicznego. Nie uniknął tych trudności także transport, zwłaszcza kolejowy. M. in. wskutek tego, że nie otrzymał dużej części zamówionego taboru trakcyjnego i przewozowego, pracował w szczególnie napiętych warunkach[11]).

OFENSYWA EKSPORTOWA

W bieżącym pięcioleciu obroty handlu zagranicznego wzrosły o ponad 56%. Średnioroczne tempo wzrostu wynosi 9,3%, podczas gdy plan przewidywał 7%. Przeszło dwukrotnie (o 105%) zwiększył się wywóz sprzętu inwestycyjnego. Średnioroczna dynamika wzrostu eksportu wyniosła ok. 10% (plan 8,2%), czyli znacznie przewyższyła wskaźnik uzyskany w poprzednim pięcioleciu (7,6%). Korzystnie zmieniła się struktura eksportu. Udział sprzedawanych za granicę w roku 1965 w porównaniu z rokiem 1960 maszyn i urządzeń wzrośnie — z 28% do ok. 35,7%, przemysłowych artykułów konsumpcyjnych — z 10,1% do 12,8%. Zmniejszył się natomiast wydatnie udział w eksporcie paliw, surowców i materiałów — 43,8% do 34,5%. Wszystko to, mimo niepełnego osiągnięcia niektórych założeń w dziedzinie obrotów zagranicznych, świadczy o dużej dynamice naszej ofensywy eksportowej. Warto dodać znamienny fakt, że Polska w coraz większym stopniu staje się importerem netto surowców, materiałów i paliw. O ile w poprzednim pięcioleciu nadwyżka importu nad eksportem wyniosła tu ok. 1,5 mld zł dewizowych, to w latach 1961—1965 wzrośnie do ok. 5 mld zł dew.

Naturalnym porządkiem rzeczy trudności w sferze produkcji musiały przejawić się w sferze obrotu. Na rynku wewnętrznym dały się we znaki braki towarowe (artykułów spożywczych i przemysłowych) ilościowe i asortymentowe, nie mówiąc już o jakości, co w zestawieniu z na ogół zgodnym z planem funduszem płac doprowadziło do pewnego wzrostu cen detalicznych[12]).

Handel zagraniczny znacznie zwiększył obroty, nawet ponad planowany poziom. Był to rezultat wydatnego przyspieszenia tempa wzrostu eksportu, ale również bardzo wysokiego (i ponadplanowego) wzrostu importu[13]). W rezultacie nie osiągnięto założonej w planie poprawy salda bilansu obrotów. Dodatkowy import zbóż wynikał tu, jak wiadomo, z realnej konieczności. Ale znamienny jest fakt, że największe dodatkowe wydatki dewizowe pociągnął za sobą ponadplanowy import maszyn i urządzeń, choć przede wszystkim obciążył on bilans obrotów z krajami socjalistycznymi. Redukcja inwestycji nie zdołała więc zahamować dostaw uzbrojenia technicznego. Jednocześnie właśnie w grupie maszyn i urządzeń nie zostanie wykonany plan eksportu; ogólne przekroczenie planu eksportu będziemy zawdzięczać głównie dodatkowej sprzedaży za granicą paliw, surowców i materiałów do produkcji. Grupa maszyn i urządzeń odegrała więc w planowanych obrotach zagranicznych podwójnie negatywną rolę — i w imporcie, i w eksporcie.

MIESZKANIA

W latach 1961—1965 przybywa prawie 30 mln m kw. powierzchni użytkowej w ok. 610 tys. nowych mieszkań. Średnioroczny przyrost wyniósł więc ok. 122 tys. nowych mieszkań.

W rezultacie struktura eksportu wprawdzie wydatnie się polepszy — udział maszyn i urządzeń wzrośnie z 28 do ok. 36 proc. — ale nie w takiej skali jak planowano (do ponad 39 proc.). Większy niż przewidywano import nie mógł być w tych warunkach zrównoważony równej wartości eksportem. Tak więc i handel zagraniczny stał się wtórnym źródłem kolejnych napięć promieniujących na gospodarkę, przede wszystkim w dziedzinie surowców i materiałów oraz rynkowej puli artykułów konsumpcyjnych przemysłowych.

MECHANIZM ODCHYLEŃ A DOCHÓD NARODOWY

Gdy więc spojrzymy na realizację planu 5-letniego przez pryzmat poszczególnych dziedzin i gałęzi dostrzegamy, że ich problemy wewnętrzne zawierają szersze implikacje. Rozmaite odchylenia od zadań planowych połączyły się w skomplikowany łańcuch oplatający ważne dziedziny i sfery gospodarowania. Powstał mechanizm jakby sprzężeń zwrotnych o wyrazistej tendencji — żywiołowego sięgania do ekstensywnych metod rozwoju. Kierunek ów przejawił się m. in. w korelacji dwóch czynników wzrostu: postęp techniczny — wzrost zatrudnienia. Programy postępu technicznego były realizowane w stopniu niezadowalającym. I to zarówno w zakresie postępu konstrukcyjnego — uruchamiania produkcji nowych wyrobów, nowych urządzeń, jak i technologicznego. Postęp techniczny jest jednym z głównych czynników obniżenia kosztów produkcji i wzrostu wydajności pracy. W obu pozycjach plan nie będzie wykonany. Szczególnie niepomyślne jest znaczne opóźnienie w realizacji programów oszczędności surowców i materiałów. Ich zużycie na jednostkę produktu jest wciąż nieracjonalnie wysokie. Zaostrza to oczywiście szereg napięć — m. in. między bazą surowcową a produkcją.

SPOŻYCIE NIEKTÓRYCH WYROBÓW NA 1 MIESZKAŃCA

		1960	1965 NPG
Mięso i przetwory	kg	42,5	47,0
Tłuszcze zwierzęce	kg	7,4	6,9
Tłuszcze roślinne	kg	3,5	6,4
Jaja i przetwory	szt.	143,0	156,0
Cukier i przetwory	kg	27,9	35,3
Tkaniny bawełniane	mb	17,9	19,5
Obuwie skórzane	para	1,3	1,6
Wyroby dziewiarskie	zł	201,3	302,8
Wyroby pończosznicze	zł	60,8	85,8

Z drugiej strony zatrudnienie znacznie wzrośnie ponad planowane początkowo wskaźniki. Pod tym względem gałęzie podstawowe zdołały zachować pozycję „silniejszego". W innych branżach zatrudnienie albo nie osiągnęło planowanych wskaźników, albo minimalnie je przekroczyło. Było to mniej więcej zgodne z proporcjami produkcji i inwestycji. W sumie jednak przyrost produkcji przemysłowej i budowlano-montażowej będzie efektem wzrostu wydajności pracy w stopniu mniejszym niż planowano, w większym natomiast — wzrostu zatrudnienia.

Jednocześnie, mimo występujących barier wzrostu produkcji nie znikło zjawisko produkcji „nietrafionej", zbędnej, o czym świadczy znacznie szybszy niż planowano wzrost zapasów. Wytworzyło to z kolei napięcie wewnątrz funduszu akumulacji, wpływające i na fundusz inwestycyjny, i na podział dochodu narodowego.

Skutki poprzednio zarysowanych odchyleń w inwestycjach, strukturze produkcji i obrotu, zwłaszcza zagranicznego spowodowały, że rozwój gospodarczy w tym pięcioleciu musiał się odbywać większym kosztem społecznym, niż pierwotnie planowano. Dochód narodowy — mimo istotnego wzrostu nie osiągnie przewidywanego poziomu. Musiały się zmienić — wymuszone realnymi koniecznościami — proporcje jego podziału. Wzrósł udział akumulacji, a w jego obrębie — zapasów. Za prawie zaś w pełni wydatkowane nakłady inwestycyjne otrzymamy mniejsze niż planowano efekty rzeczowe w postaci zdolności produkcyjnych. Zwolnieniu, w stosunku do planu, uległo tempo wzrostu dochodów osobistych ludności i spożycia[14]). Trzeba jednak podkreślić, że spożycie zbiorowe przekroczyło wysoko planowane wskaźniki. Ponadto szybki wzrost zatrudnienia zapewnił w zasadzie pracę wszystkim jej poszukującym. Większa liczba pracujących była dla tysięcy rodzin istotnym elementem poprawy bytu.

ARTYKUŁY TRWAŁEGO UŻYTKU (w sztukach na 1000 mieszk.)

	1960	1965 NPG
Odbiorniki radiowe	155	198
Odbiorniki telewizyjne	14	74
Pralki	49	129
Lodówki domowe	5	28
Samochody osobowe prywatne	3	6,6
Motocykle i skutery	28	46
Maszyny do szycia	54	72

Bez wątpienia — realizacja planu 5-letniego przyniosła szereg wybitnych osiągnięć, zwłaszcza w dziedzinie wzrostu potencjału ekonomicznego Polski, rozszerzenia bazy surowcowej, ogólnej dynamiki wzrostu. Niemniej analiza powstałych zakłóceń narzuca pewne pytania.

Gdzie szukać pierwotnych impulsów, które uruchomiły mechanizm odchyleń i napięć?

W jaki sposób uchronić się przed takim mechanizmem, który w pewnym stopniu narzuca procesom gospodarczym cechy niepożądanej żywiołowości?

Odpowiedzi na te pytania wymagają dalszych rozważań, które odłożymy do następnego artykułu.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

[1]) Por. akcje publicystyczne naszego pisma, m. in. „Czy przyszłość może być tańsza", „Na torze przeszkód" (handel zagraniczny), „Uwięzione moce", „Zapasy z zapasami", „Bariera surowcowa", „Na tropach A", „Technika: ludzie i rzeczy".

[2]) Nr 22/65: S. Markowski — „Bilans lat 1961—1965"; nr 31/65: W. Szyndler-Głowacki — „Baza paliwowo-energetyczna 1961—1965 — A jednak można taniej".

[3]) Tamże.

[4]) Nr 25/65: B. Wiśniewska — „Przemysł lekki 1961—1965 — Koncepcja i realizacja".

[5]) Nr 26/65: Z. Mikołajczyk — „Przemysł spożywczy 1961—1965 — Sługa dwóch panów czy równorzędny partner?"

[6]) Nr 29/65: K. Krauss — „Drobna wytwórczość 1961—1965 — Rynek w niełasce".

[7]) Nr 24/65: T. Zalski — „Przemysł materiałów budowlanych 1961—1965 — Czy sprostał potrzebom?"

[8]) Nr 13/65: K. Krauss — „Hutnictwo 1961—1965 - Krótka kołdra".

[9]) Nr 15/65: W. Dudziński — „Przemysł elektromaszynowy 1961—1965 — Wobec zmiennych potrzeb".

[10]) Nr 17/65: W. Dudziński — „Chemia 1961—1965 — Czy wystarcza wysoka dynamika" oraz nr 22/65: W. Dudziński — „Rozmach i inicjatywa z ołówkiem w ręku".

[11]) Nr 32/65: Z. Wyczesany — „Transport 1961—1965 — Z coraz większym trudem".

[12]) Nr 39/65: G. Pisarski — „Handel wewnętrzny 1961—1965 — W pogoni za stabilizacją".

[13]) Nr 42/65: J. Niegowski — „Handel zagraniczny 1961—1965 — Próba bilansu".

[14]) Nr 23/65: M. Kucharski — „Dynamika i podział dochodu narodowego w latach 1950—1965" oraz tegoż autora nr 25/65 — „Dochód narodowy — plan i wykonanie". Nr 26/65: K. Ryć — „Dochód narodowy 1961—1965 — Czynniki wzrostu" oraz tegoż autora nr 29/64 — „Dochod narodowy 1961—1965 — Problemy podziału". Nr 34/65: H. Chojnacka — „Dochody wsi w latach 1961—1965".

*) Wszystkie dane do informacji w ramkach zaczerpnięto z następujących źródeł: publikowane sprawozdania z wykonania planu kolejnych lat w okresie 1961—1964, plan NPG na rok 1965, artykuły na temat wykonania planu 5-letniego w poszczególnych dziedzinach publikowane w naszym piśmie (gdzie dane za rok 1965 oznaczają bądź przewidywane wykonanie, bądź wskaźniki NPG na ten rok), „120 pytań i odpowiedzi" — Książka i Wiedza 1965.

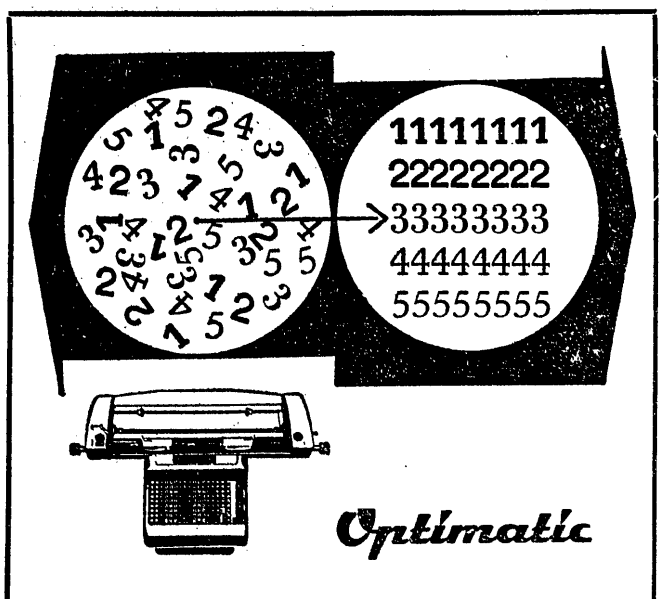

KSIĘGUJE OPTYMALNIE!

PROCES sporządzania, opracowywania i ewidencjonowania dokumentów i zaszłości w księgowości pozostawia jeszcze wiele możliwości usprawnienia tych prac.

MASZYNY DO KSIĘGOWANIA OPTIMATIC

zapewniają racjonalną organizację pracy, umożliwiają wzrost efektywności księgowości oraz znacznie przyśpieszają ewidencjonowanie dokumentów źródłowych.

MASZYNY DO KSIĘGOWANIA OPTIMATIC

klasy 900/9000 mogą być wyposażone w zależności od żądania odbiorcy w 3 do 13 liczników oraz urządzenie do pisania tekstów.

13-miejscowa pojemność rachunkowa, ponad 80 automatycznych funkcji i uniwersalne programowane mosty sterujące oraz racjonalne rozwiązania konstrukcyjne, zapewniają szerokie możliwości zastosowań w pracach ewidencyjno-obrachunkowych.

W 30 krajach udowodniono na podstawie pracy tysięcy tych maszyn do księgowania, że

OPTIMATIC KSIĘGUJE OPTYMALNIE!

J67-0

„ERA" prawdę ci powie (4)

Jak „robić" postęp techniczny

ANTONI GUTOWSKI

...A więc zastąpili stare kryterium wielkości produkcji nowym, wprowadzając cenę normatywną pracochłonności, uruchomili dwa sprzężone ze sobą mechanizmy: poprawy rentowności i udziału załogi w zysku i powiązali je z nowym systemem bodźców. Pisaliśmy o tych sprawach w nr nr 41, 43 i 44. Obecnie zajmiemy się najmocniejszą chyba stroną całego eksperymentu — **postępem technicznym.**

Stwierdziliśmy poprzednio, że wskaźnik rentowności nie jest jeszcze w „Erze" ani jedynym, ani w pełni doskonałym sprawdzianem gospodarności zakładu, w znacznej mierze z winy słabości związanego z nim bodźca zawartego w udziale załogi w zysku. A jak to stwierdzono w referacie Biura Politycznego na IV Plenum KC PZPR — „Poprawa wskaźnika rentowności nie może być jednak uważana za jedyny miernik oceny pracy przedsiębiorstwa i związanych z nią korzyści materialnych. Niezbędne jest stymulowanie również innych aspektów działalności przedsiębiorstwa, a wśród nich przede wszystkim prac nad wdrożeniem postępu technicznego i nad podnoszeniem jakości."

Oczywiście eksperymentatorzy zdają sobie sprawę, że sama konieczność oddzielnego, zindywidualizowanego stymulowania **różnych aspektów** działalności zakładu — np. postępu technicznego, obniżki kosztów produkcji, wzrostu wydajności pracy, oszczędności funduszu płac itd. — wiąże się z niedoskonałością systemu zarządzania. „Potrzebny byłby idealny automat — my takiego jeszcze nie stworzyliśmy". Można natomiast śmiało powiedzieć, że w warunkach, w jakich działa „Era", uruchomiono siły dynamicznie stymulujące postęp techniczny. Można go „pomacać", wyliczyć, obejrzeć — jest **realny, rzeczywisty...**

ZMIENIONO SYSTEM I ZWYCZAJE

Spytajcie dyrektora jakiegokolwiek przedsiębiorstwa, jakie są hamulce rozwoju techniki. W odpowiedzi wyliczy najprawdopodobniej trzy podstawowe trudności: po pierwsze — brak środków; po drugie — deficyt kadr; po trzecie — niewłaściwe materiały. I to jest prawda, ale nieczła.

Resztę dopowiada, po dłuższym namyśle, półoficjalnie jednak... „Rozwój zaplecza technicznego determinowany jest przez wskaźnik wydajności pracy i limit funduszu płac...". „Unowocześnianie wyrobów jest pracochłonne, więc nieopłacalne...". „Nagradza się głównie ilość, nie jakość...". Nic nowego — truizmy.

Co zrobiła „Era"? Wyliczmy kolejno wszystkie zasadnicze zmiany dokonane przez zakład:

● Jako podstawę planowania (w oparciu o ceny normatywne) zadań produkcyjnych, środków płacowych i dynamiki wydajności pracy przyjęto wartość produkcji **zakładowej,** obejmującej również wytwarzanie przyrządów, narzędzi specjalnych i urządzeń kontrolno-produkcyjnych.

● Wprowadzono zasadę, że zakład ma prawo stosowania tzw. **współczynników trudności** przy uruchamianiu produkcji nowych wyrobów, które to współczynniki mogą być uwzględniane w okresie jednego roku kalendarzowego.

● Aby rozwój zaplecza technicznego nie wpływał ujemnie na wzrost poziomu wydajności pracy, zwłaszcza w sytuacjach, gdy wykonuje ono prace przyszłościowo, ustalono kolejną zasadę — wskaźnik dyrektywny wzrostu wydajności zostaje **skorygowany** o „ujemne skutki" działalności tegoż zaplecza.

● W celu finansowania nakładów na postęp techniczny, zakład tworzy we własnym zakresie w ciężar kosztów produkcji **fundusz postępu technicznego,** z którego finansuje uruchomienie nowych wyrobów, rozwój technologii oraz postęp organizacyjno-ekonomiczny. „Era" może korzystać z funduszu jednostki nadrzędnej tylko wówczas, kiedy otrzyma dodatkowe i pozaplanowe zadania (w tym zakresie).

● Wyliczenie wielkości tego funduszu dokonuje się w oparciu o dyrektywny **wskaźnik pracochłonności postępu technicznego.** Wskaźnik ten uzyskuje się z podziału średniej pracochłonności nowych uruchomień okresu poprzedniego przez średnią pracochłonność nowych uruchomień okresu planowanego. Jako jednostkę rozliczeniową (porównywalną) przyjęto w „Erze" okres 3 lat tzn., przeciętną ilość czasu potrzebnego do uruchomienia nowego wyrobu (od założeń do serii informacyjnej).

● Ponieważ postęp techniczny kryje w sobie element ryzyka, zakład ma prawo w każdym roku przeznaczyć do 20 proc. funduszu (postępu technicznego) na pokrycie **kosztów nieudanych przedsięwzięć.** W przypadku zaś przekroczenia wspomnianego wskaźnika, dodatkowe koszty obciążają konto strat. Gdy natomiast wydatki te będą niższe, wówczas cała oszczędność może być wykorzystana w roku następnym.

● Nie wykorzystany fundusz postępu technicznego przechodzi automatycznie na rok następny.

● Dokonuje się raz w roku **klasyfikacji poziomu technicznego** wyrobów (wg. grup ABC). Oceny dokonuje specjalnie zwoływana **komisja,** w skład której wchodzą przedstawiciele jednostki nadrzędnej, handlu zagranicznego i zakładu, i na tej podstawie wyliczony zostaje specjalny **współczynnik nowoczesności** — przy pomocy którego dokonuje się raz w roku **korekty wskaźnika poprawy rentowności,** co z kolei wpływa na wielkość udziału załogi w zyskach i wysokość nagród kierownictwa za poprawę wyników ekonomicznych.

● W celu stymulowania postępu technicznego „Era" tworzy w każdym roku (w ciężar kosztów ogólnozakładowych) **fundusz nagród dyrektora** w wysokości 3 proc. planowanego osobowego funduszu płac. Jedna część funduszu przeznaczona jest na nagrody za realizację określonych tematów, przy czym nagroda może być podzielona na **etapy** odpowiadające fazom realizacji zadania. Druga natomiast część funduszu wydatkowana jest na nagrody **indywidualne** dla pracowników za specjalne osiągnięcia w zakresie ogólnej działalności (gospodarczej) zakładu, a którzy nie są uprawnieni do uzyskiwania nagród przewidzianych wyłącznie dla kierownictwa (za osiągnięcia ekonomiczne).

Można tedy ogólne założenia eksperymentu „Ery" scharakteryzować następująco: **mechanizm „E" — „R", tzn. wskaźnik poprawy rentowności oraz udziału załogi w zysku, dopingują zakład do maksymalnego wykorzystania rezerw poprzez obniżkę kosztów własnych; aby zaś nie odbywało się to mimo zastoju technicznego i braku aktywności w unowocześnianiu produkcji — stworzono cały system ułatwień, usprawnień i bodźców stymulujących postęp techniczny.** Nie spełnia on biernej roli względem mechanizmu obniżki kosztów, wręcz przeciwnie: po wykorzystaniu bowiem starych rezerw jedynym prawie ich „nosicielem" stają się w istocie wyroby **nowe,** których produkcja nie została jeszcze opanowana. I dlatego w „Erze" sytuacja odwróciła się diametralnie: obecnie stare wyroby są coraz mniej opłacalne od nowych...

OBLICZE POSTĘPU

Spróbujmy mu się przyjrzeć. Jakie ono było dawniej — wiadomo. Wykrzywione „grymasem" od tzw. trudności technicznych. A więc na „trudności techniczne" natrafiał kiedyś udoskonalony uniwersalny aparat pomiarowy UM-4, górujący zdecydowanie pod względem parametrów nad wysłużonym UM-3. Podobne kłopoty były z magnetoelektrycznym aparatem MEA-A i z miernikiem temperatury oraz z wieloma innymi. Nic dziwnego, skoro w 1962 roku prace związane z nowymi uruchomieniami pochłonęły tylko 15 tys. godzin, a w następnym i równocześnie pierwszym roku eksperymentu już 38 tys., w kolejnym — 45 tys.; w 1965 roku wzrosną chyba do 70 tys. godzin.

Trudności techniczne? Oczywiście! Ograniczony postęp nowoczesności? Pewnie! Skoro na rok przed eksperymentem jedno nowe uruchomienie pochłonęło średnio tylko 3,7 tys. godzin, a w dwa lata później już 10 tys. Nie potrzeba zresztą zawiłych porównań, aby się przekonać, co znaczy w codziennej praktyce zakładu postęp techniczny. Spójrzmy na załączony na końcu artykułu rysunek.

Postęp techniczny ocenia się zazwyczaj według jego efektów końcowych: ilość i poziom nowych wyrobów, dynamika wydajności pracy, oszczędność kosztów produkcji itd. Kryteria niewątpliwie słuszne, ale tutaj, w „Erze", postęp jest uchwytny, wymierny **na wszystkich etapach produkcji** — od założeń konstrukcyjnych poczynając, poprzez przygotowanie niezbędnego oprzyrządowania, do produktu finalnego włącznie. I w tym tkwi zapewne „tajemnica" sukcesu całego eksperymentu.

Dawniej zakład nie miał większego wpływu na strukturę zatrudnienia; odgórnie ustalano, jaki procent stanowić powinni pracownicy fizyczni i umysłowi, ilu powinno być tzw. „pośrednich" oraz „bezpośrednich", ilu robotników przypadać powinno na jednego inżyniera itd. Obecnie „Era" sama ustala te proporcje, uwzględniając zarówno potrzeby bieżące, jak również perspektywiczne. I dlatego w latach 1962—65 liczba robotników wzrosła o 15 proc., stan inżynierów natomiast zwiększył się o 30 proc.!

Wiadomo, że w większości zakładów przemysłowych jeszcze obecnie „wąskim gardłem" są narzędziownie, a nie do rzadkości należą przypadki angażowania niedorozwiniętego ich potencjału do ratowania zagrożonego planu produkcyjnego... W „Erze" na przestrzeni lat 1963—65 ilość narzędzi przeznaczonych dla nowych uruchomień wzrosnąć ma z 300 do 588, a równocześnie — jak to widać na rysunku — narzędziownia w pełni zaspokaja potrzeby technologiczne produkcji bieżącej.

Zakład nie jest potentatem na rynkach światowych w dziedzinie przyrządów pomiarowych; panują tam od kilkudziesięciu lat znane firmy, zaś wyroby „Ery" pojawiły się na Zachodzie właściwie dopiero trzy lata temu. Ale już obecnie jej galwanometry laboratoryjne są lepsze od austriackich „Hartmanów", a co trzeci miernik zaliczany jest do klasy światowej, co **drugi** zaś utrzymuje się na średnim, również zresztą dobrym, poziomie.

Eksperyment zmienił w „Erze" nie tylko wyroby, technologię — wpłynął także na **sposób myślenia ludzi.** Kiedyś, bodaj w latach 1959 — 1962, zawzięcie dyskutowano nad ewentualnością zainstalowania taśmy montażowej, na tym wszak poprzestawano; nie udało się nawet doprowadzić do końca samej kalkulacji. Kiedy zaczęli jednak eksperymentować — sytuacja zmusiła ich do szybkiego działania, „znaleźli" wszystkie niewiadome, dokonali niezbędnych obliczeń i... W tamtych czterech latach nie udało się zbudować nawet **jednej** taśmy montażowej, obecnie w ciągu dwóch lat uruchomiono aż **trzy!**

Bo jak mógł postąpić zakład w warunkach działania starego systemu zarządzania? To proste! Jedną taśmę zbudować — powiedzmy — w 1962 roku i potem przez dwa lata konsumować jej efekty wskaźnikowe. Następną taśmę — w 1964 r. i znów spokój na dwa lata... Trzecią taśmę — w 1966 roku... A więc potencjalne rezerwy postępu technicznego rozłożone byłyby na raty, żeby co rok osiągać poprawę wyników w porównaniu do roku poprzedniego. Dla „Ery" taka taktyka okazała się nie do przyjęcia, eksperyment powiedział ważkie: „Veto!". Oto dwa oblicza postępu technicznego — rozwój techniki i homo novus.

CO PREFEROWAĆ?

Dystans dzielący poziom konstrukcji wielu wyrobów naszego przemysłu od poziomu osiągniętego w krajach wysoko rozwiniętych jest jeszcze dość znaczny. Ale — co jest rzeczą zresztą dobrze znaną — jakość, żywotność, niezawodność, a więc standard wyrobów — są u nas na poziomie znacznie niższym od samej konstrukcji.

Przyczyn jest wiele, m. in. brak odpowiednich materiałów, ale nie tylko. Niewątpliwie wynikają one w znacznej mierze ze słabości systemu zarządzania, z niedoceniania roli, jaką odgrywać powinny w produkcji **działy techonologiczne oraz dyscyplina technologiczna.** Można zaryzykować przypuszczenie, że gdyby procesy technologiczne były prawidłowo rozpracowane oraz udokumentowane, **nie zachodziłaby możliwość ani potrzeba mobilizowania robotników do przekraczania planowanej wydajności pracy, natomiast cały wysiłek mobilny skierowany byłby na przestrzeganie reżimu technologicznego, a nie na jego korygowanie.** Bo cóż innego oznacza fakt, że robotnik — z własnej inicjatywy czy pod wpływem bodźców materialnych — zwiększył obroty maszyny, tempo — powiedzmy — obróbki, że zmniejszył zużycie materiałów — jak nie dezawuowanie technologów albo naruszanie prawidłowego reżimu? A technologia, to przede wszystkim jakość wyrobów.

„Era" wyciągnęła z tego, jak się zdaje, odpowiednie wnioski i zastanowiła się nad tym, jakie powinny być **proporcje** między postępem konstrukcyjnym i technologicznym. Nie w ogóle, lecz na danym etapie. Eksperyment nie zawiera w tym względzie żadnego wskaźnika czy współczynnika i wątpliwe, czy można takowy opracować. Niezbędny natomiast jest... rozsądek ekonomiczny kierownictwa zakładu. A ten nabrał znaczenia pod wpływem eksperymentu.

„Żeby zagwarantować — mówił mi ktoś w zakładzie — nieustanny wzrost wydajności pracy i systematyczną obniżkę kosztów, niezbędny jest postęp technologiczny; aby rozszerzyć możliwości zbytu w kraju i poza nim, konieczny jest postęp konstrukcyjny; a kiedy zabraknie rezerw wzrostu wydajności i obniżki kosztów na wyrobach starych, znów nie można się obejść bez rozwoju konstrukcji. Taki jest nasz mechanizm".

Z tych wszystkich względów „Era" postanowiła zlikwidować wieloletnią dyskryminację działu technologicznego, co widać w załączonej tabelce.

	Dział konstrukcyjny	Dział technologiczny
Dynamika wzrostu zatrudnienia pracowników umysłowych		
1962 rok	100,0	100,0
1965 rok	109,0	124,0
Dynamika wzrostu średnich płac pracowników umysłowych		
1962 rok	100,0	100,0
1965 rok	103,0	109,0

Rzecz jasna nie odbywa się to ze szkodą dla działu konstrukcyjnego, którego wydajność wzrosła zresztą znakomicie pod wpływem eksperymentu — do czego powrócimy w następnym artykule — a to dlatego, ponieważ rokrocznie zwiększa się udział nakładów na postęp techniczny w ogólnych kosztach produkcji. I tak w 1962 r. na rozwój techniki wydatkowano zaledwie co 25-tą złotówkę (tych kosztów), w 1963 roku — co 13-tą, w 1964 roku — co 9-tą... Złotówki te procentować będą niewątpliwie przez długie lata.

W zasadach eksperymentu „Ery" nie przewidziano specjalnych wskaźników ani bodźców związanych z poprawą jakości wyrobów; głowią się zresztą nad tym, ale sprawa nie jest łatwa. Pod wpływem jednak eksperymentu powstały **warunki** sprzyjające takiej poprawie.

Ot, chociażby rytmiczność produkcji, która osiągnęła obecnie idealne niemal proporcje dekadowe. Dawniej wszyscy byli w istocie bezradni — mistrzowie od produkcji i kontrola techniczna — kiedy 80 — 85 proc. planu miesięcznego wykonywano w kilku ostatnich dniach miesiąca. Kto wtedy miał czas i ochotę myśleć o jakości, jeśli pod znakiem zapytania stał plan i premia od niego zależna?

Te czasy należą w „Erze" do przeszłości i znaczna w tym zasługa jej technologów, którzy odnaleźli swoje miejsce w zakładowym postępie technicznym.

RYSUNEK

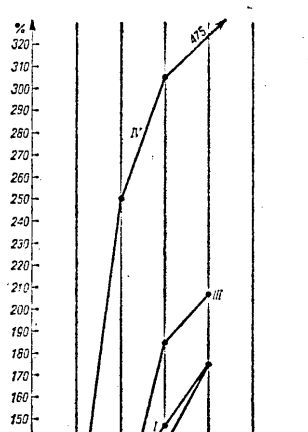

I. Wartość produkcji w cenach normatywnych.

II. Ilość roboczogodzin wydatkowana na wytwarzanie narzędzi dla produkcji bieżącej.

III. Ilość roboczogodzin wydatkowana na wytwarzanie narzędzi dla nowych uruchomień.

IV. Ilość godzin przepracowana ogółem przy nowych uruchomieniach.

„Połączenie teorii z praktyką, nurtu naukowego z nurtem politycznym, jest charakterystyczne dla sylwetki prof. Langego..."

LISTOPADOWY numer „Nowych Dróg" otwiera obszerny artykuł Stefana Jędrychowskiego, poświęcony omówieniu dorobku prof. Oskara Langego na odcinku nauki, więzi z praktyką i polityki. Autor, na tle życiorysu Oskara Langego akcentuje w szczególności integralny związek Jego działalności naukowej z rozwojem polskiego ruchu robotniczego.

„Postać Oskara Langego — pisze S. Jędrychowski — jest ściśle związana z dziejami polskiego ruchu robotniczego i polskiej postępowej myśli społeczno-ekonomicznej w epoce schyłku kapitalizmu rewolucji socjalistycznej i budowy socjalizmu w Polsce Ludowej.

Wybitny uczony zdobył sobie sławę światową śmiałą i wnikliwą krytyką burżuazyjnych teorii ekonomicznych i przeprowadzeniem dowodu o możliwości stosowania rachunku ekonomicznego w gospodarce socjalistycznej, a następnie całym swoim dalszym dorobkiem naukowym, przede wszystkim rozwijając podstawy ekonomii politycznej socjalizmu. Był teoretykiem głęboko obeznanym ze wszystkimi współczesnymi nurtami burżuazyjnej i marksistowskiej ekonomii politycznej, ale jednocześnie ściśle związanym z życiem, głęboko zaangażowanym działaczem społecznym i politycznym, walczącym o zwycięstwo socjalizmu w jego historycznej walce z kapitalizmem".

Omawiając działalność prof. Langego w okresie międzywojennym, S. Jędrychowski zwraca uwagę na Jego głęboko rewolucyjny światopogląd, ukształtowany w bezkompromisowej polemice z poglądami reformistycznymi w ruchu socjalistycznym. Przypomina następnie, że przedstawiony w 1934 r. przez Langego program działalności rządu rewolucyjnego bezpośrednio po zdobyciu władzy, był wówczas programem całej lewicy, zrealizowanym w Polsce Ludowej.

„Notabene w pracy pt. „Droga do socjalistycznej gospodarki planowej" Oskar Lange przedstawia program działalności rewolucyjnego rządu robotniczo-chłopskiego, zrealizowany w pierwszych latach Polski Ludowej, a będący w okresie międzywojennym programem całej polskiej lewicy rewolucyjnej, a mianowicie program nacjonalizacji banków i przemysłu oraz reformy rolnej. Daje też rozwiniętą, uzasadnioną ekonomicznie, twierdzącą odpowiedź na nurtujące szerokie masy pytania: czy socjalizm potrafi podnieść dobrobyt szerokich mas? Czy socjalizm potrafi zatrudnić bezrobotnych? Czy socjalizm potrafi usunąć nędzę chłopów?".

„Droga życiowa Oskara Langego jest konsekwentną kontynuacją młodzieńczej, rewolucyjnej postawy" — stwierdza dalej S. Jędrychowski. Udokumentowane jest to działalnością Zmarłego Profesora na terenie Stanów Zjednoczonych w okresie wojny oraz Jego powojenną działalnością polityczną, dyplomatyczną i naukową. W związku z tym szerokim wachlarzem zainteresowania i działalności, S. Jędrychowski zwraca uwagę na rzadką u nas cechę, a mianowicie na wyjątkową umiejętność kojarzenia rozlicznych zadań i obowiązków:

„Czytając życiorys prof. Langego, a jednocześnie znając Jego dorobek naukowy, zdumiewam się, w jaki sposób mógł On pogodzić wytężoną pracę naukową, uwieńczoną tak wielkim dorobkiem publikacyjnym, i pracę dydaktyczną w wyższych uczelniach z rozlicznymi funkcjami społecznymi i państwowymi, ze swoją działalnością polityczną. Przy tym, rzecz znamienna, Lange nigdy nie robił wrażenia człowieka zaaferowanego czy wiecznie spieszącego się, jak niektórzy działacze, łączący różne funkcje. Przeciwnie, zawsze przemawiał powoli i dobitnie, jasno, często aż do przesady popularnie wyrażając swoje myśli. Pracował też jak najbardziej systematycznie, powoli, ale wydajnie, w sposób racjonalnie zorganizowany".

W drugiej części artykułu autor omawia dorobek naukowy Oskara Langego, zastrzegając się, że nie jest to ocena rozwinięta. Wyodrębnia trzy okresy tego dorobku, a mianowicie lata 1925—1934, dziesięciolecie 1934—1944 oraz najbardziej twórczy okres dwudziestoletni w Polsce Ludowej. S. Jędrychowski zwraca w szczególności uwagę na polemikę z Misesem (w okresie drugim), na jej znaczenie dla rozbicia mitu o rzekomej nieracjonalności gospodarki socjalistycznej.

„W czasie pierwszego pobytu w Anglii i Stanach Zjednoczonych — Lange ogłosił 2 studia o ekonomicznej teorii socjalizmu, które przyniosły Mu rozgłos międzynarodowy. Praca ta została poświęcona polemice z prof. Misesem, który usiłował udowodnić, że w ustroju socjalistycznym nie może być rachunku ekonomicznego. W tej pracy Lange rozwija zarys rachunku ekonomicznego w gospodarce socjalistycznej, przedstawia proces kształtowania cen w gospodarce socjalistycznej, rozbija burżuazyjny mit o rzekomej nieracjonalności gospodarki socjalistycznej. Praca ta miała duże znaczenie dla późniejszego kształtowania się teorii ekonomicznej socjalizmu, jakkolwiek niektóre jej tezy zdezaktualizowały się wskutek rozwoju współczesnej techniki w dziedzinie nowoczesnych elektronowych maszyn matematycznych".

Końcowa część artykułu — to interesująca, zwarta próba syntezy znaczenia dorobku teoretycznego Oskara Langego dla nauki ekonomicznej i praktyki gospodarowania. Stefan Jędrychowski podkreśla tu walor prac Langego, polegający na ich dyskusyjności oraz przydatności dla praktyki przeprowadzanych zmian w naszym systemie planowania i zarządzania.

„Praca Langego w dziedzinie ekonomii politycznej — pisze S. Jędrychowski — a w szczególności w dziedzinie ekonomii politycznej socjalizmu w dziedzinie naukowych metod planowania i programowania ekonomicznego, w dziedzinie zastosowania metod matematycznych w rachunku ekonomicznym, stanowi wielki i trwały, twórczy wkład do dorobku marksistowskiej myśli ekonomicznej. Jak w każdej pracy naukowej, wiele z jego tez i koncepcji ma charakter dyskusyjny, niektóre z nich mogą w dalszej dyskusji zostać zakwestionowane i odrzucone. Ale na dyskusyjności polega m. in. twórczy rozwój nauki. Zasługą Oskara Langego jest to, że po wielu latach zastoju w rozwoju współczesnej marksistowskiej myśli ekonomicznej był On jednym z tych, którzy odważnie i z dużym nakładem wysiłku intelektualnego podjęli wielkie dzieło jej dalszego twórczego rozwoju. Dla naszej polityki ekonomicznej, dla praktyki naszego planowania i zarządzania gospodarczego prace Oskara Langego stanowią i długo stanowić będą bezcenny magazyn narzędzi analizy. I jeszcze jedno. Przez wszystkie prace Langego, od wczesnej młodości po ostatnie lata, przewija się idea wyższości gospodarki socjalistycznej nad kapitalizmem, pochodzącej z tego źródła, że socjalizm jest w stanie stworzyć system ekonomiczny, system planowania i zarządzania racjonalniejszy niż system kapitalistyczny.

Ta myśl leży też u podstaw wszystkich reform systemu zarządzania i planowania, przeprowadzanych obecnie w krajach socjalistycznych. Wiele twórczych myśli prof. Langego wykorzystanych zostało przy opracowaniu kierunków zmian w metodach planowania i zarządzania gospodarką narodową, uchwalonych w lipcu br. na IV Plenum KC PZPR.

I nieraz jeszcze w dążeniu do ulepszenia naszych metod działania, do racjonalizacji naszej gospodarki, będziemy wracać do dorobku naukowego Oskara Langego".

Żywocik gospodarczy

● **Budowniczowie kopalni miedzi postanowili w br. dodatkowo wywiercić 682 m.b. szybów dzięki czemu jeszcze w tym roku szyb P-1 i szyb P-2 dotrą do pokładów miedzi. Plan pięcioletni we wrześniu i październiku wykonały przedterminowo m. in. Bydgoska Wytwórnia Makaronu, Kluczborskie Fabryki Mebli i Cegielnia nr 2 w Głogówku. Przemysł okrętowy w ciągu pierwszych trzech kwartałów br. wykonał w 106 proc. plan produkcji, znacznie wyższy od ubiegłorocznego. W br. ukończono dotychczas budowę 35 statków z czego 23 przeznaczonych było na eksport.**

● **Wydział Handlu w Opolu zarządził natychmiastowe wycofanie ze sprzedaży preparatu „Zit" do rozjaśniania włosów oraz niemieckiego „rozjaśniacza" fryzur „Heimblondierung", jako że niszczą włosy, zarazem nie dając oczekiwanego efektu. Jednocześnie centrala „Argedu" zleciła rozpowszechnianie tych specyfików wyłącznie wśród zakładów fryzjerskich. Ostrzegamy więc kandydatki na blondynki przed chodzeniem do fryzjera. Wychodzi się stamtąd łyso!**

● **Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego prowadzi w różnych środowiskach Polaków gospodarstwa doświadczalne, w których bada się czas przeznaczany na czynności domowe, rozkład zajęć, podział pracy itd. Obecnie Komitet zamierza sprawdzać w swoich gospodarstwach doświadczalnych wszystkie nowe produkty i prototypy urządzeń i przyrządów domowych, nim wejdą one do produkcji seryjnej. Biada przemysłowi.**

● **We wrocławskim sklepie „Elektronik" padł rekord remanentowy. Remanent zaczął się w połowie kwietnia i jeszcze trwa.**

● **W poznańskim SAM-ie na widok klienta zastanawiającego się co kupić personel zaczął wykrzykiwać treści, z których wynikało, że przenika przyczyny namysłu: „Pan napewno chce coś ukraść!" Kiedy klient wychodził kasjerka rzekła z satysfakcją: „No i co — nie udało się?" Ekscesy zakończył się wezwaniem milicji. W innych SAM-ach personel nie jest tak szczery, ale coś podobnego klient może wyczytać mu z oczu.**

● **W sklepie Centrali Rybnej w Tomaszowie klientka zapytała czy jest dorsz i dorada. Ekspedientka odparła, że i owszem, ryby są, ale limitu nie ma, więc ich nie sprzeda. Tak oto dotarła do wiadomości opinii publicznej nowa inicjatywa handlu: dzienne limity określające maksymalne kwoty sprzedaży. Zaczęto od towarów najszerzej obecnie reklamowanych.**

● **Handel łódzki powołał do życia nową instytucję — Zakład Odbioru Jakościowego, który w imieniu handlu odbiera towary — na razie tylko żywnościowe — od producentów. Zakład pracuje nieprzerwanie całą dobę. Specjaliści badają laboratoryjnie produkty bezpośrednio przed wyłożeniem ich na ladę, rygorystycznie kwestionując wszelkie odchylenia od ideału jakości i świeżości.**

● **1 października działało w Polsce 958 gastronomicznych zakładów ajencyjnych, co stanowi 10 proc. całej sieci gastronomicznej. Występują znaczne dysproporcje terytorialne. W Warszawie np. 20 proc. zakładów, a w województwie warszawskim 40 proc. ma status ajencyjny, podczas gdy w Łodzi tylko 8 zakładów, a w województwie 14 działa na tych zasadach. Dysproporcje te są odbiciem stosunku miejscowych władz do nowej formy prowadzenia lokali gastronomicznych. Zwraca też uwagę niechęć do innowacji, jaką przejawia spółdzielcza administracja gastronomii.**

KORESPONDENCJA „ŻYWOCIKA"

W odpowiedzi na naszą notatkę krytyczną, zamieszczoną w nr 35 z 29 sierpnia, a dotyczącą sposobu załatwiania reklamacji kupca koszuli, w której po praniu „zmeszył się" kołnierzyk — Zjednoczenie Przemysłu Dziewiarskiego i Pończoszniczego nadesłało do nas pismo informujące, że zleciło uznawanie reklamacji dotyczących występowania po praniu meszku na kołnierzykach. Zachęcamy do korzystania z tej możliwości.

*

Poznańską Fabrykę „Stomil" przepraszamy za omyłkowe nazwanie jej producentem psujących się kombajnów, podczas gdy wytwarza ona tylko psującą się część tych kombajnów, nazwaną przez nas „paskiem liniowym", choć właściwa nazwa — jak wyjaśnia wicedyrektor „Stomilu" — brzmi „pasek klinowy". Następnie list „Stomilu" zawiera treść, zwaną przez autora s p r o s t o w a n i e m naszego twierdzenia, że owe paski się rozklejają. A więc: „Nasze zakłady produkują pasy klinowe o asortymencie podstawowym zgodnym z „Polską Normą". W niektórych wyjątkowych wypadkach produkuj my pasy klinowe niezgodne z „Polską Normą"..." „... tylko jeden, służący do napędu bieżnego kombajnu nie odpowiada swą jakością stawianym warunkom". „Warunki pracy tych pasów są bardzo ciężkie..." „Konstrukcja ich i technologia jest bardzo trudna..." „... zanotowaliśmy ostatnio pewne sukcesy. W 1965 r. jakość partii próbnych wzrosła trzykrotnie..." „Zdajemy sobie sprawę z tego, że pasy te jeszcze odbiegają swoją jakością od średniego standardu światowego..." itd.

Lektura tego „sprostowania" skłania nas do następującej konkluzji: 1) Nasz, oparty o wiadomości gazetowe krytycyzm był merytorycznie uzasadniony. 2) Nadesłane pismo nie jest s p r o s t o w a n i e m, tylko wyjaśnieniem okoliczności sprawy. 3) Nasze poglądy filozoficzne i tak nie pozwalały nam przypuszczać, żeby cokolwiek na świecie działo się bez przyczyny i byliśmy z góry przekonani, że pasy pękają pod działaniem siły niższej, a nie Wyższej.

*

Centrala „Jubiler" uznała za słuszną naszą krytykę, zawierającą twierdzenie, że oddanie do reperacji zegarka nie powinno powodować konieczności kupowania Dziennika Ustaw by się dowiedzieć po jakim czasie nieodebrany zegarek przepadnie — i obiecuje zmienić treść druków. Bardzo dziękujemy.

*

Rektorat Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi poprosił nas o ogłoszenie, że chętnie przyjmie m. in. ekonomistów na podyplomowe studia w zakresie organizacji produkcji filmowej i telewizyjnej. Zapisy trwają do 15 grudnia, początek nauki 1 lutego. Młodzi ekonomiści, którzy radzi by oddalić się od wskaźników a zbliżyć się do Muz, zechcą łaskawie zasięgnąć bliższych informacji listownie, telefonicznie lub osobiście w PWSTiF, Łódź, Targowa 61.

CZY WYJDĄ „NA CZYSTO”?

KRZYSZTOF KRAUSS

Po raz pierwszy od 1957 roku zakłady „H. Cegielski” w Poznaniu przekroczyły przysługujący im fundusz płac. Jeszcze w roku ubiegłym oszczędności z tego tytułu sięgały miliona złotych, w tym roku — w ciągu dziewięciu miesięcy — wypłaty nadmierne pochłonęły blisko 4 miliony złotych.

A dzieje się to w przedsiębiorstwie, w którym od dawna daje o sobie znać ostry deficyt rąk do pracy, co stwarza permanentne zagrożenie wykonania zadań produkcyjnych. Tego deficytu rąk do pracy nie łagodzą nawet przywileje, przysługujące zakładom, które ze względu na wyjątkowo ważne i pilne zamówienia, korzystały z pierwszeństwa przy skierowaniach z urzędu zatrudnienia, miały prawo do prowadzenia werbunku również poza Poznaniem. Do „Cegielskiego” ściągano fachowców nawet z Białostockiego, Rzeszowskiego, Kieleckiego.

A więc z jednej strony — brak ludzi do pracy, czyli tych, którym można płacić i którzy chcą, aby im u „Cegielskiego” płacono, z drugiej zaś — naruszenie o kilka milionów złotych limitów wypłat.

PRZYWILEJ TEŻ MA DWA KOŃCE

Te dwa fakty bynajmniej nie wykluczają się wzajemnie. Bal Przekroczenie limitów funduszu płac wynika z niezaspokojonych potrzeb w zakresie zatrudnienia. Może to się wydawać rozumowaniem nieco karkołomnym, więc kilka słów wyjaśnienia.

„Cegielski”, jak wiadomo, należy do potentatów naszego przemysłu maszynowego, a ogromna część produkcji przeznaczona jest na eksport bezpośredni lub pośredni. „Cegielski” zarabia cenne dla kraju dewizy, stąd zasady gospodarki funduszem płac i planowania zatrudnienia oparto tu na specyficznych założeniach. Przedsiębiorstwo korzysta w tej dziedzinie z dużej swobody, mniej skrępowane jest sztywnymi dyrektywami.

Granice tego protekcjonizmu wyznacza uchwała rządu nr 245 zwana popularnie „eksportową”: z jej przywilejów korzysta kilkadziesiąt przedsiębiorstw w Polsce. Przywilej wyraża się w tym, że o rozmiarach zatrudnienia decyduje bezpośrednio przedsiębiorstwo, a jedyne ograniczenie swobody polega na tym, że trzeba się zmieścić w wyznaczonym limicie funduszu płac. Limit ten jednak jest ruchomy i to stanowi dalszy, chyba podstawowy, przywilej. Przekroczenie planowanych zadań produkcyjnych upoważnia do dodatkowych wypłat. Automatycznie, wraz z przekroczeniem planu produkcji, rośnie fundusz płac na zasadzie tzw. korekty bankowej bardzo korzystnej dla przedsiębiorstwa: każdy procent przekroczenia planu zwiększa o 1 proc. dysponowany fundusz płac.

Chodziło o stworzenie zachęty do podejmowania dodatkowych zadań produkcyjnych w zakładach zaopatrujących nasz handel zagraniczny. Zachęta to silnie działająca, bo przecież pomiędzy wielkością produkcji a nakładami na robociznę nie ma tak bezpośredniej zależności, jakby to wynikało z bankowej korekty: wydatki na płace rosną w stosunku mniej niż proporcjonalnym do wielkości produkcji. Od tej reguły są oczywiście wyjątki — na przykład wówczas, gdy przedsiębiorstwo zmienia asortyment z mniej pracochłonnego na bardziej pracochłonny i wzrostowi pracochłonności nie towarzyszy odpowiedni wzrost wartości produkcji. Ale przy względnie ustabilizowanym programie produkcyjnym — a w skali roku odchylenia od przyjętych w planie układów asortymentowych zazwyczaj nie noszą charakteru aż tak „rewolucyjnego” — równie szybki wzrost funduszu płac co produkcji stwarza dodatkowe „luzy” płacowe. Te zaś są kęskiem atrakcyjnym — dzięki nim można na przykład zwiększać średnią płacę, co przyciąga do zakładu lepszych fachowców i umacnia pozycję zakładu na rynku pracy; można też bez uszczerbku dla bieżącej produkcji rozbudowywać wydziały usługowe, zazwyczaj niedofinansowane, a przecież decydujące o postępie technicznym i bezawaryjnym funkcjonowaniu przedsiębiorstwa na dłuższą metę, można wreszcie — co też wiąże się z pewnymi profitami — pozwolić sobie na zaoszczędzenie pewnych kwot.

Działanie tego przywileju jest jednak dwukierunkowe. Gdy zakład nie wywiązuje się ze swoich zadań produkcyjnych, gdy nie wykonuje planu — korekta bankowa przebiega w kierunku odwrotnym: maleje fundusz płac i to w stopniu podobnym do tego, w jakim poprzednio rósł. Przywilej zamienia się w bicz, chłoszczący przedsiębiorstwo. Kara dla zakładu dotkliwa i bardzo odczuwalna — analogicznie bowiem spadkowi produkcji (w stosunku do planów) nie towarzyszy identyczny spadek rzeczywistych nakładów na robociznę, wydatki na płace maleją w stopniu mniejszym niż wartość produkcji, a korekta bankowa operuje wskaźnikiem 1:1. „Luzy” płacowe zamieniają się w dodatkowe ograniczenia, komplikujące działalność przedsiębiorstwa. A właśnie w tej sytuacji znalazł się w roku bieżącym „Cegielski” — i to zadecydowało o przekroczeniu o blisko 4 mln zł limitów funduszu płac.

„POD PLANEM”

Zakłady „H. Cegielski” w Poznaniu nie wykonują planu produkcji. Niedoborem zamknięto I półrocze, nie zrealizowano także w pełni zadań za pierwsze trzy kwartały roku bieżącego. W efekcie, chociaż globalny, planowany fundusz płac nie został przekroczony, po korekcie spowodowanej opóźnieniami w realizacji planu względne przekroczenie limitów w tej dziedzinie sięga obecnie kilku milionów złotych.

45 proc. wypłat u „Cegielskiego” ma charakter stały, niezależny od poziomu wydajności robotników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji i od stopnia wykonania zadań planowych. A więc nawet bez naruszenia dyscypliny płac — mimo wolniejszego wzrostu średniej płacy niż wydajności — „bicz” zadziałał, musiało zabraknąć środków i obecne kłopoty nie są dla zakładów zaskoczeniem. Gdy zorientowano się, że plan produkcji jest zagrożony, było rzeczą jasną, że nie da się uniknąć konfliktu z bankiem i perypetii z funduszem płac.

W zakładzie ludzie są jednak przekonani, że do końca roku uda im się deficyt ten wyrównać. Praktycznie kombinat dysponuje dwiema możliwościami. Pierwsza polega na redukcji zatrudnienia w działach i służbach pomocniczych. Te służby już obecnie są mocno okrojone — uruchamiając np. nową fabrykę silników trakcyjnych i agregatowych musiano dla niej „wygospodarować” załogę, bo ludzi dla nowego oddziału kombinat nie dostał. Dalsza redukcja tych służb byłaby jednak krokiem bardzo niebezpiecznym gospodarczo i technicznie, toteż nie jest to możliwość, z której chciano by tu korzystać. Liczą raczej na możliwość drugą: nadrobienia opóźnień w produkcji i — dzięki wiążącej się z tym korekcie bankowej — wyrównaniu dotychczasowych niedoborów w funduszach, oddanych do dyspozycji przedsiębiorstwu.

Na to liczą w zakładzie, ale — powiedzmy szczerze — nie jest to sprawa prosta. Niebezpieczeństwo zagrożenia planów produkcyjnych narastało od lat. W roku 1963, w okresie znanych trudności gospodarczych, również w zakładach Cegielskiego niektóre inwestycje „poszły pod nóż”, wstrzymano rozbudowę dwóch fabryk silników, szacowano, że zapotrzebowanie na silniki nie będzie zbyt duże i wobec tego można będzie pozwolić sobie na stosunkowo bezbolesne ograniczenie wstępnie planowanych wydatków na rozwój zakładu. Rachuby te jednak okazały się złudne: popyt na silniki gwałtownie rośnie. Co więcej: przemysł stoczniowy przeszedł na nowy system montażu statków polegający na tym, że silnik montowany jest obecnie już na pochylni, a nie jak dawniej — po wodowaniu kadłuba. Przy tym systemie silnik musi być dostarczony stoczni o 5 miesięcy wcześniej — co przy rocznym cyklu produkcyjnym silnika przynajmniej początkowo wprowadza zamieszanie do produkcji. Tym większe, że przemysł stoczniowy nie uprzedził w porę producentów silników o planowanej zmianie — tak przynajmniej twierdzą w zakładach „Cegielskiego” — i rzecz ta zaskoczyła fabrykę w Poznaniu.

Efektem tych i innych czynników jest wyjątkowo duże napięcie bieżących planów produkcyjnych. Dostawy dużych silników okrętowych mają szybko wzrosnąć, a „zagwoździenie” inwestycji na dwa lata nie da się obecnie nadrobić z dnia na dzień.

Również trudności materiałowe dają się zakładom coraz bardziej we znaki. Według oceny zakładu uzasadniony zapas materiałowy wynosić powinien 92 dni. To spore wyprzedzenie wynika ze skomplikowanego charakteru produkcji. Zjednoczenie oceniło potrzeby nieco skromniej, na 77 dni. W rzeczywistości jednak zapas materiałowy kształtuje się w granicach 38 dni, co nieraz staje się przyczyną przestojów i dezorganizacji produkcji. W skrajnych przypadkach opóźnienia w dostawach materiału sięgają nawet roku (jak np. w przypadku odlewów do silników — co prawda winę ponosi tu producent zagraniczny), „Cegielski” nadrabiać musi opóźnienie przyspieszeniem obróbki, co nie pozostaje bez wpływu na poziom jakości produkcji. Ale na jakość mają wpływ nie tylko te „zewnętrzne” czynniki.

SŁABY PUNKT

Tym słabym punktem w działalności zakładu jest właśnie jakość produkcji. Drobny nawet błąd np. w obróbce silnika powoduje konieczność zawsze ma pewność, iż otrzyma towar poprawny pod każdym względem, iż — przy nawet wysokiej atrakcyjności modelu i tkaniny nie wystąpią jakieś „drobne” niedoróbki. I tak np. koszule męskie wykonane z bardzo dobrych i modnych tkanin, bezbłędnie uszyte, o kroju zgodnym z aktualnymi wymogami mogą mieć (i zwykle mają!) fatalne wkładki usztywniające kołnierzyki. Bagatela? Ba, ale który z mężczyzn uzna koszulę z niemiłosiernie uwierającym kołnierzykiem za wyrób dobrej jakości?

Można wyliczyć dziesiątki przykładów, ilustrujących negatywny wpływ tego rodzaju „bagatelek” na jakość odzieży starannie wykonanej i dobrze uszytej. Można też wyliczyć niemało zabiegów pomijanych w szwalniach z braku odpowiednich maszyn. A są to zabiegi, które w istotny sposób polepszają walory estetyczne i użytkowe gotowej odzieży.

Producenci mają ograniczone możliwości usuwania wad, które obniżają standard wytwarzanej przez nich konfekcji. Przemysł odzieżowy jest bowiem niedoinwestowany, korzysta z ciasnych pomieszczeń, ze starych maszyn, do nich dostosowuje technologię produkcji.

Przy ograniczonych możliwościach wytwarzania odzieży o dobrym standardzie każdorazowe zwiększenie jej eksportu na rynki zachodnie powoduje pogorszenie zaopatrzenia rynku krajowego. Jeśli jednak ograniczymy ten eksport — o ile w tej chwili można powiększyć krajowe dostawy konfekcji naprawdę najwyższej jakości? Ich udział powiększy się o 2, może 3 procent. A przecież chodzi nie o 2 czy 3 procent, a o co najmniej 20—30. Jak osiągnąć taki skok jakościowy w warunkach niedoinwestowania w nowoczesne maszyny i znanych wszystko jest jak najlepiej: ok. ⅔ załogi ma ponad dziesięcioletni staż pracy, a więc spore doświadczenie produkcyjne, którego pozazdrościć mogłaby chyba większość zakładów w Polsce. Ale „Cegielski” — właśnie ze względu na precyzyjny charakter sporej części swej produkcji — reprezentuje potrzeby odbiegające dość znacznie od przeciętnej. Dodajmy: potrzeby, które być może, jeśli uda się zrealizować program unowocześnienia produkcji w całym przemyśle elektromaszynowym, już za kilka lat mogą być bardzo typowe dla dużej grupy zakładów. Bo pomimo tak dużego stażu produkcyjnego większości załogi, przeciętne kwalifikacje są o 1 grupę niższe od wymaganych przez techniczny poziom produkcji.

Najjaskrawiej daje to o sobie znać w fabrykach wyspecjalizowanych w produkcji najtrudniejszej — w obydwu fabrykach silników i w fabryce obrabiarek. A udział tych fabryk w globalnej produkcji zakładu rośnie z roku na rok i coraz bardziej przesądza o rezultatach działalności całego kombinatu. Oto np. w fabryce dużych silników powinno być zatrudnionych 205 osób w VIII grupie zaszeregowania — tak to wynika z zakwalifikowania robót — zaś jest zatrudnionych 49; w VII grupie zaszeregowania — powinno być 275 osób, jest 96. Podobnie układają się proporcje w drugiej fabryce silników. W fabryce obrabiarek — na 176 stanowisk pracy wymagających VIII grupy zaszeregowania, tylko w 54 przypadkach pracownicy posiadają wymagane kwalifikacje, na 192 stanowisk wymagających VII grupy zaszeregowania — przypada 94 pracowników spełniających to wymaganie.

Fachowców tej klasy bardzo trudno znaleźć. Tu nie wystarcza tylko teoretyczne przygotowanie, trzeba także mieć za sobą kilkunastoletnie na ogół doświadczenie produkcyjne, a każdy, kto sobie takiego fachowca wychował lub skaperował, strzeże go jak oka w głowie. Niełatwo więc takiego „gotowego” rzemieślnika zdobyć. A dynamika wzrostu produkcji precyzyjnej była w ostatnich latach w zakładach „Cegielskiego” tak silna, że przygotowanie niezbędnej kadry robotników o „złotych rękach” własnymi siłami przekraczało realne możliwości zakładu.

Ale, co w zakładzie budzi większy chyba niepokój, baza kadrowa kandydatów do grupy „speców” nie przedstawia się w tej chwili najlepiej. Szybciej osiągnąć można awans, gdy robotnik przychodzi do pracy już z pewnym minimum przygotowania, gorzej jednak — gdy w fabryce trzeba zaczynać od abecadła. Większe szanse na przyszłość rokuje pracownik, który od razu wiąże się ze swym miejscem pracy i wie, czego chce, niż wędrujący od zakładu do zakładu „łowca przygód”. A takich wciąż jeszcze jest sporo.

„Cegielski” potrzebuje fachowców. Własna szkoła przyzakładowa dostarcza ok. 300 absolwentów rocznie. To dużo poniżej potrzeb: tylko w roku bieżącym przyjęto tu do pracy ok. 1 300 ludzi. Wprawdzie na lata 1965-66 przypada „szczyt zatrudnieniowy”, potem przyrosty zatrudnienia będą już niższe — tak to wynika z planów rozbudowy kombinatu — lecz nawet wówczas własna szkoła nie w pełni zaspokoi potrzeby przedsiębiorstwa. Resztę trzeba uzupełniać werbunkiem z zewnątrz.

I jeszcze jeden kłopot. Zadania produkcyjne rozłożone są względnie równomiernie na cały rok. Szkoły natomiast wypuszczają absolwentów tylko raz do roku, latem. Mniejsza już o to, że masowa fala nowych pracowników, najczęściej jeszcze młodocianych — a więc wymagających specjalnej opieki, takich, których nie wolno zatrudniać na nocnej zmianie itd., niedoświadczonych i nie przyzwyczajonych do dyscypliny fabrycznej — skoncentrowana w krótkim wycinku czasu (i to w okresie najtrudniejszym dla każdego przedsiębiorstwa, bo urlopowym) mocno komplikuje organizację produkcji i wprowadza zamieszanie w zakładzie. Ostatecznie z tym można sobie jeszcze poradzić, odpowiednio przygotowując się na przyjęcie nowych absolwentów.

Gorzej, że plan „pogania” przez cały rok i nie zawsze przedsiębiorstwo może sobie pozwolić na luksus czekania. Więc pod naporem konieczności rozpoczyna przyjęcia do pracy jeszcze nim pojawią się nowe roczniki absolwentów. Bierze się wówczas każdego, kto nawinie się pod rękę. Nie ma kwalifikacji? Trudno, przyuczy się. Ma formalne kwalifikacje, ale zmienia zakłady jak rękawiczki, nigdzie miejsca nie zagrzeje? Trudno, gdy się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma...

I nim pojawią się na rynku pracy nowi absolwenci szkół zawodowych, miejsca pracy dla nich przeznaczone czasem są już zajęte. Przez ludzi nie zawsze douczonych i nie zawsze pragnących rzetelnie pracować. A konsekwencje od strony finansowej? Niedouczonemu czy kiepskiemu pracownikowi także trzeba płacić. I najczęściej kiepski pracownik kosztuje drożej niż dobry, bo wprawdzie dobremu płaci się na ogół więcej, ale jeden dobry pracownik wykona w pojedynkę tę robotę, dla której kiepskich pracowników trzeba co najmniej dwóch. A przy tym wykona ją solidniej i bardziej fachowo. Plan funduszu płac takich niuansów nie uwzględnia. Przyjmuje założenie, że fachową robotę powinien wykonywać fachowiec.

Oczywiście istnieją możliwości rozwiązania tej trudności. Konkretnie na przykład „Cegielski” zaproponował wprowadzenie semestralnego systemu nauczania w szkołach zawodowych tak, by szkoły wypuszczały absolwentów dwa razy do roku, zimą i latem. Taki układ umożliwiałby lepsze przystosowanie planów rozwoju zatrudnienia w przemyśle do podaży nowych fachowców opuszczających szkoły. Rozładowane zostałyby „wyże” i „niże” na rynku pracy w skali roku i uzyskałoby się większą płynność w dopływie nowych kadr do przemysłu, ułatwiałoby też — rozkładając w czasie — sam proces asymilacji nowych pracowników w przemyśle. Ta inicjatywa nie wzbudziła entuzjazmu władz oświatowych, a szkoda.

„Cegielski” ma zresztą aktualnie dodatkowe kłopoty z tej serii: w związku z czasowym (od 31 sierpnia br.) zablokowaniem zatrudnienia co do pewnego stopnia zawiesza dotychczasowe przywileje zakładu wynikające z uchwały nr 245, nie ma obecnie możliwości doprowadzania do końca rekrutacji nowych pracowników spośród tegorocznych absolwentów. A że będzie musiał jeszcze przyjąć do pracy pod koniec roku ok. 200 osób — takie są potrzeby produkcyjne — odkładając w czasie nowe przyjęcia znowu będzie zmuszony do oparcia się na pracownikach przypadkowych. Tegoroczni absolwenci szkół zawodowych zdążą już na pewno rozlokować się gdzie indziej.

Nie jest to perspektywa, która budzi zachwyt w przedsiębiorstwie. 4 mln zł przekroczenia funduszu płac ciąży przecież nad zakładem i wraz z tym, jak maleją szanse pozyskania fachowców (choćby „in spe”) ich miejsca trzeba będzie wypełnić ludźmi przypadkowymi, takimi, co niewiele potrafią lub długo miejsca nie zagrzeją — maleją także szanse nadrobienia opóźnień w realizacji planu a w konsekwencji wyrównania przekroczenia funduszu płac.

Chyba, że z pomocą przyjdzie wojsko. Co roku pewna grupa żołnierzy przechodzi „do cywila”. Są wśród nich również wykwalifikowani robotnicy. Będą szukać pracy. Ułatwiając „Cegielskiemu” rekrutację nowych pracowników wśród żołnierzy — poznaniaków odchodzących „do cywila”, władze wojskowe mogą wydatnie pomóc zakładom w rozwiązywaniu tego problemu. Na to liczą u „Cegielskiego”, a władze wojskowe obiecały pomoc.

Czy „Cegielskiemu” uda się jeszcze w tym roku „wyjść na czysto” — pokażą już najbliższe tygodnie.

Prenumeratorom naszego pisma przypominamy o konieczności odnowienia prenumeraty na rok 1966.

Zamówienia i wpłaty przyjmowane są już od października br. Wcześniejsze zamówienie i opłacenie prenumeraty rocznej zapewni ciągłość w otrzymywaniu pisma przez cały rok 1966.

Szczegółowych informacji o warunkach prenumeraty udzielają, jak również zamówienia i wpłaty przyjmują wszystkie placówki Przedsiębiorstw Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” oraz Urzędy Pocztowe.

Prenumeratorzy indywidualni mogą dokonywać wpłat na prenumeratę również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23.

Dziękujemy za wcześniejsze odnowienie prenumeraty.

POZORNY DYLEMAT

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

przywileju zmiany zamówienia w trakcie jego realizacji. Rzecz prosta, tylko wówczas, gdy są ku temu podstawy. Traktowanie umów jako dogmatu utrudni tylko osiągnięcie przez handel tak bardzo potrzebnej operatywności w jego pracy, niezbędnej dla ograniczenia rozmiarów „nietrafionej” produkcji.

Być może, warto rozważyć możliwość zrezygnowania z pełnego obłożenia zamówieniami potencjału wytwórczego pozostawionego do dyspozycji handlu. Pewna rezerwa w mocach produkcyjnych (5—20 proc.) pozwoliłaby hurtowniom na bieżące uzupełnianie zaopatrzenia rynku w szczególnie poszukiwane asortymenty i wzory oraz rozmiary odzieży sezonowej.

Nie miałabym odwagi mówić o potrzebie uelastycznienia systemu zamówień, gdyby nie ostatnie usprawnienia w systemie zaopatrzenia zakładów odzieżowych w tkaniny. Wiadomo zaś, że właśnie trudności z dostawą odpowiednich tkanin były główną przyczyną niewykonywania zamówień handlu przez producentów odzieży. Prawdopodobnie więc przedsięwzięcia podjęte z myślą o poprawie organizacji dostaw tkanin do zakładów odzieżowych przyniosą oczekiwane rezultaty w postaci terminowej i pełnej realizacji umów handlu. Ale dopiero wówczas okaże się, że skrupulatne wykonywanie zamówień handlu nie stanowi jeszcze ochrony przed gromadzeniem „nietrafionej” produkcji w magazynach. Warunkiem poprawy zaopatrzenia rynku jest bowiem nie tylko zdolność przemysłu do dokładnego wykonywania umów, ale i praca handlu, szybka reakcja na zmiany popytu rynkowego, przyjęcie w tej pracy dewizy, że lepiej być elastycznym niż nieomylnym.

Nie łudźmy się jednak, że bardziej operatywna praca zarówno przemysłu, jak i handlu zlikwiduje wszystkie przyczyny tworzenia nieuzasadnionych gospodarczo zapasów. Może skutecznie przeciwdziałać ich powstawaniu, gdy jednocześnie podjęte zostaną prace nad poprawą jakości konfekcji w szerokim pojęciu tego słowa. I tu zaczynamy zbliżać się do sprawy eksportu.

EXTRA I STANDARD

Aktualne zdolności produkcyjne w przemyśle odzieżowym wymagają poszerzenia kręgu odbiorców gotowej konfekcji. O aktywizacji zaś sprzedaży trudno myśleć dysponując odzieżą tylko poprawnie wykonaną. Bardziej wymagający odbiorcy, a jest ich coraz więcej, chcą kupować odzież nie tylko poprawną, ale o dobrym, europejskim standardzie. A takiej konfekcji zakłady kluczowego przemysłu nie dostarczają zbyt wiele na rynek.

Nie mówiąc już o tym, że kupujący odzież tzw. modelową, extra lub półextra nie zawsze ma pewność, iż otrzyma towar poprawny pod każdym względem, iż — przy nawet wysokiej atrakcyjności modelu i tkaniny nie wystąpią jakieś „drobne” niedoróbki. I tak np. koszule męskie wykonane z bardzo dobrych i modnych tkanin, bezbłędnie uszyte, o kroju zgodnym z aktualnymi wymogami mogą mieć (i zwykle mają!) fatalne wkładki usztywniające kołnierzyki. Bagatela? Ba, ale który z mężczyzn uzna koszulę z niemiłosiernie uwierającym kołnierzykiem za wyrób dobrej jakości?

Można wyliczyć dziesiątki przykładów, ilustrujących negatywny wpływ tego rodzaju „bagatelek” na jakość odzieży starannie wykonanej i dobrze uszytej. Można też wyliczyć niemało zabiegów pomijanych w szwalniach z braku odpowiednich maszyn. A są to zabiegi, które w istotny sposób polepszają walory estetyczne i użytkowe gotowej odzieży.

Producenci mają ograniczone możliwości usuwania wad, które obniżają standard wytwarzanej przez nich konfekcji. Przemysł odzieżowy jest bowiem niedoinwestowany, korzysta z ciasnych pomieszczeń, ze starych maszyn, do nich dostosowuje technologię produkcji.

Przy ograniczonych możliwościach wytwarzania odzieży o dobrym standardzie każdorazowe zwiększenie jej eksportu na rynki zachodnie powoduje pogorszenie zaopatrzenia rynku krajowego. Jeśli jednak ograniczymy ten eksport — o ile w tej chwili można powiększyć krajowe dostawy konfekcji naprawdę najwyższej jakości? Ich udział powiększy się o 2, może 3 procent. A przecież chodzi nie o 2 czy 3 procent, a o co najmniej 20—30. Jak osiągnąć taki skok jakościowy w warunkach niedoinwestowania w nowoczesne maszyny i znanych trudnościach z dostawami importowanych barwników i innych środków pomocniczych?

Próbę odpowiedzi na to pytanie może dać następujący przykład. Stosunkowo niedawno Bytomskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego podjęły eksport tzw. usługowy. Inaczej mówiąc, zaczęły szyć ubrania na maszynach sprowadzonych przez klienta zachodnioniemieckiego i z dostarczonych przez niego tkanin oraz dodatków. Różnica pomiędzy eksportowymi ubraniami i dostarczanymi na rynek była tak znaczna, że czym prędzej sprowadzono dla Bytomia komplet maszyn prasowalniczych. Są jeszcze pewne luki w wyposażeniu szwalni, pracującej na potrzeby rynku krajowego — kto słyszał, by za jednym zamachem wyposażyć cały oddział w nowoczesne maszyny — ale postęp w produkcji bytomskich ubrań jest ogromny. Dość powiedzieć, że poprzednio szyte tu ubrania oceniane jako dobre, ba najlepsze w kraju, i sprzedawane z napisem „extra” lub „półextra” ustępują obecnie wytwarzanym o dwie klasy. Bytomskie ZPO wprowadziły je na rynek jako ubrania o „standardzie I”.

Odbiorcy bezbłędnie zareagowali na bytomskie usprawnienia. Domagają się ubrań o standardzie I, czyli — bytomskim. Zjednoczenie chcąc zwiększyć dostawy na rynek ubrań o standardzie bytomskim zdecydowało podjąć analogiczną produkcję w Krakowskich ZPO.

Ale — skąd maszyny?

Kosztują 80 tys. dolarów. Taką sumę nie dysponuje resort przemysłu lekkiego. Skierował więc wniosek Zjednoczenia Przemysłu Odzieżowego do resortu handlu zagranicznego. Ten zaś — jak łatwo się domyślić — uzależnia przyznanie środków dewizowych od podjęcia eksportu przez Krakowskie ZPO.

W ten sposób doszliśmy od produkcji „trudnozbywalnej” do eksportu. Eksportu, który stał się warunkiem poprawy jakości produkcji rynkowej, a nie kontrahentem konkurującym i uszczuplającym krajową pulę. Rzecz ma jednak i pewien szerszy aspekt, można powiedzieć nie tylko jakościowy, ale i ilościowy.

TKANINY CZY ODZIEŻ?

Z uwagi na wysoki udział wsadu tzw. dewizowego w produkcji włókiennictwa trzeba nam szczególnie dbać o rozwój tych faz przetwórstwa, które pozwalają na zwiększenie wartości wytwarzanych tkanin znacznie mniejszym nakładem środków importowanych, głównie — poprzez zwiększenie udziału pracy żywej w wyrobie. A więc — przemysłu odzieżowego.

Sama jednak umiejętność szycia i projektowania wzorów odzieży nie da nam oczekiwanych rezultatów.

Odbiorcy — powtórzmy — nie zadowala dziś poprawne szycie konfekcji. Chce kupować odzież dobrze wykonaną pod każdym względem, szytą z atrakcyjnych tkanin i odpowiednich dodatków. Atrakcyjne tkaniny — to niestety import odpowiedniego włókna i odpowiednich środków wykończalniczych. Środki na ten import powinien przede wszystkim dostarczyć przemysł odzieżowy drogą eksportu konfekcji, eksportu bardziej przecież efektywnego niż np. szeroko jeszcze stosowany eksport tkanin.

Rzecz prosta, ograniczone możliwości wytwarzania konfekcji o dobrym standardzie wynikają z braku dostatecznej ilości dewiz na zakup odpowiednich maszyn, surowców, barwników, środków pomocniczych itp. Zapotrzebowanie na importowane surowce i maszyny przewyższa znacznie możliwości ich zaspokojenia. Ale też nie zwiększymy wpływów dewizowych bardziej wydatnie, jeśli będziemy usiłować sprzedawać konfekcję wykonaną tylko poprawnie.

Producent, który chce być dostawcą wymagających odbiorców musi najpierw wyrobić sobie dobrą markę na rynku. Klienci niełatwo zapominają mu drobne nawet uchybienia i trzeba niekiedy wielu lat, by zatrzeć pierwsze złe wrażenie. Oczywiście, w ciągu tych lat musi się on obywać niewielkim zyskiem i zużywać wiele sił i środków, by zmienić niekorzystną dla siebie opinię odbiorcy.

Tymczasem jeśli nie zwiększymy wywozu gotowej odzieży, trzeba nam będzie eksportować coraz więcej tkanin dla zdobycia środków dewizowych na zakup potrzebnych surowców i maszyn. Z tym, że inwestycje w przemyśle włókienniczym są bardzo kosztowne, a każdorazowy wzrost eksportu tkanin pociąga za sobą niemal natychmiast odczuwalny wzrost importu surowców. Eksport odzieży zaś nie wymaga takiego zwiększenia importu surowców, przerób tkanin na konfekcję pozwala na lepsze wykorzystanie już sprowadzonych włókien, zwiększenie ich wartości głównie — poprzez robociznę.

Inwestycje w przemyśle odzieżowym są stosunkowo mało kosztowne, korzyści osiągane dzięki nim — bardzo poważne. Sprzedaż np. kuponu materiału na ubranie daje przeciętnie około 30 proc. niższe wpływy w porównaniu z uzyskanymi przy sprzedaży tej samej tkaniny, ale już w formie gotowego ubrania.

Eksport wyrobów wysoce uszlachetnionych, a więc m. in. i konfekcji może zapewnić przemysłowi lekkiemu tak pożądaną równowagę pomiędzy wydatkami na import surowców i maszyn, a wpływami uzyskanymi ze sprzedaży tego przemysłu. **Osiągnięcie zaś tej równowagi warunkuje poprawę zaopatrzenia rynku w wyroby przemysłu lekkiego i dalszy wzrost ich produkcji.** Póki przemysł lekki nie osiągnie tej równowagi, póty nie uda mu się usunąć tych wszystkich przyczyn, które dziś hamują poprawę jakości produkcji włókienniczej.

O WOLUNTARYZMIE I JEGO SKUTKACH

HENRYK WEBER

Zjednoczenie Ciągników i Maszyn Żniwnych ocenia zjawisko kategorycznie i niedwuznacznie: generalna dezorganizacja produkcji, kiepska wydajność, rozluźniona dyscyplina płac, rozrzutna gospodarka środkami. Tak ono ocenia Fabrykę Maszyn Żniwnych w Płocku i przyznać trzeba — ocenia trafnie.

Zakotłowało się po ogłoszeniu bilansu za dziewięć miesięcy. Plan produkcji towarowej fabryka wykonała w 97 proc., fundusz płac — przekroczyła o 8 proc., zatrudnienie — o 3,5 proc. Przyjechała więc komisja i badała, przyjechali inspektorzy ze Zjednoczenia — badają, a wszystko to czyni wrażenie, że zjednoczenie dopiero teraz się połapało co i jak. W fabryce — należy przypuszczać — suma negatywów szła podziemnym, niewidocznym nurtem i gdy wydostała się na światło dzienne od razu znaleziono dobitne słowa dla określenia sytuacji...

Tymczasem dokumenty wnoszą pewną poprawkę. Nic nie zrodziło się z dnia na dzień, wszystko stopniowo narastało, i to na oczach tych, którzy powinni byli od razu zareagować. Rzec trzeba: zareagowali, ale była to reakcja straży pożarnej czyniącej co może, by dymiący stóg siana nie rozpłomienił się.

Dyrektywy do planu na rok bieżący przewidywały: wartość produkcji globalnej — 650 mln złotych, fundusz płac — 50,1 mln złotych. W listopadzie ub. roku zjednoczenie przesłało je do fabryki i nieco później były przedmiotem dyskusji Konferencji Samorządu Robotniczego. KSR co prawda opierała się. Asortyment ten sam — mówiono — co w ub. roku, kombajny, a jednostka nadrzędna proponuje zwiększenie produkcji o 65 proc. Trzeba zatem poważnie zmniejszyć pracochłonność, a to związane jest z postępem w technice i organizacji, z gwałtownym postępem, do którego fabryka nie bardzo jest przygotowana. Wątpiących uspokojono dwoma zdaniami: jakoś tam będzie i nie damy wam zginąć. Tak wspomina tamte dni sekretarz Komitetu Zakładowego. I rzeczywiście.

W piśmie z datą 18 lutego br. zjednoczenie zwiększa fundusz płac o 2 mln złotych, pozostawiając na niezmienionym poziomie produkcję. W piśmie z 15 czerwca przyznaje się fabryce jeszcze 600 tys. złotych na płace, a wskaźnik produkcji towarowej ciągle pozostaje bez zmian. Natomiast sześć dni później zjednoczenie zmniejsza produkcję do 581 mln złotych, a fundusz płac zostawia na niezmienionym poziomie. Lecz mijają trzy miesiące i we wrześniu Fabryce Maszyn Żniwnych ponownie przyznaje się milion złotych. Summa summarum — produkcję zmniejszono o 69 mln, a fundusz płac zwiększono o 4 mln złotych.

Zjednoczenie wycofało się z pierwotnych pozycji, przyznało, że jej żądania były wygórowane. Zresztą, ocenicie sami: w roku ubiegłym wydajność na jednego robotnika wynosiła 298 tys. złotych, w roku bieżącym miała, według pierwotnych założeń, wynieść 444 tys. złotych. Czyli prawie 50 procentowy skok, możliwy tylko po żmudnych przygotowaniach. Ostatecznie — poprzestano na 386 tys. złotych.

Gdyby ta praktyka była wyjątkiem. No, zdarza się — zjednoczenie przeceniło możliwości przedsiębiorstwa. Niestety, zdaniem powiatowego oddziału banku narodowego od lat już pierwotne dyrektywy nie są dopasowywane do faktycznego stanu rzeczy. Można zatem mówić o uchybieniach w podziale zadań i — o woluntaryzmie w planowaniu. Przypuszczać należy, że moralnym — poniekąd — źródłem zjawiska jest przekonanie fabryki, iż dotychczas jakoś sobie radzono, więc i w przyszłości zjednoczenie „nie da zginąć". Taka atmosfera, w której dyrektywy odgórne przyjmowane są z przymrużeniem oka, w przekonaniu, że „w praniu" i tak ulegną zmianie — nie sprzyja racjonalizacji produkcji.

*

Ale Fabryka Maszyn Żniwnych nie wykonała również skorygowanych już zadań. Z danych za dziewięć miesięcy wynika, że nie oddała 136 kombajnów, 267 żniwiarek i 170 pras. Ponadto — że przekroczyła fundusz płac o 1,7 mln złotych. Owszem, badająca tę sprawę komisja ze zjednoczenia uznała 900 tysięcy uzasadniając, że jest to produkcja eksportowa, nie zaplanowana, a wobec tego w poważnej mierze wykonywana w godzinach nadliczbowych.

Bez bliższego rozeznania sprawy człowiekowi z zewnątrz trudno stwierdzić, czy werdykt komisji był słuszny, czy też nie. Trudno mu ustalić, czy słowo „niezaplanowane" należy w tym przypadku odczytać tak samo, jak „nieprzewidziane", albowiem mało prawdopodobne wydaje się, by jednostki nadrzędne nie miały bardziej dokładnego rozeznania co do ilości kombajnów, które trzeba będzie, prawdopodobnie, wyprodukować w toku roku z przeznaczeniem dla odbiorców zagranicznych. Skądinąd przecież wiadomo, że zdarzają się przypadki, gdy część przewidzianej produkcji eksportowej nie jest uwzględniana w planie z tą myślą, by potem korzystać z uprawnień, jakie daje pewna uchwała pozwalająca sięgnąć po godziny nadliczbowe.

Reporterowi, jako postronnemu trudno więc ustalić, czy podobnie działo się w Fabryce Maszyn Żniwnych i wobec tego stanowiska w tej sprawie nie zajmuje i siłą rzeczy przyjmuje orzeczenie komisji. Ale — jak usprawiedliwić dalsze 800 tysięcy złotych?

*

Przejdźmy do szczegółów. Pracochłonność jednego kombajnu miała być mniejsza o 173 godziny, z tego 110 miano „rozkooperować", czyli uzyskać niektóre detale od innych wytwórców. Resztę miano wygospodarować poprawą technologii i organizacji. Tak przewidywali autorzy planu. Faktycznie osiągnięta obniżka pracochłonności wynosi, po 9 miesiącach 34 godziny, z tego 30,5 godzin w wyniku akcji o dźwięcznej nazwie: rozkooperowanie. Różnica między życzeniami, a rzeczywistością — trzeba przyznać — niebagatelna, bo zamykająca się kolosalną sumą godzin, za które trzeba było zapłacić, a na które plan pieniędzy nie przewidywał.

Zawiodła operatywność, zawiódł program postępu technicznego. Operatywność dlatego, gdyż za późno dogadano się z potencjalnymi producentami fmż-towskich detali, albo też stawiano na kandydatów bez uprzedniego rozeznania ich możliwości, co prowadziło do rozczarowań. Zawiódł postęp techniczny bo...

W tej materii formalnie wszystko „zagrało". Zagrożenia przewidywały, że usprawnienia dadzą za 9 miesięcy milion złotych. Przyniosły półtora miliona złotych oszczędności. A więc plan został wykonany, nawet przekroczony. Tylko, że pracochłonność kombajnu obniżyła się z tej racji zaledwie o 3,5 godzin. Zresztą, miano opracować 75 tematów, opracowano tylko 55, dotyczących głównie jakości. Problem kosztów został potraktowany po macoszemu, chociaż... Ostatnio zaproponowano zwiększyć o 26 ilość roboczogodzin przeznaczonych na jeden kombajn. Trzeba przynać, że coś tu nie jest w porządku przy konfrontacji między treścią i celami obydwu programów.

O większej czy mniejszej pracochłonności decydują również narzędziowcy i brygady remontowe. Bez właściwego oprzyrządowania oraz sprawnie działających maszyn wszelkie ambicje w tej dziedzinie pozostają marzeniem na jawie. I w rzeczy samej: narzędziowcy na zaplanowanych 584 przyrządów wykonali tylko 216. Niejednokrotnie ogłaszano w fabryce alarm i z tej racji obarczano ich normalnymi zadaniami produkcyjnymi, więc nic dziwnego. W podobnej sytuacji były brygady remontowe. Przecież program przeglądów wykonały tylko w 20 proc., program remontów średnich i bieżących — w 80 proc. Stąd awarie i przestoje ponad normę, za które płacono również ponad normę.

Wreszcie — prace usługowe. Owszem, podczas kampanii żniwnej fabryka zobowiązana jest rozesłać po całym kraju ekipy naprawcze. Przecież to jej kombajny zdają egzamin na polach i jej pracownicy najszybciej usuną usterki. Kwestia jednak nie sprowadza się do sprawnego przebiegu akcji. Chodzi ponadto o egzamin, właśnie o to zetknięcie maszyny z zadaniem. Logicznie rozumując praca ekip nie powinna obarczać produkcji. Ich wysiłek służy bezpośrednio konstruktorom i odpowiada na wątpliwości technologów oraz organizatorów procesu wytwórczego. Ekipy naprawcze powinny się więc składać z załogi prototypowni, która w lipcu i sierpniu zadania swoje wykonuje w polu.

Inaczej mówiąc: akcja żniwna ma być normalnie zaplanowanym elementem badań. Ma, lecz nie jest. W roku bieżącym, jak i przed laty, na pola wyjechali pracownicy wydziału montażu i praktycznie rzecz biorąc produkcję kombajnu zamknięto „na kłódkę" na okres kilku tygodni. Nie było komu montować. Ponadto — nie skorzystano z okazji i na polach nie wypróbowano żadnego prototypu. Taka już jest siła tradycji. Przerwę w montażu opłaca się, rzecz jasna, godzinami nadliczbowymi, dezorganizacją rytmu produkcji, co nikogo w FMŻ-cie nie dziwi.

Swoją drogą zastanawia iście szlagońska brawura, z jaką jedni proponowali tak radykalne obniżenie pracochłonności, a inni — pomimo nurtujących ich początkowo wątpliwości — ostatecznie na nią przystali. Zrozumiała jest intencja: ujawnić i zagospodarować rezerwy i — być może — że w Fabryce Maszyn Żniwnych rezerwy te są spore. Ale czy okoliczność ta może uzasadnić obniżkę pracochłonności w wysokości... aż 30 procent? Tak raptowny spadek musiał wywrzeć określony, ujemny — rzecz jasna — wpływ na tok produkcji, jeszcze bardziej ją zdezorganizować. Próby zaś osiągnięcia zaplanowanego, aczkolwiek nie bardzo realnego celu, za wszelką cenę musiały zrodzić wśród załogi atmosferę niepokoju.

*

Źródłem przekroczenia funduszu płac są przede wszystkim godziny nadliczbowe. W tym przypadku limit został wielokrotnie „pobity" i po dziewięciu miesiącach Fabryka Maszyn Żniwnych notuje 224 tys. godzin. Jeżeli przyjmiemy orzeczenie komisji za miarodajne, wówczas połowa tej liczby uzasadniona jest wymogami produkcji eksportowej, ale — druga połowa?

Oto dwie wielkości określające sytuację najdobitniej: wydajność pracy jest niższa od zaplanowanej o 7 proc., średnie płace są wyższe od zaplanowanych o 4 proc. Takie jest końcowe ogniwo łańcucha. Przyjrzyjmy się więc ogniwom stanowiącym o tym rezultacie.

Niestety, szczegółowych i systematycznych badań fabryka nie prowadzi, lecz rozeznanie szefa produkcji jest tu wysoce miarodajne. Jeżeli twierdzi on, że w pierwszej dekadzie wykonuje się średnio 10 proc. planu miesięcznego, w drugiej — od 20 do 30 proc., a w trzeciej resztę — trzeba mu wierzyć. A to znaczy, że każdy miesiąc regularnie pochłania ileś tam godzin nadliczbowych. Jedynie we wrześniu „jakoś tam było", gdyż korzystano z zapasów nagromadzonych w lipcu i sierpniu, kiedy to wydział montażowy naprawiał kombajny na chłopskich polach i produkcję finalną w zasadzie przerwano. Za to październik już niczym się nie różni od innych miesięcy.

Jest w tym coś, co każe się zastanowić. Powyższa „huśtawka" trwa bowiem od dłuższego czasu. W ubiegłym roku było identycznie. Wielogodzinne przestoje, stopniowe rozkręcanie i szturm. Potem znowu cisza, znowu stopniowe narastanie produkcji i kolejny szturm. Zjednoczenie nie reagowało. Prawdopodobnie przyjmowało to za dopust boży i uwzględniało w swoich wyliczeniach, o czym świadczą cytowane na początku pisma.

Ale to zjawisko jest również miarą organizacyjnych umiejętności kierownictwa zakładu, które dotychczas nie może uporać się z żywiołem w procesie produkcji. Rzecz w tym, że Fabryka Maszyn Żniwnych od lat cierpi na niedostatek inżynierów i techników, że w działach produkcyjnych stanowiska kierownicze nie zawsze piastują ludzie wysoko wykwalifikowani z odpowiednim wykształceniem i doświadczeniem i taki układ, dopóty nie zostanie zmieniony, zawsze będzie miał swoje odzwierciedlenie w produkcji.

Inną stroną tego zjawiska jest stopień wykorzystania czasu pracy przez robotników. Fotografia dnia ujawnia, że w odlewni straty czasu wynoszą 15 proc., w wydziale mechanicznym — 5 proc., obróbki plastycznej — prawie 8 proc., a w wydziale montażu — 6,5 proc. Wina jest i po stronie robotników i po stronie organizatorów produkcji. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z rozluźnioną dyscypliną, w drugim — z brakiem przyrządów (vide: nie wykonane przez narzędziowców zaplanowane zadania), brakiem dokumentacji, brakiem materiałów. Tak czy owak każda strata czasu pokrywana jest godzinami nadliczbowymi.

Nie wyremontowane obrabiarki, niedostateczne oprzyrządowanie, szturmowanie planu w trzeciej dekadzie ma oczywiście ujemny wpływ na jakość wyrobów. W Fabryce Maszyn Żniwnych od dawna działa ekipa usuwająca usterki. Dotychczas liczyła 6 osób i dawała sobie radę. W trzecim kwartale natomiast dokooptowano do niej 14 osób i ma pełne ręce roboty. W sferze funduszu płac to posunięcie równoznaczne jest z przekroczeniem przyznanego limitu środków, lecz innego wyjścia nie było. Doraźnie tylko tak można było zareagować. Inna sprawa — czy tą drogą problem zostanie rozwiązany na dłuższą metę.

Okazuje się bowiem, że w Fabryce Maszyn Żniwnych można „partolić" i otrzymać za to normalną zapłatę. W wydziale W-7 robotnik wykonał 50 kół zębatych. Kartę pracy podpisał mistrz. Potem przesłano ją do rachuby, a jeszcze później, gdy robotnik miał już wynagrodzenie w kieszeni, kontrola techniczna wszystkie koła odrzuciła. Nie jest to odosobniony przypadek, lecz praktyka kolidująca z logiką. Normalnie rachuba powinna przyjmować karty pracy dopiero wówczas, gdy zostały podpisane przez kontrolę techniczną. Ale nie jest tak w FMŻ.

No, i jeszcze jedna przyczyna przekroczenia funduszu płac: tzw. karty dopłat. Dopłaca się robotnikom za to, że korzystają z materiału zastępczego, co jest wysoce kłopotliwe i pochłania dodatkowy czas. Ale karty te uwzględniają też wydatki na naprawę braków i otóż okazuje się, że na te cele plan przewidywał na cały rok 500 tys. zł z funduszu płac, a w okresie 9 miesięcy wydano już 580 tys.

*

Można więc zamknąć rejestr przyczyn. Wykazuje on, iż na przekroczenie przyznanego Fabryce Maszyn Żniwnych w Płocku limitu płac składają się: brak korelacji między poszczególnymi elementami planu; kiepska organizacja i chroniczne niedocenianie roli zaplecza w przygotowaniu produkcji; niska dyscyplina pracy, niewłaściwa kontrola no i liberalizm. Atmosfera, że „jakoś tam będzie". Prawdę mówiąc, reporter nie doszedłby do takich wniosków, gdyby nie przybył do zakładu akurat w dniu zdecydowanych na wyższym szczeblu zmian w kierownictwie fabryki. Jego rozmówcy wiedzieli już o tym, więc z większą swobodą udzielali mu informacji i śmielej je komentowali. Wspólnie z nim zgodzili się na jedno: za przekroczeniem funduszu płac kryje się taka, a nie inna praktyka zarządzania zakładem, taka a nie inna organizacja procesu produkcji. Dziennikarz może dodać: taka, a nie inna atmosfera, kiedy to ludzie wiele widzą, ale bardzo rzadko lub wcale na temat, tego co zauważyli, nie mówią.

Niżej podpisanego zastanawia jeszcze co innego. Mianowicie to, że jednostki nadrzędne „lekką ręką" zadecydowały zwiększyć produkcję o 65 proc. Czyżby wierzyły, że taki skok jest w ogóle możliwy, a zwłaszcza w Fabryce Maszyn Żniwnych?

Niecierpliwość nie jest dobrym doradcą, o czym świadczy powyższa relacja. Woluntaryzm zaś — nie jest dobrą metodą. Dlatego należy przypuszczać, że same zmiany personalne nie rozwiążą problemu.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA PRACOWNIKA W RAZIE „WYPOŻYCZENIA" SOBIE PIENIĘDZY JEDNOSTKI USPOŁECZNIONEJ

Sąd Najwyższy dwukrotnie rozpatrywał ciekawą sprawę odpowiedzialności karnej pracownicy oskarżonej o zabór mienia społecznego, która w procesie karnym broniła się przed zarzutem zaboru tego mienia twierdząc, że jedynie zadysponowała powierzonym jej mieniem społecznym dla własnej korzyści jednak bez zamiaru jego zaboru, bowiem je zwróciła, jeszcze przed zapadnięciem wyroku w I instancji.

Stan faktyczny i bieg sprawy były w skrócie następujące:

Michalina W. została oskarżona o to, że w okresie od stycznia 1961 r. do maja 1962 r. w K. przywłaszczyła sobie kosztem zatrudniającej ją jednostki uspołecznionej kwotę 114 150 zł, tj. o dopuszczenie się przestępstwa z art. 2 § 1 ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. o odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciw własności społecznej (Dz.U. Nr 36, poz. 228 z późn. zmianami) [1]) w związku z art. 1 § 1 ustawy z dnia 21 stycznia 1958 r. o wzmożeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstwa (Dz. U. Nr 4, poz. 11 z późn. zmianami) [2]).

Oskarżona tłumaczyła się, że pieniądze sobie tylko pożyczyła, używając je m. in. na utrzymanie dzieci, na ukończenie budowy oświetlenia elektrycznego w jej fermie kur oraz na zwrócenie mężowi, który ją opuścił, jego udziału w fermie kurzej, po czym pieniądze zwróciła.

Sąd Wojewódzki w Katowicach uznając Michalinę W. winną użycia dla celów osobistych powierzonych jej pieniędzy w podanej wyżej wysokości, skazał ją nie z przepisu wskazanego w akcie oskarżenia a natomiast na podstawie art. 286 § 2 kodeksu karnego [3]) na karę 3 lat więzienia i 5 000 zł grzywny.

Od tego wyroku Prokurator wniósł skargę rewizyjną uważając, iż Sąd Wojewódzki błędnie oparł wyrok na art. 286 § 2 k.k., zamiast na przepisach wskazanych w akcie oskarżenia.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji Prokuratora i wyrok Sądu Wojewódzkiego utrzymał w mocy zarówno co do winy i kwalifikacji prawnej, jak i co do kary.

Od wyroku Sądu Najwyższego z kolei Prokurator Generalny wniósł rewizję nadzwyczajną, domagając się uznania Michaliny W. za winną przestępstwa przywłaszczenia (zaboru) mienia społecznego, zarzucanego jej w akcie oskarżenia, i wymierzenia jej za to stosownych kar zasadniczych i dodatkowych.

Sąd Najwyższy rozpatrzywszy sprawę ponownie, wyrokiem w składzie 7 sędziów z dnia 8 października 1964 r. nr V K 414/64 uwzględnił rewizję nadzwyczajną i uchylił oba poprzednie wyroki (Sądu Wojewódzkiego i Sądu Najwyższego) oraz skazał Michalinę W. na 8 lat więzienia i 1 000 zł grzywny a także na utratę praw publicznych itd., wypowiadając następujący pogląd prawny:

Użycie przez pracownika dla celów osobistych powierzonych jego pieczy pieniędzy jednostki uspołecznionej z zamiarem ich późniejszego zwrócenia stanowi zagarnięcie mienia społecznego z tym, że zamiar zwrócenia w przyszłości zabranych kwot można co najwyżej traktować jako zamiar wyrównania w przyszłości już wyrządzonej szkody.

W uzasadnieniu swego ponownego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Wyrok Sądu Najwyższego i utrzymany przezeń w mocy wyrok Sądu Wojewódzkiego są niesłuszne.

Z uzasadnienia wyroku Sądu Najwyższego wynika, że podziela on ustalenia faktyczne Sądu Wojewódzkiego.

Wedle tych ustaleń, oskarżona użyła dla celów osobistych powierzonych jej pieniędzy w kwocie 114 098,62 zł, przy czym Sąd Wojewódzki, dając wiarę jej wyjaśnieniom, że nosiła się z zamiarem zwrócenia w przyszłości zabranych pieniędzy, uznał, że dopuściła się ona jedynie zadysponowania mieniem społecznym dla własnej korzyści bez zamiaru zagarnięcia. Sąd Najwyższy uznał tę ocenę prawną za prawidłową. Pogląd ten należy uznać za niesłuszny.

Jak widać z wyjaśnień oskarżonej, uznanych przez oba sądy za wiarygodne, „pożyczone" pieniądze społeczne zużyła ona na ukończenie budowy oświetlenia elektrycznego w jej fermie kur, na utrzymanie dzieci, na pokrycie należności za zakupioną paszę, na zwrócenie mężowi (który ją opuścił) jego udziału w fermie kurzej. Wobec tego uznać trzeba, że już z tą chwilą dopuściła się oskarżona zagarnięcia, albowiem zadysponowała pieniędzmi społecznymi tak, jak pieniędzmi własnymi. Problematyczny zamiar oskarżonej zwrócenia w przyszłości zabranych kwot należy traktować nie jako dowód braku zamiaru zagarnięcia (które przecież już nastąpiło), ale co najwyżej jako zamiar wyrównania w przyszłości już wyrządzonej szkody.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Przemysł odzieżowy, aktywizując eksport, jest w stanie zarobić na maszyny niezbędne dla poprawy ogólnego poziomu wytwarzanej konfekcji, jest w stanie zakupić dla swoich dostawców potrzebne im środki uszlechetniające i surowce, a przy okazji pomóc innym branżom w rozwiązaniu kłopotów ze zdobywaniem odpowiednich maszyn. Pod warunkiem jednak innego podejścia do „oszczędności" na inwestycjach w ostatnich ogniwach przetwórstwa.

Spełnienie postulatów krajowych odbiorców domagających się lepszej konfekcji zależy więc od rozwinięcia eksportu przez przemysł odzieżowy. Wprawdzie bowiem przejściowo eksport ten koliduje z potrzebami rynku krajowego, to przecież w ostatecznym rachunku sprzyja szybkiej poprawie zaopatrzenia naszych odbiorców.

Ale eksportu nie można rozwinąć, bo w ciągu kilku miesięcy nikt nie umiał znaleźć odpowiedzi na pytanie: skąd wziąć maszyny? Na tymczasem chodzi o maszyny dla jednego zakładu odzieżowego.

Prawdopodobnie więc, z uwagi na nienajlepsze zaopatrzenie rynku, przyjdzie zrezygnować z eksportu i tym fabrykom, które od niedawna zaczęły sobie wyrabiać pozycję na rynkach zachodnich. W imię — lepszego zaopatrzenia odbiorcy krajowego. Równocześnie jednak w imię krótkowzrocznej chyba polityki, bowiem rozwiązanie to pomoże w złagodzeniu tylko doraźnych trudności na rynku, nie usunie natomiast zjawiska „nietrafionej produkcji" i nie zapewni poprawy standardu naszej konfekcji w dniu jutrzejszym.

BARBARA WIŚNIEWSKA

Liczby mówią

MAMY już rocznik statystyczny 1965. Ukazał się wcześniej niż w latach ubiegłych, a przy tym wzbogacono go o nowe treści. To rzeczywiście najbardziej wszechstronna encyklopedia naszego życia gospodarczego.

Niestety, przyjęło się, że sięgamy do tej encyklopedii tylko z rzadka, gdy potrzebna jest nam akurat jakaś liczba. „Sucha" z natury rzeczy forma rocznika nie zachęca do systematyczniejszego zapoznawania się z nim. A przecież owe „suche" zestawienia liczb mówią tak wiele...

By zatem ułatwić naszym Czytelnikom bardziej systematyczne zapoznawanie się z wymową, danych, których dostarcza nasza statystyka (zarówno w rocznikach, jak i w biuletynach GUS-u), postanowiliśmy wprowadzić niniejszą rubrykę. Będziemy tu kolejno omawiać liczby, które nie powinny być obce każdemu, kto interesuje się naszym życiem gospodarczym.

Na początek — trochę najogólniejszych danych z ostatniego rocznika, mówiących o rozwoju społeczno-gospodarczym w kraju w latach 1946—1964, z porównaniem do stanu w roku 1938. A więc za okres obejmujący chyba najbardziej brzemienne w skutki ćwierćwiecze naszej historii.

ILU NAS BYŁO?

W końcu roku 1938 było nas 34,8 mln. Do wybuchu wojny osiągnęliśmy prawdopodobnie stan jeszcze bliższy 35 milionom. A spis z lutego 1946 r. wykazał 23,9 mln osób. Po wojnie było nas więc o około 10 milionów osób mniej.

Wiadomo, że w czasie wojny zginęło około 6 milionów naszych rodaków. Pozostałe 4 miliony — to przede wszystkim ludność niepolska, która przeżyła wojnę i pozostała na terenach przyłączonych do ZSRR. (Warto może przypomnieć, że według Rocznika Statystycznego 1938 w Polsce w roku 1931 na 31,9 mln mieszkańców tylko dla 21,9 mln polski był językiem ojczystym, a wśród pozostałych narodowości: 3,2 mln posługiwały się ukraińskim, zaś 2,3 mln — ruskim, białoruskim, rosyjskim.)

A jak zwiększał się nasz stan ilościowy w latach 1946 — 1964? Wzrósł on do 31,3 mln, zatem w latach tych przybyło nas blisko siedem i pół miliona. Ów stosunkowo duży wzrost był rezultatem przede wszystkim nader pokaźnego przyrostu naturalnego w naszym kraju w latach powojennych.

Podczas gdy w roku 1938 zanotowano u nas 24,6 urodzeń żywych na 1000 ludności, to już w roku 1947 przekroczyliśmy ten wskaźnik i rósł on stopniowo aż do roku 1951, gdy osiągnął wielkość 31,0. Najszybsze, żywiołowe zwiększanie się liczby dzieci w pierwszych latach powojennych, gdy po kilku latach można było znowu zakładać rodziny w normalnych warunkach — to zjawisko oczywiste. Potem, wraz ze stabilizacją sytuacji i coraz częstszą świadomą regulacją urodzin, wskaźnik urodzeń (żywych) na 1000 ludności stopniowo malał (do 18,1 w roku 1964).

Ale poza wskaźnikiem urodzeń na nasz przyrost naturalny poważnie wpłynęło zmniejszenie wskaźnika śmiertelności, co — jak wiadomo — wiąże się z ogólną poprawą warunków zdrowotnych. W roku 1938 zanotowano u nas 13,9 zgonów na 1000 ludności. Już w latach 1946 — 1951, gdy ogólne warunki życiowe były jeszcze stosunkowo ciężkie, wskaźnik ten wahał się na nieco niższym poziomie (13,4—12,4). A potem systematycznie, choć z różnymi wahaniami, malał i w latach 1960—1964 ustabilizował się na poziomie 7,5—7,9.

Szczególnie wymownym wyrazem polepszenia warunków zdrowotnych jest fakt, że wśród zgonów znacznie mniejszy udział mają zgony niemowląt. Otóż w roku 1938 mieliśmy 140 zgonów niemowląt na 1000 urodzeń żywych, w latach 1948 — 1951 kształtował się on w granicach 108 — 118, a potem już szybko, choć też z wahaniami, malał aż do 47 w roku 1964. A więc do poziomu trzykrotnie niższego aniżeli przed wojną.

W ostatecznym rezultacie wskaźnik przyrostu naturalnego na 1000 ludności, który w roku 1938 wyniósł 10,7 a w roku 1946 — 9,4, w dziesięcioleciu 1948—1957 kształtował się na najwyższym poziomie, bo w granicach 18,1—19,5; potem systematycznie z roku na rok malał i w roku 1964 osiągnął poziom 10,5. Dla porównania warto może dodać, że w roku 1964, wskaźnik ten — w niektórych innych krajach kształtował się następująco: Meksyk — 35,4, Portugalia — 13,5, ZSRR — 12,7, Jugosławia — 11,4, Włochy — 10,4, Francja — 7,4, Anglia — 7,4, NRF — 7,2, Szwecja — 6,0.

*

Jak wiemy — do charakterystycznych przeobrażeń stosunków ludnościowych podczas minionego dwudziestolecia należy również zmiana proporcji między ilością ludności zamieszkałej w miastach i na wsi. Otóż liczby mówią, że w roku 1938 na 10,4 mln mieszkańców miast mieliśmy 24,4 mln mieszkańców wsi, a więc ponad dwukrotnie więcej. Podobną proporcję stwierdzono w roku 1946 (7,5 a 16,1 mln osób). A potem, w latach 1948—1964 mimo dużego przyrostu naturalnego ilość mieszkańców wsi nie ulegała większym zmianom, oscylując w granicach 15,5—15,8 mln, podczas gdy ilość mieszkańców miast systematycznie z roku na rok rosła aż do 15,5 mln w roku 1964.

Zatem ilościowo biorąc, cały przyrost naturalny ludności wiejskiej wchłonęły miasta i dziś mamy już mniej więcej tyle samo ludności w miastach, co i na wsi. Rzecz jasna ta „eksplozja miast" i urbanizacja kraju jest tylko jednym, zresztą dość istotnym przejawem industrializacji. Bardziej jednak wymownym wyrazem tych przeobrażeń są liczby mówiące o dynamice zatrudnienia i dochodu narodowego. Ale o nich — już następnym razem.

(S)

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Okoliczność, że oskarżona nie fałszowała dokumentów, do czego Sąd Najwyższy zdaje się przywiązywać znaczną wagę, nie ma znaczenia dla oceny jej zamiaru, o czym świadczy postępowanie oskarżonej. Wymieniona bowiem podczas pierwszej kontroli finansowej, rozpoczętej w dniu 30 maja 1962 r. w obecności kontrolerów bynajmniej nie ujawniła od razu braku wszystkich pieniędzy i powodów tego braku, lecz przyznawała jedynie brak poszczególnych kwot w miarę ich ujawniania przez kontrolerów. Zwrócenie przez oskarżoną kwoty 117 838,33 zł wyliczonej przez kontrolerów (biegły ustalił brak na kwotę 114 150 zł, wskazaną w akcie oskarżenia) nastąpiło w lipcu 1962 r., a więc dopiero po upływie ponad miesiąca od wszczęcia postępowania, przy czym zauważyć należy, że przywłaszczenie ostatniej sumy (16 831,79) nastąpiło w kwietniu 1962 r. Jeśli dodać, że oskarżona składała sprzeczne wyjaśnienia co do wysokości „pożyczonych" przez nią pieniędzy, przy czym między innymi wyjaśniła, że nie wie, jak powstał brak pozostałej sumy, to już te okoliczności świadczą przeciw wiarygodności jej wyjaśnień co do zamiaru wyrównania szkody, skoro oskarżona nawet nie wiedziała, jaką sumę zabrała, a świadomość tego jest oczywiście pierwszym warunkiem istnienia rzeczywistego zamiaru zwrócenia pieniędzy. Zatem przedstawione wyżej postępowanie oskarżonej świadczy o tym, że była ona skłonna wyrównać przywłaszczone kwoty jedynie w razie ujawnienia dokonanego przez nią zagarnięcia i to w wysokości takiej, jaka zostanie ustalona.

Co do okoliczności, że oskarżona dość wcześnie czyniła starania o sprzedaż działki w celu pokrycia braków w kasie — zauważyć należy, że z zestawienia zeznań świadków Z. i M. widać, że dopiero w marcu 1962 r. oskarżona chciała sprzedać działkę. Ponadto zaś, choć działkę sprzedała w maju 1962 r., te pieniądze wpłacone zostały dopiero w dniu 11 lipca 1962 r. i to nie przez oskarżoną, która w dniu 14 czerwca 1962 r. została aresztowana.

Przytoczona obraza przepisów prawa materialnego uzasadnia (art. 383 pkt 2 k.p.k.) potrzebę uchylenia wyroków Sądu Najwyższego i Sądu Wojewódzkiego w części dotyczącej oskarżonej Michaliny W. i orzeczenia co do istoty sprawy zgodnie z wnioskiem rewizji nadzwyczajnej, wobec tego, że przewód sądowy nie wymaga uzupełnienia (...)"

---

1) **Art. 2 § 1.** Kto zagarnia mienie społeczne, nad którym sprawuje zarząd albo za którego ochronę, przechowanie lub zabezpieczenie jest odpowiedzialny w związku z zajmowanym stanowiskiem albo sprawowaną funkcją, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny.

2) **Art. 1 § 1.** Kto dopuszcza się z chęci zysku przestępstwa przewidzianego przepisami kodeksu karnego lub innych ustaw, wyrządzając z winy swej szkodę w imieniu społecznym, podlega następującej karze zasadniczej: a) jeżeli szkoda wynosi ponad 50 000 do 100 000 złotych — karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5, b) jeżeli szkoda wynosi ponad 100 000 złotych — karze więzienia na czas nie krótszy od lat 8 lub więzienia dożywotniego.

3) **Art. 286. § 1.** Urzędnik, który, przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze więzienia do lat 5.

§ 2. Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10.

§ 3. Jeżeli sprawca działa nieumyślnie, podlega karze aresztu do miesięcy 6.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

UDZIELANIE ZALICZEK NA POCZET DOSTAW I USŁUG

W myśl uchwały nr 247 Rady Ministrów z dnia 28 września 1965 r. w sprawie udzielania zaliczek na poczet dostaw i usług przez jednostki gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski Nr 55, poz. 286) jednostki gospodarki uspołecznionej mogą udzielać zaliczek (przedpłat) na poczet dostaw i usług świadczonych przez: 1) przedsiębiorstwa podporządkowane Zjednoczeniu „PKS", 2) „Lot", 3) przedsiębiorstwo „Polska Poczta, Telegraf i Telefon", 4) przedsiębiorstwa podporządkowane Centralnemu Zarządowi Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch", 5) przedsiębiorstwa podporządkowane Zjednoczeniu Transportu Samochodowego Łączności, 6) Polskie Linie Oceaniczne, 7) Polską Żeglugę Morską, 8) przedsiębiorstwa żeglugi śródlądowej, 9) Administrację Wydawnictw Urzędu Rady Ministrów.

Szczegółowe przepisy wykonawcze wydadzą właściwi ministrowie.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

NOWE CENY SKUPU ZBÓŻ

JAN STELMACH

JAK wiadomo, niedawno została podjęta decyzja o podwyżce cen skupu zbóż. Co leżało u podstaw tej decyzji, jakie mogą być jej bliższe i dalsze skutki ekonomiczne?

Uchwały IV Zjazdu PZPR stanowią o stopniowym redukowaniu, a następnie zniesieniu importu zboża. Realizacja tego postanowienia wymaga zapewnienia warunków niezbędnych dla wydatnego podniesienia produkcji zbóż oraz zabezpieczających skupowanie przyrostu produkcji zbóż. Można sądzić, że ta pierwsza grupa warunków będzie realizowana w miarę stopniowego, i jak zakładają uchwały IV Zjazdu, bardzo wysokiego wzrostu produkcji nawozów sztucznych oraz innych środków zapewniających podnoszenie produkcji. Czynniki wpływające na korzystne dla produkcji zbóż decyzje gospodarcze w dużej jednak mierze zależą od poziomu cen na zboża.

Co się tyczy drugiej grupy warunków, to tutaj głównym czynnikiem są ceny. Otóż do tej pory państwowe ceny skupu zbóż były mało opłacalne dla producenta rolnego. Cena wolnorynkowa zboża kształtowała się znacznie powyżej ceny państwowego skupu (357 zł i 227 za 1 zł kwintal żyta w 1963 r.) W tej sytuacji producenci byli w zbyt małym stopniu zainteresowani w sprzedaży zboża do magazynów państwowych. Państwowy skup żyta, pomijając dostawy obowiązkowe i dostawy z gospodarstw państwowych, był w ostatnich latach zupełnie minimalny (166 tys. t. w 1961 r., 41 tys. t. w 1962 r. i 48 tys. t w 1963 r.). Nieco lepiej kształtowała się sytuacja w skupie pozostałych zbóż (zob. Rocznik Statystyczny 1964, s. 275).

Nie znaczy to oczywiście, że produkcja zbóż była do tej pory nieopłacalna. Opłacalność ta była jednak osiągana głównie przy produkcji trzody chlewnej. Producenci przeznaczali podstawową masę zboża, zwłaszcza żyta na paszę dla trzody chlewnej. W tej sytuacji, przy utrzymaniu poprzedniej relacji cen, przeznaczaliby nadal przyrost produkcji zboża głównie na powiększenie pogłowia trzody, nie kwapiąc się ze sprzedażą do magazynów państwowych. Oczywiście utrudniałoby to bądź wręcz uniemożliwiłoby realizację planu redukcji importu zbóż. Podniesienie cen skupu zbóż było więc koniecznym warunkiem i nieuniknioną konsekwencją kursu na ograniczanie, a następnie zniesienie importu zbóż. (Na sprawę tę zwracano już dość dawno uwagę, m.in. na łamach „Życia Gospodarczego").

Wydaje się jednak, że skutkiem podniesienia cen skupu zbóż nie będzie tylko zwiększenie towarowości produkcji zbożowej. Jest to niewątpliwie tylko bliższy skutek tego posunięcia. W dalszych etapach, można sądzić, wyższe ceny zbóż będą oddziaływać na decyzje gospodarczo-produkcyjne rolników, na ustalanie kierunków produkcji, w których zboże byłoby liczone przy pomocy innego niż dotychczas rachunku. Wiąże się to przede wszystkim z korektami w dotychczasowych kierunkach nakładów produkcyjnych. Wiadomo na przykład, że do tej pory zboże było dyskryminowane pod względem nawożenia. Zakup nawozów był wiązany z kontraktacją szeregu roślin; także sami chłopi woleli nawozić przede wszystkim rośliny przynoszące wyższy dochód, czemu trudno się zresztą dziwić. (Inna rzecz, że stosunkowo niska do tej pory produkcja nawozów sztucznych w pełni uzasadniała takie właśnie ich przeznaczenie). Większe zainteresowanie produkcją zbożową nastąpi wówczas, gdy nowe ceny oddziałają nie tylko na większy skup z aktualnie osiąganej ilości zbóż lecz wpłyną na korzystniejsze dla nich decyzje produkcyjne.

*

Decyzje te mogą iść jednak równie dobrze w kierunku pożądanym, jak i niepożądanym. Jeżeli jedyną metodą zwiększenia produkcji zbóż byłoby rozszerzenie areału ich zasiewów, to metoda ta sprawy nie rozwiązuje. Ogólnie biorąc, nie mamy w aktualnej strukturze zasiewów roślin niepotrzebnych. Jakim więc kosztem można by rozszerzyć areał zbóż?

Konieczność właściwego rozstrzygnięcia tego zagadnienia w praktyce nie jest sprawą błahą. Już w tak krótkim okresie od wejścia w życie nowych decyzji obserwuje się tendencje władz terenowych do nacisku na producentów w kierunku rozszerzenia areału zbóż. Rozważmy, kosztem jakich roślin mogłoby u nas nastąpić rozszerzenie tego areału.

Zboże nie było i nigdy nie będzie konkurentem np. buraka cukrowego. Nawet przy nowych, wyższych cenach dla uzyskania równowartości osiąganego już u nas plonu buraków cukrowych 280 q/ha potrzeba by wyprodukować 56 q żyta, jęczmienia czy owsa, mimo tak znacznej podwyżki cen tych zbóż. Pszenicy kontraktowanej trzeba by już tylko 42 q/ha, ale i to jest u nas rzadko osiągane. Ale nawet pszenica, wymagająca wśród zbóż gleb najlepszych, nie jest z punktu widzenia agrotechnicznego konkurentem buraków cukrowych, wymagających dla uzyskania odpowiednich plonów gleb najlepszych, wysokich nakładów materiałowych oraz dużo robocizny. Zboża mogą być w pewnym stopniu konkurencyjnymi w stosunku do takich roślin, jak rzepak. Ale i tu przy nowych cenach 3 zbóż paszowych trzeba by zbierać ich po prawie 40 q/ha, by zrównoważyć wartość uzyskiwanego już u nas w lepszych latach plonu 15 q rzepaku z ha. I w tym więc przypadku nowe ceny nie powinny naruszyć relacji między zbożami a cenniejszymi uprawami. Poprawiając znacznie opłacalność produkcji zbóż nie powinny powodować sytuacji odwrotnej, to jest relatywnej nieopłacalności niektórych cennych produktów.

Oczywiście wysokie przychody z produkcji takich roślin, jak burak cukrowy, tytoń chmiel itp. uprawy, wymagają również wysokich nakładów, zwłaszcza robocizny. Ale ten argument przemawia raczej przeciw możliwości przestawienia się z ich produkcji na zboża. Gospodarstwo dysponujące dostateczną ilością robocizny nie przerzuca się na uprawy ekstensywne. Natomiast trzeba liczyć się z możliwością rozszerzenia upraw zbożowych na areały obsiewane obecnie roślinami pastewnymi, a więc ograniczanie bazy paszowej gospodarstwa.

Wydaje się, że w rolnictwie trudne do przyjęcia jest podnoszenie towarowości jakiegokolwiek produktu kosztem obniżenia już nie tylko towarowości lecz w ogóle produkcji innego działu. Takie rozwiązanie byłoby możliwe w przypadku uzyskania w jakiejś gałęzi produkcji poziomu przewyższającego niezbędne potrzeby. W naszej sytuacji takiej gałęzi w zasadzie nie znajdujemy.

Dlatego też wydaje się, że głównym narzędziem realizacji podstawowego zadania, jakim jest stopniowa likwidacja importu zbóż jest rozwój kontraktacji, przy zagwarantowaniu nawożenia w ilości 100—130 kg NPK dla kontraktowanych upraw zbożowych.

W jaki sposób zastosowanie tych narzędzi ma przyczynić się do wzrostu produkcji zbóż, do tego, aby nowe wyższe ceny zachęcały do sprzedaży tego przyrostu państwu, a nie przetwarzania ich na produkty mięsne? Potrzeby hodowli na pasze treściwe ma zaspokoić wzrastająca produkcja mieszanek treściwych. Oczywiście trzeba również pamiętać, że tak gruntowne zmiany w systemie żywienia wymagają pewnego czasu, a więc nie będzie to jakiś przypadek zmian skokowych, lecz zapoczątkowanie ewolucji w określonym i pożądanym kierunku. Operacja taka będzie miała szanse powodzenia, jeśli nowe relacje między cenami zbóż a mieszanek treściwych będą dla chłopów odpowiednio atrakcyjne. Od stopnia tej atrakcyjności zależeć będzie szybkość tej ewolucji.

*

Nowe ceny zbóż w wolnym skupie wzrosły średnio licząc o przeszło 30 proc. w stosunku do ceny dotychczasowej dla żyta, owsa i jęczmienia oraz o ponad 15 proc. — dla pszenicy niekontraktowanej. Jest to podwyżka znaczna i powinna spowodować odpowiednie skutki ekonomiczne. Warto jednak również zastanowić się przede wszystkim nad tym, jakie negatywne skutki zagrażają, jeśli w porę nie potrafimy im zaradzić.

Rolnictwo z uwagi na organiczne powiązania swych działów i gałęzi produkcji, stanowi pod względem ekonomicznym model, który można porównać z fizycznym modelem naczyń połączonych. Oczywiście nowe relacje cen, a w ślad za tym opłacalności, będą oddziaływać najsilniej na hodowlę.

Za „niezagrożony" w tym aspekcie można by uważać najważniejszy dział hodowli — bydło, które wymaga stosunkowo niedużo pasz treściwych, aczkolwiek pewnego zagrożenia i tego działu hodowli można by się dopatrywać, gdyby nastąpiło poszerzenie uprawy zbóż kosztem roślin pastewnych, zwłaszcza w szerokim zakresie (o czym była już mowa).

Na paszach zbożowych natomiast opiera się głównie trzoda, a także konie i drób i tu nowe relacje mogą wywołać zmiany. Jeśli chodzi o konie, to podwyżka cen zbóż zachęcać powinna w pewnym stopniu do zmniejszania ich i tak nadmiernego pogłowia, co byłoby zjawiskiem pożądanym. Drób w gospodarce chłopskiej, żywiony najczęściej gorszymi standardami pszenicy, wobec stosunkowo mniejszej podwyżki cen tego zboża, raczej mniej odczuje nowe relacje. Natomiast w stosunku do trzody chlewnej można spodziewać się pewnych przesunięć w kierunkach produkcji części gospodarstw.

Bardzo poważnie trzeba rozważyć możliwości zmian, jakie nowe relacje cen mogą spowodować właśnie na tym odcinku. Wprawdzie główną paszą trzodową są u nas i jeszcze długo pozostaną ziemniaki, ale następną z kolei są pasze treściwe, w których decydującą pulę stanowiły dotąd zboża. Wciąż jeszcze około 50 proc. globalnej produkcji zbóż przeznaczane było na skarmianie wewnątrz gospodarstwa, w czym głównie partycypowała trzoda chlewna.

Zróbmy dość uproszczony rachunek. Licząc maksymalnie 3 q zboża paszowego na 100 kg przyrostu żywca, otrzymamy wzrost kosztów własnych 1 kg żywca, spowodowany podwyżką cen zbóż — 2,10 zł. Jest to różnica znaczna, gdyż 210 zł za 100 kg tucznika stanowi kwotę, z którą rolnik się liczy. Jest to rachunek maksymalistyczny zarówno co do ilości zboża potrzebnego na przyrost żywca, jak i co do ceny tej paszy. (Zdajemy sobie przy tym sprawę z umowności tego rachunku, gdyż chłopi w zasadzie nie sprzedawali żyta po 230 zł).

Uzupełnijmy więc powyższy szacunek zmian w kosztach produkcji trzody wprowadzając w miejsce zboża mieszankę „T". Nowa cena mieszanki „T" wynosi 285 zł w stosunku do poprzedniej 241 zł. A zatem wyliczona uprzednio różnica na cenach pasz treściwych, przy zastosowaniu tej mieszanki zamiast zboża, spadłaby o 45 zł w przeliczeniu na 100 kg żywca, nie licząc dodatkowych korzyści wynikających z karmienia lepszą jakościową paszą. Lepsze przyrosty uzyskane tą drogą jeszcze bardziej zmniejszyłyby różnicę powstającą w wyniku podrożenia zbóż z pasz treściwych.

Zmiana relacji cen zbóż paszowych w stosunku do ceny żywca wieprzowego (biorąc za podstawę cenę trzody mięsno-słoninowej z premią w 1964 r. = 18,00 zł) wyniesie obecnie 1:6, a nie jak dotychczas — 1:8. Jest to relacja zbliżona do istniejącej w wielu krajach zachodnioeuropejskich o rozwiniętej hodowli trzody (Dania, NRF, Austria, Belgia i inne — patrz artykuł L. Staszyńskiego, ŻG nr 30/65). Są to relacje ogólnie uznawane za racjonalne.

Rozważania te prowadzić muszą jednak do wniosku, że jeżeli potrafimy ustrzec się przed odwrotem części gospodarstw od chowu trzody, to liczyć się należy z pewnym zahamowaniem dalszego wzrostu pogłowia.

Trzeba jednak pamiętać, że takie horoskopy można by snuć z dużym współczynnikiem pewności w warunkach stabilnego pogłowia. Przy hodowli trzody, jak wiadomo, nie zlikwidowaliśmy zjawiska cykliczności. Szczególnie czułe są fazy szczytowe, w których każda przyczyna może w zasadzie zainicjować tendencję spadkową. Dlatego sytuacja obecna jest szczególna i wymaga bardzo elastycznej polityki. Pierwszym sygnałem fazy spadkowej jest zwykle zmniejszanie się pogłowia macior. I tu na jasnym dość obrazie aktualnego rozwoju pogłowia trzody są ciemniejsze plamy. Wzrost pogłowia macior jest w całym rolnictwie o 4,4 punkta niższy niż trzody ogółem, a w PGR nastąpił nawet spadek ilości macior w stosunku do r.ub. (Celowe byłoby natomiast, aby PGR stawały się na tym odcinku regulatorem produkcji i na zmniejszenie hodowli macior w gospodarce chłopskiej odpowiadały wzmożoną hodowlą reprodukcyjną).

*

W związku z dobrą oceną urodzajów w bieżącym roku, moment omawianych decyzji należy uznać za dobrze wybrany. Oczekiwany dalszy urodzaj zbóż stwarza pomyślne warunki dla osiągnięcia pierwszych efektów podwyżki cen, a więc przede wszystkim zakupienia spodziewanego przyrostu produkcji zbóż. O ile bowiem wszelkie podwyżki cen w warunkach niedoboru danego produktu wynikają z sytuacji w pewnym stopniu przymusowej, o tyle te same pociągnięcia w warunkach urodzaju dają znacznie większe pole manewru. Niemniej jednak niebezpieczeństwa i zagrożenia, na które staraliśmy się tu zwrócić uwagę szczególnie niebezpieczeństwo spadku pogłowia trzody istnieje.

*

Dotychczas rozważania nasze dotyczyły wyłącznie sfery produkcji. Warto jednak rozważyć te same zagadnienia w aspekcie konsumpcji. W związku z podwyżką cen zbóż wysuwa się czasami argumenty, że wieś będzie zakupywać chleb i żywić nim inwentarz. Argument nienowy, już kiedyś był w użyciu, gdy ceny chleba były przejściowo niższe od cen zboża. Ale obecnie sytuacja jest inna. Wprawdzie istnieje cena chleba 3 zł za 1 kg, ale chleb ten dawno zniknął z rynku. Można dostać chleb w cenie 4 zł, a rzadziej — 3,50 zł za 1 kg. Nadwyżka 0,5—1 zł na kg nie jest bagatelną. Zadziwiające jest spotykane rozumowanie, że 70 gr podwyżki ceny zboża licząc na 1 kg spowoduje określone skutki gospodarcze, zaś te same średnio licząc 70 gr w odwrotnym kierunku nie odegra żadnej roli i chłopi sprzedając zboże po 3,00 zł za 1 kg karmić będą inwentarz chlebem w cenie 3,50—4,00 za 1 kg.

Przy tej kalkulacji, jeśli na dodatek uwzględnić trudności transportowe (100 kg chleba to znacznie większa objętość, niż 100 kg worek zboża czy otrąb), trudności z zakupem większej ilości chleba itp. obawy te wydają się raczej nieuzasadnione.

Poważniej natomiast zarysowuje się sytuacja na rynku mięsa. Przewidywany dotychczas na następną 5-latkę przyrost zaopatrzenia ludności w mięso jest niewielki. Stworzyć to musi pewne napięcia na rynku mięsnym, o ile nie nastąpi kompensacja innymi produktami, jak ryby, sery itd. Niedobór mięsa może bowiem wywoływać tendencję ruchu cen w górę i doprowadzić do dawnych relacji cen między mięsem a zbożem.

*

Dlaczego spodziewając się w zasadzie pozytywnych skutków podwyżki cen zboża poświęciliśmy tak wiele miejsca rozważaniom nad możliwościami również skutków negatywnych? Może wynika to z niedostatecznego opracowania teorii bodźców ekonomicznych, ale praktyka dowodzi, że ścisłe wymierzenie skutków nie jest z góry możliwe. Trudno jest przewidzieć, czy zastosowane środki zadziałają w oczekiwanym stopniu, czy też okażą się za słabe, a więc wywołają pożądane skutki lecz w stopniu niedostatecznym, czy wreszcie okażą się zbyt mocne i wywołają negatywne skutki na innym odcinku produkcji. Efekt działania bodźców ekonomicznych jest w ostatecznym rachunku wypadkową reakcji na nie paru milionów różnych i rozproszonych producentów.

Podjęte decyzje są konsekwencją jednego z podstawowych założeń przyszłej 5-latki, a mianowicie stopniowego ograniczania importu zbóż i zastępowania go produkcją krajową. Realizacja takiego założenia wymaga nie tylko stworzenia stymulatorów produkcji zbóż, ale i pewnego ograniczenia wzrostu pogłowia trzody, którego potrzeby od lat wyprzedzały możliwości produkcji roślinnej. Uporządkowanie tych zachwianych proporcji między produkcją roślinną a zwierzęcą — jest założeniem zdrowym. Daje ono zresztą nie mniej ważny uboczny efekt: poprawę proporcji w samej produkcji zwierzęcej na korzyść bydła.

Chodzi nam więc w tym artykule jedynie o wyczulenie naszej czujności w realizacji tych właściwych kierunkowo zadań, których wykonanie będzie trudne i wymagające bardzo elastycznej polityki. Wszelka sztywność i akcyjność mogą zmniejszyć spodziewane korzystne efekty. Realizacja zadań, o których mowa, wymaga bacznej obserwacji skutków, reakcji producentów i podejmowania w porę odpowiednich kroków, gdyby rozwój sytuacji następował w niepożądanym kierunku.

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY ARCHIMEDES

Wrocław, ul. Robotnicza 72

sprzedadzą przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym:

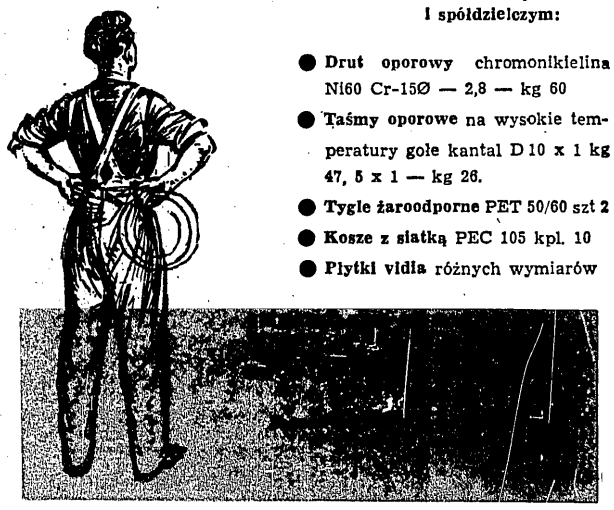

- Drut oporowy chromonikielina Ni60 Cr-15Ø — 2,8 — kg 60
- Taśmy oporowe na wysokie temperatury gołe kantal D 10 x 1 kg 47, 5 x 1 — kg 26.
- Tygle żaroodporne PET 50/60 szt 2
- Kosze z siatką PEC 105 kpl. 10
- Płytki vidia różnych wymiarów

ZAKŁADY REMONTU MASZYN BUDOWLANYCH NR 3

w Gdańsku, ul. Siennicka 30/40

sprzedadzą przedsiębiorstwom uspołecznionym:

- Silniki elektryczne różnych mocy
- Silniki spalinowe S-320 18 KM 1500 obr/min.
- Prądnice 24/300 (import czechosłowacki)
- Tłoki silnikowe główne KDM PH
- Tłoki silnikowe GS-110.

DOLNOŚLĄSKIE ZAKŁADY WYTWÓRCZE MASZYN ELEKTRYCZNYCH

Wrocław, ul. Pstrowskiego 10

sprzedadzą przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym:

APARATURĘ ELEKTRYCZNĄ

- przekaźniki
- amperomierze
- styczniki,
- elementy grzejne
- mierniki temperatur,
- przekładniki,
- wyłączniki itp.
- odpady materiałów izolacyjnych w szczególności mikę.

SZCZEGÓŁOWE WYKAZY MATERIAŁÓW ZNAJDUJĄ SIĘ DO WGLĄDU DLA ZAINTERESOWANYCH W DZIALE ZAOPATRZENIA TEL. 355-57.

KS—66

Na łamach prasy radzieckiej

ZMIANY W GOSPODARCE ZSRR

W DNIACH od 27 do 29 września odbyło się Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego poświęcone sprawom gospodarczym. Plenum podjęło uchwałę „O usprawnieniu zarządzania przemysłem, doskonaleniu planowania oraz umocnieniu ekonomicznego stymulowania produkcji przemysłowej".

Wyniki Planu 7-letniego, realizacja którego dobiega końca, pracy nad założeniem nowej 5-latki, która kładzie szczególny nacisk na dalszy konsekwenty rozwój gospodarki oraz **wydatny wzrost stopy życiowej społeczeństwa radzieckiego** — wysunęły na czoło cały zespół złożonych i ambitnych zarazem zadań. Powstała równocześnie konieczność stworzenia sprzyjających warunków w celu przyśpieszenia tempa postępu technicznego i ekonomicznego. Omówienie węzłowych zagadnień na Plenum oraz podjęcie doniosłych uchwał poprzedziła — jak wiemy — szeroka dyskusja o niespotykanym od wielu lat w Związku Radzieckim zasięgu. W referacie wygłoszonym na Plenum premier A. Kosygin podkreślił, że w toku tej dyskusji „zostało zgłoszonych wiele cennych propozycji".

W dniu rozpoczęcia plenarnych obrad KC KPZR „Prawda" pisała: „Opracowywane przez Partię przedsięwzięcia w dziedzinie dalszego usprawnienia zarządzania przemysłem skierowane są na pełne wykorzystanie walorów gospodarki socjalistycznej. Należy energicznie usuwać niedociągnięcia na polu działalności gospodarczej, jak również koncentrować uwagę na problemach dotychczas nierozwiązanych. Takich problemów jest niemało. Przede wszystkim należy zwiększyć efektywność produkcji i inwestycji, polepszyć jakość produkcji, zapewnić szybszy wzrost wydajności pracy..."

W numerze z dnia 7 października — omawiając uchwały Plenum — „Prawda" stwierdzała, że:

„Równolegle z usprawnieniem centralistycznego systemu planowania państwowego, zakłada się cały zespół środków w zakresie rozszerzenia gospodarczej niezależności i inicjatywy przedsiębiorstw oraz zjednoczeń... Zmniejsza się ilość przekazywanych przedsiębiorstwom odgórnych wskaźników. Obecnie przedsiębiorstwa będą otrzymywać jedynie podstawowe zadania planowe.

Prasa radziecka podkreśla z naciskiem konieczność doprowadzenia do świadomości całego społeczeństwa radzieckiego istoty i znaczenia podejmowanych obecnie kroków, których reperkusje znajdą swe odbicie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i politycznego kraju.

Członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR — L. Leontiew — pisał w związku z ostatnim Plenum: „Uchwały Partii po nowemu stawiają wiele zagadnień ekonomicznych. Umożliwia to m.in. lepsze zrozumienie istoty prawa wartości i kategorii wartości w warunkach gospodarki socjalistycznej... Życie nakazało odrzucenie dogmatycznie pojmowanego działania prawa wartości wynikającego rzekomo z niedojrzałości socjalistycznych stosunków oraz z istnienia dwóch form własności socjalistycznej... Gospodarka socjalistyczna przedstawia sobą skomplikowany mechanizm, w którym jedność całości nie wyklucza, lecz zakłada relatywną niezależność poszczególnych elementów. Takimi elementami są przedsiębiorstwa — podstawowe ogniwa naszej gospodarki... Niezaprzeczalnie ogromne znaczenie ma również leninowska zasada zainteresowania materialnego.

Z kolei Prezes Akademii Nauk ZSRR — M.W. Keldysz — podkreślił w swym artykule, że nowa struktura organizacyjna oraz ekonomiczne przedsięwzięcia nakreślone w uchwałach Plenum, będą sprzyjać szybszemu stosowaniu osiągnięć nauki w praktyce gospodarki narodowej.

Również na temat uchwał wrześniowego Plenum KC KPZR wypowiedział się w wywiadzie dla agencji TASS znany radziecki ekonomista profesor Liberman. Stwierdził on m.in., że w uchwałach tych wyłożony został naukowo uzasadniony i dobrze zbilansowany we wszystkich swych częściach składowych nowy system **efektywnego zarządzania, opartego** na zasadach ekonomicznych. System ten — według Libermana — łączy w sobie umocnienie scentralizowanego planowania oraz maksymalne stymulowanie twórczej działalności przedsiębiorstw przemysłowych.

W wywiadzie swym profesor Liberman skrytykował głosy prasy zachodniej na temat rzekomego „powrotu do zasad kapitalistycznych" w ZSRR.

Profesor Liberman stwierdził również, że istotna treść uchwał Plenum tkwi nie w tym, iż po raz pierwszy wprowadza się do praktyki zysk, podobnie jak i inne pojęcia związane z produkcją towarową, lecz w tym, iż obecnie zysk będzie wykorzystywany jako najbardziej ogólny miernik efektywności pracy przedsiębiorstw i jako źródło zachęty do racjonalnego systemu produkcji.

Odpowiadając na pytanie o terminie „libermanizmu", profesor Liberman oświadczył: „Prasa zachodnia stara się przedstawić moją rolę w wypaczonym i sztucznie wyolbrzymionym świetle. Stworzyła ona mit o „libermanizmie". Moi koledzy w kraju dobrze wiedzą, że żadnego „libermanizmu" nie ma i nie było, była natomiast ożywiona dyskusja, zespołowa praca i otwarta walka poglądów. Myśli sformułowane w toku dyskusji, znalazły swe odbicie w uchwałach Plenum KC KPZR".

Wśród głosów praktyków warto odnotować opublikowane w „Izwiestiach" z 6 października br. oświadczenie dyrektora Zakładu Budowy Maszyn Ciężkich im. Kujbyszewa — N. Bajbuszenko — który mówi: „Dla pracowników przemysłu budowy maszyn niezwykle ważne znaczenie ma nowa metoda kształtowania cen, która staje się punktem wyjścia, umożliwiającym wielki skok w dziedzinie postępu technicznego. Następuje zmierzch abstrakcyjnego „globalu", zawierającego i resztki niedokończonej produkcji oraz pogrzebane w magazynach wartości towarowo-materiałowe. Obecnie u podstaw wszystkiego znajdzie się efektywność ekonomiczna. Nowa metoda kształtowania cen uwzględnia wszystkie dodatkowe nakłady powstające w procesie wytwarzania **bardziej precyzyjnych wyrobów**, jak również dodatkowy zysk, który daje eksploatacja nowych maszyn".

„Izwiestia" z dnia 13 października br. zamieściły artykuł z-cy kierownika Głównego Urzędu Statystycznego — I. Małyszewa — który pisze m.in.: „... wśród wskaźników planowych przedsiębiorstwa jednym z najważniejszych jest **zysk**... Czy jest to słuszne? Oczywiście tak. Wzrost zysku, rentowność w konkretnych warunkach bezpośrednio odzwierciedlają wzrost wydajności pracy społecznej — najważniejszego kryterium ekonomicznej efektywności produkcji".

W dniu 10 października 1965 roku cała prasa radziecka opublikowała tekst postanowień Prezydium KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR stanowiące konkretyzację i rozwinięcie wrześniowych uchwał Plenum Komitetu Centralnego. Postanowienia obejmują dwa działy problemowe, czyli: „O usprawnieniu zarządzania przemysłem" oraz „O doskonaleniu planowania i umocnieniu ekonomicznego stymulowania produkcji przemysłowej".

W tekście ostatniego postanowienia stwierdza się m.in., że:

„prawa przedsiębiorstwa będą rozszerzone w oparciu o pełny rozrachunek gospodarczy";

„wyniki działalności przedsiębiorstwa będą oceniane na podstawie **zrealizowanej produkcji**, otrzymanego zysku (rentowność produkcji) oraz wykonanych zadań w zakresie dostaw najważniejszych rodzajów produkcji";

„płace zatrudnionych w przemyśle będą bezpośrednio zależały nie tylko od indywidualnego wkładu pracy lecz także ogólnych wyników działalności przedsiębiorstwa";

„stosunki ekonomiczne między przedsiębiorstwami powinny być **oparte o zasadę wzajemnej materialnej** odpowiedzialności, zaś między przedsiębiorstwem-producentem a odbiorcami należy nawiązywać bezpośrednie kontakty".

Tekst omawianych postanowień zawiera również następujące sformułowanie:

„W związku z tym, że realizacja przewidzianych przedsięwzięć wymaga dokładnego przygotowania, uznano za wskazane stopniowe ich wcielanie w życie, tak, aby zostały one wprowadzone w poszczególnych branżach do roku 1966. Pełne i powszechne przejście przedsiębiorstw na nowy system planowania i stymulowania produkcji przemysłowej nastąpi w latach 1967—1968".

Jednocześnie Rada Ministrów ZSRR zatwierdziła „Statut o socjalistycznym przedsiębiorstwie przemysłowym".

Jak doniosła prasa radziecka, szereg spraw gospodarczych i kulturalnych, znajdzie się obecnie w gestii organów republik związkowych.

Ostatnie reformy radzieckie nie stanowią problemu zamkniętego, o ich związkach ze zmianami w innych krajach socjalistycznych pisze prasa radziecka.

W numerze „Prawdy" z 14 października br. został opublikowany artykuł pt. „Wymiana doświadczeń — **istotny warunek postępu**". Artykuł nawiązuje do poruszanej na wrześniowym Plenum KC KPZR sprawy studiowania doświadczeń krajów socjalistycznych oraz wymiany informacji o dokonywanych tam reformach gospodarczych.

„Ekonomiczeskaja Gazeta" w numerze 40 z 6 października br. podjęła polemikę z głosami tej części prasy zachodniej, która — w pogoni **za sensacją — zamieszczała** informacje, wykazujące jedynie powierzchowną znajomość problematyki gospodarczej Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych, jak również nierozumienie istoty obecnych reform. Chodzi tu głównie o problem rynku, szerokie stosowanie bodźców materialnego zainteresowania oraz niektóre inne aspekty przeprowadzanych obecnie zmian, w których pewni „eksperci" dopatrują się swego rodzaju „hybrydyzacji" socjalizmu z kapitalizmem.

Gazeta pisze: „Socjalizm jest w ogóle nie do pomyślenia bez produkcji towarowej, bez rynku, bez rozrachunku gospodarczego. Poziom rozwoju sił wytwórczych, istota podziału pracy na poszczególne etapy są takie, że włączenie licznych przedsiębiorstw, branż, regionów, pracowników do reprodukcji uspołecznionej jest niemożliwe bez wymiany towarowej, bez obrotu pieniężnego". Oznacza to, że istnieje nadal rynek wraz z jego elementami, popytu i podaży, istnieje koniunktura, ceny itp.

I następnie:

„Oczywiście, że ustrój socjalistyczny nie powstaje na czystym planie, jako skutek przypadku w toku rozwoju ekonomicznego. Znosząc własność prywatnokapitalistyczną, socjalizm neguje w ten sposób kapitalizm. Lecz jest to negacja dialektyczna, zawiera ona w sobie element zachowania wszystkiego, co jest cenne dla dalszego rozwoju. Tego rodzaju kategorie ekonomiczne, jak rynek, procent, zysk i inne rewolucja socjalistyczna nie wyrzuca za burtę, ale przyjmuje i rozwija na jakościowo innej zasadzie".

Odpowiadając na wywody prasy zachodniej, że „Z powodu tradycji marksistowej Związek Radziecki nie chce wysunąć rynku na plan pierwszy", pismo stwierdza:

„Co prawda, to prawda: w naszych warunkach rynek nie spełnia roli podstawowego regulatora produkcji. Czołowa rola scentralizowanego planowego kierowania rozwojem naszej ekonomiki została raz jeszcze podkreślona na wrześniowym Plenum KC KPZR. Odejście od tej zasady doprowadziłoby nieuchronnie do utraty atutów gospodarki planowej. Atuty te zapewnia właśnie gospodarka planowa. Dlatego też rynek nie jest zasadniczym regulatorem produkcji, zaś własność socjalistyczna pozostaje podstawą naszej ekonomiki..."

Pismo odrzuca również tezę o „rehabilitacji typowego dla gospodarki kapitalistycznej czynnika zysku".

„Zysk przedsiębiorstwa socjalistycznego nie może się stać czymś dochodem, nie powstającym z jego własnej pracy. Zysk jest ogólnonarodowym dorobkiem, jest on wykorzystywany dla rozwoju produkcji w interesach podniesienia poziomu życia narodu lub też służy dla bezpośredniego podniesienia stopy życiowej poprzez rozbudowę systemu premii, ulg, zabezpieczenia emerytalnego, bezpłatnego nauczania, rozszerzenia opieki zdrowotnej, **budownictwa mieszkaniowego** itp".

„Ekonomiczeskaja Gazeta" stwierdza:

„Problem polega na wypracowaniu najbardziej skutecznych dla obecnego etapu form realizacji zasady demokratycznego centralizmu w planowaniu i zarządzaniu gospodarką, najdoskonalszych form stosowania bodźców ekonomicznych".

W.W.

Rachunek – bodźce – gospodarność

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nie był to bynajmniej tylko slogan. Cała reforma, poprzedzona wnikliwymi studiami i badaniami, wprowadzona będzie w życie stopniowo. Zmiany mają być dostosowane do różnorodnych warunków i potrzeb branż.

Sprawy te są nadal żywo dyskutowane, a prasa zamieszcza wiele krytycznych artykułów lub wystąpień polemicznych na temat rozwoju poszczególnych branż. W Archangielsku np. byłem świadkiem rzeczowej dyskusji prowadzonej przez naukowców i praktyków na temat intensyfikacji i racjonalizacji gospodarki leśnej oraz nad kierunkami bardziej efektywnego sposobu wykorzystania bogactw leśnych. Widać zresztą w tej dziedzinie praktyczne poczynania. Szybko rozwija się chemiczna przeróbka drewna, powstają olbrzymie zakłady celulozowo-papiernicze nastawione na wykorzystywanie odpadów tartacznych lub gorszych, nie wykorzystywanych dotąd gatunków drewna. Powstaje nowoczesny przemysł płyt pilśniowych. Moi rozmówcy w Archangielsku wyrażali przekonanie, że jednolite kierownictwo resortowe usunie przeszkody hamujące postęp przemysłu drzewnego, gdyż powstaną warunki do szybszego uruchamiania produkcji wielu maszyn do obróbki drewna, które od lat znajdują się w stadium prototypów, gdyż sownarchozy nie były nimi zainteresowane.

Odniosłem wrażenie, że reforma gospodarcza wzbudziła najwięcej nadziei **w przedsiębiorstwach**. Chodzi w tym przypadku nie tylko o zapowiedziane bodźce materialnego zainteresowania. Liczono na to, że skończy się okres kiedy kierownicy przedsiębiorstw niewiele mogli zdziałać a ich inicjatywę krępowało kilkaset drobiazgowych wskaźników.

Większość dotychczas obowiązujących wskaźników przedsiębiorstwa będą opracowywać same. Dyrektywny charakter zachowa jedynie 8 wskaźników o węzłowym znaczeniu, które są niezbędne dla utrzymania określonych proporcji planu. W dodatku wskaźniki i normatywy, obowiązujące przedsiębiorstwa będzie się ustalać na dłuższy okres, aby zagwarantować pewną stabilizację warunków działania i możliwości manewru. Czy dotychczas mogłem się zdobyć na jakiś samodzielny krok podyktowany rozsądkiem — mówił dyrektor Fabryki Traktorów w Petrozawodzku Borys Odlis — skoro groziło to nieprzyjemnymi konsekwencjami. Oto np. poprawiliśmy jakość podzespołów. Spadło zapotrzebowanie na części zamienne, zaczęły się gromadzić nadmierne ich zapasy. Ale wstrzymać produkcji nie mogłem. Były zapisane w planie, a niewykonanie planu — wiadomo rzecz nieprzyjemna. Czy można było mówić o jakimś manewrze skoro rozliczanie produkcji obfitowało w biurokratyczne paradoksy. Zwrócili się do naszego zakładu budowniczowie hydroelektrowni w Bratsku z apelem. Dajcie nam 30 ciągników, które mamy dostać pod koniec II kwartału o 3 miesiące wcześniej. Jak tu odmówić tak priorytetowej budowie? Postaraliśmy się i wyprodukowaliśmy te ciągniki wcześniej. Nie wiedzieliśmy, że zapłacimy za to naszymi premiami. O taką samą liczbę zmniejszyła się produkcja ciągników w II kwartale (wiadomo zaopatrzenie). I na nic się zdały tłumaczenia, że ciągniki już pracują, że daliśmy je wcześniej. W oczach władz i banku planu II kwartału nie wykonaliśmy. Dlatego po opublikowaniu w prasie ogólnych założeń reformy czekam na akty wykonawcze, zwłaszcza wydane przez ministerstwo finansów. One bowiem zadecydują o konkretnej formie przemian.

Spośród nowych uprawnień zagwarantowanych w nowym statucie przedsiębiorstw najbardziej istotne znaczenie będzie miała dla zakładów liberalizacja w dziedzinie płac i zatrudnienia. Przedsiębiorstwo ma otrzymać tylko wskaźnik globalny funduszu płac. Ma on być zresztą stosowany przejściowo dopóki nie powstanie odpowiednia rezerwa artykułów rynkowych. Natomiast już teraz zrezygnowano całkowicie z limitów zatrudnienia. W ramach otrzymanego funduszu płac zakład może prowadzić swobodną politykę zatrudnienia. Może zwiększyć lub zmniejszyć załogę a także regulować poziom płac. W przypadku niewykorzystania funduszu płac, oszczędności nie wracają do skarbu państwa, lecz przechodzą na lata następne. Jednocześnie przekroczenie funduszu płac spowoduje ostre sankcje wobec kierowniczego personelu a nieuzasadnione wzrostem produkcji przekroczenie funduszu płac zakład będzie musiał wygospodarować z funduszu lat następnych.

Na pytanie czy liberalizacja w dziedzinie zatrudnienia nie spowoduje zwolnień i kłopotów na rynku pracy, w Komisji Planowania RFSRR odpowiedziano mi, że właśnie chodzi o stworzenie silnych bodźców wzrostu wydajności i likwidacji znacznych przerostów zatrudnienia. Poza rejonami gdzie występują lokalnie nadwyżki zatrudnienia (podjęto w tej sprawie specjalną uchwałę rządu) w większości ośrodków przemysłowych występuje dotkliwy deficyt siły roboczej.

Intensyfikacji gospodarki sprzyjać ma także zwiększenie roli zysku i rentowności. Z zysku przedsiębiorstwo tworzyć będzie (po uiszczeniu różnych należności np. kredytu bankowego czy opłat z tyt. oprocentowania środków trwałych), fundusz rozwoju oraz fundusz bodźców materialnych.

Nie ma jeszcze przepisów wykonawczych, które by określały warunki tworzenia tych funduszów. Wiadomo jednak, że fundusz rozwoju tworzony będzie z części zysku, odpisów amortyzacyjnych a także z kwot uzyskanych ze sprzedaży zbędnych maszyn i urządzeń. Będzie on wykorzystywany na kapitalne remonty oraz inwestycje. Zwiększy się przy tym wydatnie rola nakładów przeznaczonych na inwestycje ze środków własnych przedsiębiorstw i kredytów. Już najbliższy rok przynieść ma ponad pięciokrotne zwiększenie tych kwot do ok. 4 mld rubli.

Zarówno fundusz rozwoju przedsiębiorstwa jak i fundusz bodźców materialnych będą zależały nie tylko od absolutnych rozmiarów zysku, ale również od stosunku tego zysku do środków zaangażowanych. Ma w ten sposób powstać silna zachęta dla przedsiębiorstw i załóg do lepszego wykorzystania posiadanych środków. Ekonomiści, z którymi rozmawiałem twierdzili, że skłoni to zakłady do pozbywania się zbędnych maszyn i urządzeń. Upłynnianie zamrożonych dotychczas maszyn przez duże zakłady sprzyjać może przyśpieszeniu rekonstrukcji technicznej małych przedsiębiorstw, zwłaszcza produkujących towary konsumpcyjne.

Wiele uwagi poświęcono w prasie i dyskusjach roli i znaczeniu bodźców materialnego zainteresowania, a zwłaszcza tworzonych w tym celu funduszów. Fundusz materialnego zainteresowania ma być tworzony z zysku i ma łączyć dotychczasowe premie dla kierowniczego personelu za wykonanie podstawowych wskaźników oraz fundusz nagród dla całej załogi wypłacany raz w roku. Zakłada się przy tym, że już w przyszłym roku kwota tych nagród, którymi będą dysponować przedsiębiorstwa zwiększy się dwukrotnie. Ministerstwo Finansów nie opublikowało jeszcze zasad odpisów na ten fundusz. Ale interesujące mogą być w tym przypadku zasady eksperymentu, który wchodzi w życie w Leningradzie w Newskiej Fabryce Budowy Maszyn im. Lenina. Podobny eksperyment podejmie też wiele zakładów w różnych ośrodkach przemysłowych. Mechanizm ten, przy pewnej modyfikacji, ma szanse upowszechnienia. Eksperyment leningradzkiego zakładu przewiduje, że za każdy procent przyrostu zysku w porównaniu z rokiem poprzednim zakład otrzyma 0,5 proc. rocznego funduszu płac. Natomiast za każdy procent stopy zysku (stosunek zysku do środków zaangażowanych) — 0,9 proc. funduszu płac. Cały mechanizm ma przy tym preferować wysokie i realne planowanie zysku i stopy zysku. Uzyskane bowiem wyniki w ramach planu przyniosą znacznie wyższe korzyści aniżeli zysk ponadplanowy.

Przedsiębiorstwom pozostawia się dużą swobodę w wykorzystywaniu tych funduszy. Ani w tym zakładzie ani też w skali całej gospodarki nie przewiduje się jakiegoś górnego pułapu kwot, które mogą być przeznaczone do wypłaty. Zamierza się jedynie wprowadzić pewną minimalną proporcję w jakiej wygospodarowane środki trzeba będzie przeznaczyć na budownictwo mieszkaniowe i potrzeby socjalne.

Nowe zasady działania przedsiębiorstw, a zwłaszcza nowe warunki finansowe będą wprowadzane stopniowo w latach 1966-67. Przewiduje się przy tym, że w gałęziach produkujących środki konsumpcji można i trzeba będzie przeprowadzić reformę szybciej aniżeli w dziale A.

W przemyśle lekkim stosunkowo najszybciej odchodzi się od wskaźnika produkcji globalnej jako podstawowego kryterium oceny działalności zakładu. Ekonomiści, z którymi rozmawiałem twierdzą, że zastosowanie wskaźnika produkcji sprzedanej wpłynęło na obniżenie produkcji w toku oraz zapasów gotowej produkcji, wzmogło zainteresowanie przedsiębiorstw walorami jakościowymi towarów. Widać to najlepiej na przykładzie fabryk odzieżowych i obuwniczych, które od roku działają na zasadach eksperymentalnych. Jednocześnie coraz więcej przedsiębiorstw produkować będzie w oparciu o bezpośrednie zamówienia sklepów. Tatiana Ługowcowa, kierownik wydziału przemysłu lekkiego i spożywczego leningradzkiego komitetu partii stwierdziła, że już obecnie 93 proc. odzieży i 100 proc. obuwia dostarczanego z leningradzkich fabryk produkuje się wyłącznie na zamówienie sklepów. System bezpośrednich umów przyniósł już widoczne rezultaty. Jednakże wyłaniają się znane również i u nas problemy realności tych umów i terminów ich wykonywania. Fabryki konfekcyjne nie otrzymują odpowiednich surowców i produkcja nieraz różni się znacznie od zamówionych modeli.

Przeprowadzone już próby i eksperymenty wykazały znaczną możliwość zmian systemu zarządzania i planowania w innych dziedzinach gospodarki np. transporcie. Opowiadano mi w Murmańsku, że zmiana metod planowania, zwiększenie roli zysku i bodźców materialnych sprawiła, że jednostki morskiej floty handlowej przy utrzymywaniu dotychczasowych taryf zamiast strat zaczęły przynosić zyski. Stosowane przedtem wskaźniki tonażu w tonach lub tonomilach sprawiały, że statki starały się brać jak najcięższe ładunki i wieźć na jak najdłuższe odległości. Unikały natomiast ładunków objętościowych, mimo że były one bardziej opłacalne. Dlatego też transport znacznej części tych ładunków trzeba było powierzać statkom obcym. Odkąd głównym wskaźnikiem i kryterium oceny pracy załóg i bodźców stały się wpływy finansowe — efekt był natychmiastowy, zwłaszcza w dziedzinie przewozów zagranicznych. Znacznie zwiększyła się rentowność taboru, a zysk, przypadający na każdy rubel zaangażowanych środków zwiększył się dwukrotnie. Wkrótce system rozrachunku gospodarczego i bodźców w żegludze zostanie udoskonalony.

Również doświadczenie eksperymentu przeprowadzonego w dwóch przedsiębiorstwach transportu samochodowego w Leningradzie wykazało ogromne możliwości ujawniania rezerw w tej dziedzinie. Oba przedsiębiorstwa, obsługujące określonych klientów otrzymały tylko stawki wpłat części zysku do budżetu. Natomiast mogły same ustalać organizację pracy, regulować zatrudnienie, fundusz płac i bodźce. Efekty prawidłowej organizacji pracy połączonej z zachętą materialną dla załogi okazały się nadspodziewanie wielkie. Przy wzroście przeciętnej płacy o 29 proc. wydajność pracy wzrosła o 47 proc. Znacznie zmniejszono puste przebiegi, więcej maszyn znajdowało się w ruchu, a zyski przypadające na każdy rubel środków trwałych zwiększyły się dwukrotnie. Jednocześnie przy znacznym wzroście wykonanej pracy można było stan personelu zmniejszyć o 20 proc.

Nie we wszystkich dziedzinach efekty zmian będą mogły ujawnić się tak szybko i w takim stopniu. Jednakże zmiany w systemie planowania i zarządzania przemysłem, rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw a także system bodźców stwarza warunki dla ujawniania rezerw, dla rozsądnej kalkulacji, inicjatywy i gospodarności. Jednocześnie nie traktuje się nakreślonej już reformy jako systemu doskonałego. Nadal prowadzone będą eksperymenty i poszukiwania nowych rozwiązań, sprzyjających lepszej efektywności gospodarowania.

HENRYK CHĄDZYŃSKI

TRZY KWARTAŁY W ZSRR

Radziecki plan operatywny na lata 1964 i 1965 (ostatnie lata siedmiolatki 1959 do 1965) przewidywał na rok 1964 wzrost globalnej produkcji przemysłowej w cenach niezmiennych o 9,0 proc. (środki produkcji + 9,1 proc., środki spożycia + 7,6 proc.) a na rok 1965 wzrost globalnej produkcji przemysłowej o 8,1 proc. (środki produkcji + 8,2 proc., środki spożycia + 7,7 proc.). Komunikat Urzędu Statystycznego o wynikach gospodarki radzieckiej za trzy kwartały tego roku daje podstawę do oceny, że tegoroczny plan zostanie wykonany z dużą nadwyżką. Mianowicie za trzy kwartały osiągnięto wzrost produkcji o 8,9 proc., czyli wyżej niż w tym samym okresie przed rokiem (+ 7,3 proc.). Zdołano więc przezwyciężyć przewidywaną przez wielu nawet radzieckich ekonomistów (co znalazło wyraz w planie na rok 1965) spadkową tendencję dynamiki wzrostu produkcji materialnej.

Wydajność pracy wzrosła o 5 proc. (przed rokiem o 4 proc.), a więc słabiej, niż przyrost mocy produkcyjnych uzyskanych dzięki nakładom inwestycyjnym (około + 6 proc.). Taki wzrost udziału pracy żywej w łącznych nakładach pracy był jednak przewidziany. Komunikat zawiadamia bowiem o przekroczeniu planu wzrostu wydajności pracy, planu obniżki kosztów własnych oraz planu akumulacji. Można sądzić, że z uwagi na kształtowanie się rynku pracy Związku Radzieckiego (przyrost naturalny 14 proc., około 34 proc. ludności zawodowo czynnej pracuje w rolnictwie) inwestuje się także w produkcję pracochłonną.

Szybkie tempo wzrostu osiągnęły przemysły: chemiczny + 14 proc. (przed rokiem + 15 proc.), energii elektrycznej i cieplnej + 11 proc. (+ 12 proc.), maszynowy + 9 proc. (+ 10 proc.), materiałów budowlanych + 9 proc. tak jak przed rokiem, lekki i spożywczy + 8 proc. (+ 3 proc.). Tempo wzrostu innych branż jest takie samo jak przed rokiem i wynosi przeciętnie 8 proc. Wyraźnie więc widać, że tegoroczne przyśpieszenie tempa wzrostu produkcji przemysłowej jest wynikiem wyłącznie poprawy w przemyśle lekkim i spożywczym.

Pomimo zwiększenia produkcji i przekroczenia planu w skali całego kraju i we wszystkich republikach związkowych, nie wszystkie branże zdołały wykonać plany operatywne za III kwartały. W szczególności nie wykonano planów produkcji towarów przemysłowych konsumpcyjnych takich jak: telewizory, lodówki, radioaparaty, motocykle i motorowery. Wymienione asortymenty uprzednio już nie zaspokajały rosnącego popytu.

Wzrostowi ilościowemu produkcji nie towarzyszy jeszcze w oczekiwanej mierze wzrost jakości ani wzrost poziomu technologicznego. Urząd Statystyczny zwraca uwagę na to, że w szeregu gałęzi przemysłu powstały opóźnienia przy wprowadzaniu w życie przodującej technologii, wysoko wydajnych maszyn i urządzeń technicznych, nowych bardziej efektywnych surowców, mechanizacji i automatyzacji produkcji.

W rolnictwie tegoroczne zbiory zbóż wypadły słabo, ale lepiej niż w roku 1963. Zbiory pszenicy wynoszą około 58 mln ton (w roku 1963 niespełna 50 milionów). Zbiory jęczmienia zmalały wskutek zredukowania powierzchni zasiewów. Natomiast zbiory roślin pastewnych, warzyw i owoców — są dobre. Również zbiory bawełny, buraka cukrowego i ryżu wypadły pomyślnie.

W celu uniknięcia trudności spowodowanych nieurodzajem zbóż, Związek Radziecki zakupił do końca września 9,5 miliona ton pszenicy i przypuszczalnie dokupi jeszcze około 2 miliony ton. (K.N.)

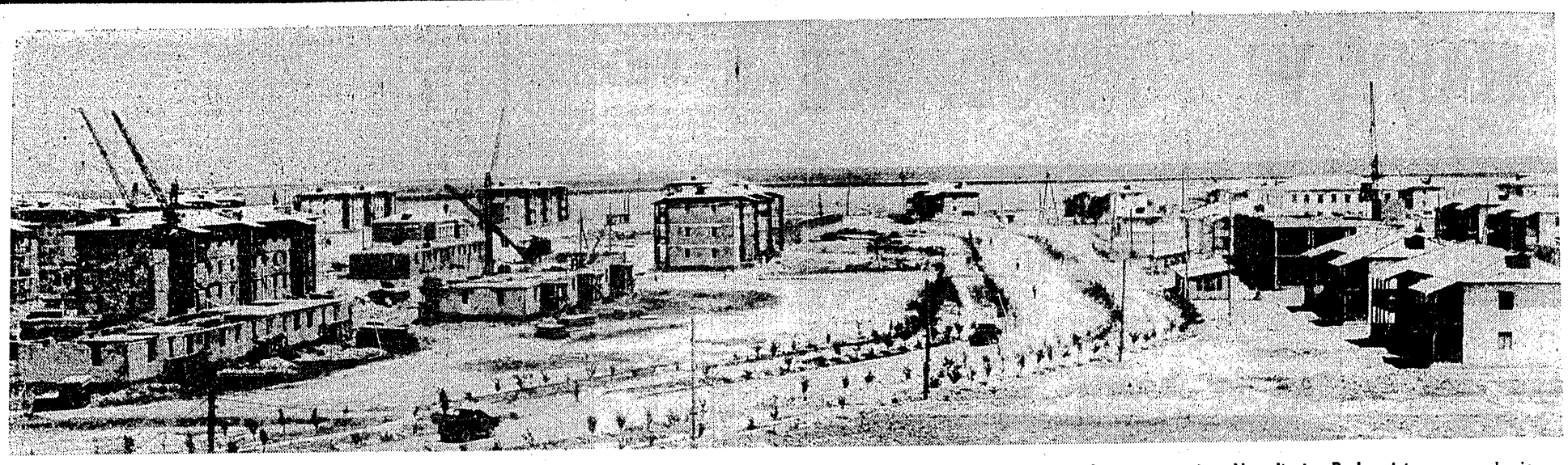

Ogromne tereny radzieckiej Azji Środkowej stanowiły obszar martwy. Obecnie powstały tam miasta i osiedla. Wybudowano urządzenia irygacyjne. Na zdjęciu: Budownictwo w sowchozie „Leninabad" Tadżycka SRR.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Gigantyczny piec dla GOP

Śląsk przygotowuje się do realizacji wielkiego zamierzenia — wprowadzenia scentralizowanej dostawy ciepła dla potrzeb przemysłu i indywidualnych odbiorców. Opracowana została już wspólnie przez zakłady energetyczne okręgu południowego i Politechnikę Gliwicką generalna koncepcja uciepłowienia Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. W myśl tej koncepcji GOP zajmujący powierzchnię 785 km kw. i zamieszkały przez ok. 1,8 mln osób (znajduje się tu ok. 270 dużych zakładów przemysłowych), podzielony został na 15 rejonów ciepłowniczych. Zlokalizowane w tych rejonach elektrownie zawodowe oraz przemysłowe przystosowane zostaną do wytwarzania i oddawania ciepła do sieci przy tzw. skojarzonym systemie wytwarzania energii elektrycznej. Będą to elektrownie zawodowe oraz szereg elektrowni przemysłowych, zwłaszcza kopalnianych. Wybuduje się także elektrociepłownię „Gliwice" o wydajności 500 gcal/h (gikokalorii na godzinę).

W ten sposób powstałby gigantyczny „piec", który będzie zaopatrywał w energię cieplną cały obszar GOP. O ekonomicznym aspekcie tych przedsięwzięć świadczy m. in. fakt, iż zużycie paliwa — jak obliczają fachowcy — można by zmniejszyć o ok. 30 proc. Likwidacji ulegnie także ok. 500 kominów małych kotłowni, co z kolei ma ogromne znaczenie dla zmniejszenia zadymienia i zapylenia atmosfery nad GOP, a co za tym idzie — dla poprawy warunków zdrowotnych jego mieszkańców. (BNT-PAP).

Elektrownie atomowe coraz tańsze

Projektowane uruchomienie w 1971 roku nowego chłodzonego gazem reaktora elektrowni B w Dungeness (Anglia) pozwoli na otrzymanie energii elektrycznej o ok. 10 proc. tańszej od uzyskiwanej w najnowocześniejszych elektrowniach węglowych. Nowy reaktor jest konstrukcją brytyjską i konkuruje z rozwiązaniami amerykańskimi, które są droższe. Moc omawianej elektrowni B ma wynosić 1 200 MW, a więc ponad dwukrotnie więcej, niż elektrowni atomowej A w Dungeness, która ma moc 550 MW. (Przegląd Techniczny 37/65).

Wydobywanie siarki w... płynie

W rejonie Tarnobrzega przystąpiono do realizacji nieznanego w dziejach polskiego górnictwa przedsięwzięcia technicznego — wydobywania siarki w... płynie. Budowa takiej doświadczalnej kopalni siarki już się rozpoczęła.

Gorąca woda będzie wtłaczana pod ziemię specjalnymi rurami. Powodować to ma topienie się siarki, którą w stanie płynnym łatwo już można będzie wydobywać na powierzchnię. Powodzenie tej metody uzależnione jest jednak od zdolności przenikania gorącej wody w głąb zwartego monolitu siarkowego, jakim jest złoże w Grzybowie. Dlatego też przy pomocy materiałów wybuchowych odbywać się będzie rozsadzanie skały, ażeby spowodować jej pękanie. Sposób ten zapożyczony został z przemysłu naftowego, gdzie powszechnie jest wykorzystywany i znany pod nazwą „torpedowanie skały".

Autorem tej metody jest naczelny dyrektor przedsiębiorstwa Górnictwa Surowców Chemicznych „Hydrokop" w Krakowie, mgr inż. Bohdan Żakiewicz, który na pomysł ten otrzymał patent. (BNT-PAP)

Piec-gigant

Bydgoscy projektanci opracowują dokumentację nowego pieca obrotowego dla cementowni „Chełm", którego wydajność będzie wynosiła 1 200 ton cementu na dobę. Piec ten waży 2 tys. ton. Dotychczas największymi piecami produkowanymi w kraju były piece o wydajności 600 ton na dobę. Produkcję tego wielkiego pieca i nowego młyna, nie produkowanego dotychczas w kraju, dla kombinatu miedziowego w Lubiniu podjęły Pomorskie Zakłady Budowy Maszyn w Bydgoszczy. (Przegl. Techn. 38/65).

Automatyczna stacja meteorologiczna

W Zatoce Meksykańskiej zainstalowano w pełni zautomatyzowaną morską stację meteorologiczną, nie wymagającą żadnego nadzoru ludzkiego. Źródłem energii elektrycznej tej stacji jest generator radioizotopowy o mocy 60 W, wyposażony w 120 termoelementów nagrzewanych ciepłem wyzwalającym się przy rozpadzie radioaktywnego strontu 90. Urządzenie dostarczające energii umieszczone jest w naczyniu cylindrycznym o podwójnych ściankach sporządzonych ze stopu odpornego na korozję. (Przegl. Techn. 39/65)

Teleskopowe maszty

Stosowanie masztów o różnych, niejednokrotnie dość dużych wysokościach, jest kłopotliwe. Również transport długich masztów przygotowanych w specjalistycznym zakładzie jest uciążliwy i kosztowny. Wszystkie te kłopoty i zbędne wydatki eliminuje prefabrykowany maszt z rur stalowych, który można przewozić w stanie złożonym i bez trudu montować na miejscu pracy.

Maszt taki składa się z dwumetrowych odcinków stożkowej rury stalowej, które mogą być zsuwane teleskopowo tak, że długość całego masztu w stanie złożonym wynosi tylko 2 metry. Ciężar masztu o długości 20 m wynosi tylko 800 kG, czyli prawie dwukrotnie mniej w porównaniu z masztami innej konstrukcji. Tak poważne obniżenie ciężaru uzyskano dzięki zastosowaniu rur cienkościennych.

Montaż masztu wykonuje dwóch albo trzech pracowników w ciągu 10 do 20 minut zależnie od długości masztu. Poszczególne elementy łączą się nawzajem przez zaciśnięcie i niepotrzebne są żadne dodatkowe wzmocnienia śrubami czy spoinami. (Horyzonty Techniki 8/65).

Sprężyny z tworzyw sztucznych

W Stanach Zjednoczonych przeprowadzono udane próby zastosowania w przenośnikach wstrząsowych elementów sprężystych, wykonanych ze wzmacnianych tworzyw sztucznych. Nowe sprężyny pozwoliły uzyskać szereg korzystnych wskaźników eksploatacyjnych. Dla przykładu: przenośnik wstrząsowy o prędkości transportowej 400 do 500 cali na minutę, po zastosowaniu sprężyn z tworzywa sztucznego w postaci płytek dwustronnie zamocowanych, zwiększył tę prędkość do 1 200 cali na minutę. Wzrosła również znacznie jego wydajność — z 5 do 12 ton ładunku przenoszonego na godzinę.

Sprężyny z tworzywa sztucznego zastosowane w eksperymentalnym przenośniku pracującym w maszynie do mycia butelek zwiększyły jego wydajność z 70 do 350 butelek na minutę. (Przegląd Techniczny 39/65).

Tkanina nylonowa chroni pasy startowe

W USA prowadzone są obecnie próby zabezpieczenia lotniskowych pasów startowych przed niszczącym wpływem warunków atmosferycznych. Do tego celu zastosowano specjalną tkaninę nylonową „T-17", którą pokryto ich powierzchnię. Aby zabezpieczyć rozłożone na pasach startowych płachty tkaniny nylonowej o wymiarach 30 x 40 m przed zerwaniem, np. przez wiatr, ich końce wpuszczono do rowów o głębokości 90 cm, które wykopano wzdłuż pasów startowych. Tkaninę w tych rowach przyciśnięto do podłoża metalowymi płytami. Na tak zabezpieczonych pasach startowych lądowały i startowały z powodzeniem ciężkie samoloty transportowe typu C-130 „Herkules". Tkanina „T-17" jest powleczona z obydwu stron warstwą neoprenu i ma grubość 4 mm. (Przegląd Techniczny 41/65).

PRASA *o problemach gospodarczych*

Ekonomiści nie mają obecnie lekkiego życia. Nie dlatego, aby ktoś ich nie doceniał, czy miał jakieś szczególne pretensje. Przeciwnie, zaczęto wiele pisać i mówić o roli rachunku ekonomicznego, o gospodarności, racjonalności i efektywności, a więc o rzeczach właśnie ekonomistom bliskich, ba — można powiedzieć — o rzeczach, które powinny być dla nich chlebem powszednim. Powinny, ale czy są?

Wątpliwość pozornie nieuzasadniona. Wszystkie dokumenty, wszystkie uchwały podejmowane od pewnego czasu w sprawach gospodarczych wysuwają sprawę rachunku ekonomicznego na czołowe miejsce. Opinia publiczna jest do tego pojęcia — a więc i siłą rzeczy do ekonomistów ustosunkowana jak najżyczliwiej. Powstał klimat sprzyjający ekonomicznemu myśleniu i działaniu, ale równocześnie klimat oczekiwania. Usunięto rozmaite zapory i przeszkody — pokażcie teraz, co umiecie. Owo oczekiwanie odnosi się do ekonomistów, ale pokazać mają przecież nie oni, a gospodarka i to gospodarka w odczuciu przeciętnego obywatela, dla którego nieraz jedno nieracjonalne zarządzenie ADM-u (nie mówiąc już o braku elastycznych skarpet) — jest istotniejsze od strukturalnych zmian w zarządzaniu przemysłem, czy od decyzji, jak obliczać wskaźnik rentowności. Wstęp powyższy ma więc mieć charakter mobilizujący. Chodzi bowiem nie tylko o wielkie decyzje, podejmowane na wysokich szczeblach — ale i o wiele codziennych, drobnych spraw, które w coraz większej mierze zaczynają obciążać konto naszej profesji.

Czym tymczasem możemy się już obecnie wykazać? Nie będziemy tu rzecz jasna mówić o wskaźnikach tempa wzrostu, ani kruszyć kopii o wykazanie rozwoju naszej gospodarki. Na co dzień nie tymi przecież kategoriami myśli przeciętny obywatel. Wydaje się, że obecnie takimi najbardziej namacalnymi sukcesami ekonomicznego myślenia są eksperymenty. Dokonywane w wielu małych i dużych zakładach, torujące drogę nowym rozwiązaniom, angażujące ludzi i całe kolektywy, namiętnie bronione — niekiedy zaś równie ostro atakowane. Nic więc dziwnego, że prasa ostatnio coraz więcej do nich przykłada wagi. Oto ostatni numer „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO" przynosi na czołówce artykuł **Tadeusza Walkowskiego** pt. **„Ekonomiści a eksperymenty"**. Autor podkreśla przede wszystkim, że zakłady eksperymentujące osiągają lepsze wyniki, niż poprzednio, często lepsze, niż inne, nie eksperymentujące fabryki tych samych branż. A więc wszystko w porządku? Z przytoczonych przykładów wynika, że tak. Ale sceptycyzm zrodzony z doświadczenia, każe jednak postawić w poprzednim zdaniu znak zapytania. Bo oto wiadomo, że ostatnio sporo gromów spadło na eksperymentujące zakłady za sprawy zatrudnienia — doświadczeni w grze z bankiem i Komisją Planowania urzędnicy potrafili wykorzystać furtki otwarte w dotychczasowym systemie przez eksperymentujące zakłady, by obejść niejeden limit i wskaźnik. I musiały się zaangażować wysokie autorytety, by za winy szewca nie powieszono kowali... Sprawa zresztą nie sprowadza się wcale do planistyczno-urzędniczych manewrów. Eksperymenty działają na nowych prawach, ale wobec branż, a tym bardziej resortów stosowane są jeszcze stare reguły gry. Ta dwoistość musi mieć swoje konsekwencje, tym bardziej, że nie brak jeszcze wypadków, podobnych do owej anegdoty o góralu i pociągu. Gdy oto góral zobaczył na stacji po raz pierwszy w życiu pociąg, poprosił kolejarza, aby mu wytłumaczył, co to jest takiego. Po dłuższym wykładzie kolejarz zapytał się, czy wszystko jest jasne. Góral odpowiedział — jasne, panoczku, tylko mi nie powiedzieliście jeszcze, gdzie się konie do tego pociągu przyprzęga. Stare kryteria oceny, w warunkach gdy obowiązują jeszcze w większości przemysłu, muszą jakoś ciążyć i na opiniach o eksperymentach.

Z innym zarzutem, z którym spotykają się zakłady próbujące nowych metod, bardzo ładnie rozprawił się **Aleksander Jędrzejczak** w „POLITYCE" (**„Zmiany dostrzegalne"** — o pierwszej części tej publikacji wspominaliśmy w poprzednim tygodniu). Oto prezentując „piętrowy" wzór na obliczanie udziału w zysku stawia on pytanie — jak z czymś takim dotrzeć do załogi? Odpowiedź udzielona jest ustami jednego z pracowników. Otóż po pierwsze — to starych sposobów obliczania, naliczania, korygowania itp. — ogół pracowników też nie znał. A obecny sposób wywodzi się z zasady zrozumiałej i uznawanej za słuszną przez każdego — osiągnać możliwie największy zysk przy możliwie najmniejszych nakładach. To chyba łatwiej wytłumaczyć, niż fakt, że przy starym systemie kurki do wody najlepiej by się nam opłacało robić ze złota.

Tym optymistycznym akcentem kończymy niniejszy przegląd. Ekonomistom bowiem sprzyja jedna rzecz. Rachunek ekonomiczny nie odbiega daleko od zdrowego rozsądku — i dzięki temu przede wszystkim ma przed sobą kolosalną przyszłość.

S. C.

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wanych (o 7,4 proc.) rok bieżący cechuje wzrost napięcia w bilansie hutniczym. Równocześnie mamy bowiem do czynienia z wydatnym wzrostem produkcji maszyn i urządzeń.

Przykładowo można podać, że w okresie 9 mies. br. produkcja maszyn rolniczych wzrosła o ok. 13 proc., łożysk tocznych o 23 proc., samochodów osobowych o 32 proc., traktorów dwuosiowych o ok. 12 proc., statków o 20 proc., kotłów parowych o 12 proc.

Braki wyrobów hutniczych szczególnie niekorzystnie odbijają się na zaopatrzeniu budownictwa i niektórych dziedzin przemysłu maszynowego.

W obliczu tych braków zaopatrzenia w żelazo i stal, warto zwrócić uwagę na to, aby nasza polityka zaopatrzeniowa w większym stopniu uwzględniała potrzeby tych odcinków przemysłu, które gwarantują wyższy stopień przetwarzania żelaznego półproduktu. Często bowiem te właśnie przemysły najbardziej odczuwają ograniczenia w dostawach. (grg)

SĄ NAKŁADY NIE MA OBIEKTÓW

Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej w okresie 8 miesięcy br. wzrosły o 5,5 proc. w porównaniu z tym samym okresem r. ub. Złożył się na to wzrost nakładów na roboty budowlano-montażowe o 8,4 proc. i na zakup maszyn, urządzeń i środków transportu o 12,8 proc. Realizacja planu nakładów inwestycyjnych jest więc korzystniejsza niż w założeniach NPG, który przewiduje ich wzrost na rok bieżący o 7,6 proc.

Wysoki poziom nakładów nie na wszystkich odcinkach inwestycji równoznaczny jest z terminowym oddaniem obiektów do eksploatacji. Według ostatnich ocen niekorzystnie kształtuje się m. in. sytuacja na wielu budowach priorytetowych.

Wśród obiektów, w których występują większe opóźnienia realizacji robót wymienić można następujące: Stalownia w hucie im. „Lenina", Przędzalnia wełny w Toruniu, Huta cynku w Miastku Śląskim, Wytwórnia acetylenu i amoniaku w Tarnowie.

Widoczne jest więc, że mamy do czynienia z opóźnieniami w uruchamianiu wielu obiektów, które powinny dać bardzo potrzebną nam produkcję. (grg)

TAK BYŁO WCZORAJ

Obroty handlowe ze Związkiem Radzieckim w latach 1947 - 1949

W okresie lat 1947—49 wyraźnie wzrósł wachlarz obrotów handlowych Polski ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Stosunki handlowe z ZSRR i krajami demokracji ludowej pozwoliły na zaspokojenie najbardziej istotnych potrzeb naszej gospodarki narodowej.

Wartość naszych obrotów handlowych ze Związkiem Radzieckim w 1949 r. była 3,6 raza większa od wartości obrotów w 1945 r. Równolegle rósł udział krajów demokracji ludowej w naszym handlu zagranicznym. W 1949 r. udział ten osiągnął 44 proc., a wartość obrotów Polski z tymi krajami w porównaniu z 1946 r. wzrosła o 25,4 proc.

W latach realizacji planu 3-letniego nie było takiej dziedziny naszego przemysłu, która by w większym lub mniejszym stopniu nie była nastawiona na wymianę ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Dla szeregu kluczowych przemysłów nasz import lub eksport z krajami demokracji ludowej miały wręcz decydujące znaczenie. Wystarczy powiedzieć, że import polski z ZSRR i krajów demokracji ludowej wynoszący w 1938 r. zaledwie 7,7 proc. (w tym z ZSRR 1,5 proc.) wzrósł w 1949 r. do 42 proc. całości naszego importu.

Ogromne znaczenie miał import do Polski ze Związku Radzieckiego w 1949 r. ZSRR dostarczył nam 43 proc. całej importowanej rudy żelaznej, 100 proc. rudy manganowej i chromowej, 72 proc. bawełny, 45 proc. produktów naftowych oraz maszyny dla hutnictwa, przemysłu włókienniczego, chemicznego i naftowego, tłuszcze, azbest, metale szlachetne, samochody, aparaturę naukową, deficytowe produkty rolnicze (57 proc. pszenicy, jęczmienia i kasz) itp. Od 1948 r. sprowadzaliśmy traktory KD-35 i „Stalińce-80" dla Żuław i Lubelszczyzny. Dzięki ZSRR w 1949 r. otwarto w Polsce szereg składów precyzyjnej optyki, naukowej i laboratoryjnej aparatury pomiarowej, chemicznej oraz elektrotechnicznej.

Szczególnie ważne okazały się dostawy 900 tys. ton zboża na dogodnych warunkach kredytowych w trudnym dla nas pod względem aprowizacyjnym 1947 r. Wielce wymowny był fakt, że ZSRR dostarczył nam wówczas zboże, gdy znaczne obszary tego kraju nawiedziła ciężka klęska posuchy.

Import ze Związku Radzieckiego w okresie planu 3-letniego spłaciliśmy naszym eksportem do ZSRR, przy czym obowiązywała zasada dostaw jednej i drugiej strony w skali rocznej, zasada bilansowania rocznych list towarowych. Import kredytowy oparty był na spłatach należności dostawami naszych towarów w następnych latach.

Od 1948 roku dostawy sprzętu inwestycyjnego ze Związku Radzieckiego odbywały się na podstawie 5-letniej umowy o wzajemnych dostawach towarowych, zawartej między Polską a ZSRR w styczniu 1948 r. na okres do 1952 r. Umowa ta stanowiła nowy etap na drodze do wzmocnienia gospodarki obu narodów. Przewidziane w niej kontyngenty dostaw towarów do Polski przekroczyły wartość 2,5 mld rubli. Niezależnie od tej umowy, w tym samym czasie zawarto umowę inwestycyjną na dostawy maszyn i urządzeń inwestycyjnych na sumę 2,3 mld rubli.

Związek Radziecki w latach 1947—49 stanowił dla nas najpoważniejszy rynek zbytu dla węgla, koksu, wyrobów przemysłu hutniczego, metalowego, taboru kolejowego, papieru, szkła, cementu, cukru i szeregu innych towarów. Olbrzymia chłonność tego rynku zapewniała trwałość możliwości eksportowych, a zarazem warunki do zwiększania i rozszerzania tego eksportu.

Równocześnie poważne znaczenie dla nas miał eksport usług towarowych do Związku Radzieckiego. Wpływy na dobro naszego clearingu rozrachunkowego z tytułu kosztów tranzytu stanowiły poważną pozycję.

Nasz eksport do ZSRR i krajów demokracji ludowej w 1949 r. stanowił 44 proc. ogólnej wartości eksportu. (Przed wojną eksport polski do ZSRR osiągnął zaledwie 0,1 proc.). Po Związku Radzieckim, dwa pierwsze miejsca w naszym bilansie handlowym zajęły Czechosłowacja i Niemiecka Republika Demokratyczna. Import Polski z Czechosłowacji w 1949 r. był 11-krotnie wyższy niż w 1947 r. Natomiast obroty handlowe z NRD w 1949 r. wzrosły 7-krotnie w porównaniu z 1947 r.

Stosunki handlowe zarówno z ZSRR jak i krajami demokracji ludowej zostały oparte na kilkuletnich konwencjach i umowach o współpracy gospodarczej, pozwalających planować na dłuższe okresy. Konwencje i umowy gospodarcze stawiały za cel wszechstronny rozwój wymiany towarowej, przyspieszenie uprzemysłowienia, współpracę w dziedzinie komunikacji, rolnictwa i wymiany naukowo-technicznej.

Wymagania organizacji handlowych ZSRR i krajów demokracji ludowej zachęcały nasz przemysł do stałych wysiłków w kierunku podwyższenia jakości wyrobów eksportowych, udoskonalenia procesów technologicznych, opanowania nowych metod produkcyjnych itp.

Systematyczny i progresywnie wzrastający rozwój wymiany towarowej między Polską a ZSRR i krajami demokracji ludowej, był wynikiem ogólnych osiągnięć gospodarczych tych krajów. Nie ulegało wątpliwości, że dalsze zacieśnianie tej współpracy leżało we wspólnym i najbardziej żywotnym interesie państw socjalistycznych. Osiągnięcia lat 1947—49 w tej dziedzinie rokowały jak najlepsze perspektywy.

M. S.

ŻYCIE gospodarcze

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-53-42, redaktorzy 28-83-92 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28.

Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

Zam. 1524. E-45